

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1; za kwartał: w Petersburgu rb. 2 k. 50; na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3; zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz grobkiego pisma (nonpareils) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okładki 30 k., na stronkach przedtekstowych 20 k., na potekstowych 15 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadania (w tekście) 75 k.

Petersburg, dnia 22 stycznia (3 lutego) 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersburg Kraj». Kancelarz WARSZAWSKI dla numeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: «Warszawa Kraj»). REKOPISÓW drobnych Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Destawca Dworu Jego Cesarskiej Mości Cesarza Wszechrosyjskiego w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

BIURO BANKOWE

„GAZETY LOSOWA”

w Warszawie, Krakowskie-Przedm. 53. Złatwia wszelkie transakcje bankowe w kraju, Cesarstwie i zagranicą na szumiarzowskich warunkach. Bezpłatne informacje ustne i piśmienne we wszystkich sprawach pieniężnych. (2045)

НОВАЯ КНИГА

ДРУГЪ РОСКУЮЩИХЪ.

Самоучитель гадания на картахъ.

Подробное объяснение каждой карты отдельно и по отношению къ друг., способы гадания съ прикладомъ на рис. Цѣна 10 коп., выш. 31 7 семкоп. марокъ Книгопродавецъ № 6. С.-Петербургъ, Невскій пр., № 110, кв. 2. Максимовой. (6245)

STAROŻYTNOSCI

w Kłowie. Przy ul. Instytucyjnej, dom Góldy, róg Kreszowszka, w Kłowie. (572)

Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu większej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprzedaży znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki opatrzone temi etykietkami nie były użyte do wina innego pochodzenia, opatrzyliśmy etykietyki tasiemeczką, za pomocą której można etykietkę rozzerwać i tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasiemeczek w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia etykiet został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystaniu z tego patentu przez nieuprawnionych do tego będziemy umieli przeszkodzić na drodze prawnej. (6302)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.

Świeżo wyszła książka p. 1:2

PODRĘCZNIK DO NAUKI TANCÓW

Artyści Cesarskich teatrów

N. L. GAWLIKOWSKIEGO.

Cena 1 rb.

w księgarni M. W. POPOWA w Petersburgu, Newski prosp. w Pasazu. (6287)



VIN DE SAINT-RAPHAËL

Przepyszne w smaku.

Uprasza się o zwrócenie uwagi na markę fabryczną i na markę stowarzyszenia fabrykantów dla ściszenia fałszu.

Konserwuje się wedle metody Pasteura. Każda butelka zaopatrzona jest w Broszurę d-ra de Barré

O WINE

Saint-Raphael

jako o wzmacniającym i posiłnym środku.



OSTRZEGA SIĘ PRZECIW PODRABIANIOM

Compagnie du Vin de Saint-Raphaël

VALENCE, DROME, FRANCE. (6114)

Advertisement for 'MAGAZYNOWY' magazine, listing topics like 'CALY ROK', 'Hydropatja', 'Elektryczność', 'Masaż', 'LECIE Kapiele Żelaziste', 'Borowinowe', 'Kumys, Gimnastyka'.

POWIEŚCI

Marji Rodziewiczówny:

- Kwiat Lotosu. Wydanie 2-ie... Rb. 1,20
Straszny dziadunio. Wyd. 3-ie... 1.-
Nowelle... 1,20
Lew w sióci... 1,50
Klejnot... 1,50
Jerychońska... 1,20

Koszt przesyłki kop. 20 od każdego dzieła.

Kupujący całą powyższą grupę powieści wprost u Wydawcy, płaci zamiast rb. 7 kop. 80, tylko rubli 5.

Nabywać można we wszystkich księgarniach. (2380)

Wydawnictwo S. LEWENTALA w Warszawie, Nowy-Swiat № 41.

Największy w kraju Zakład Introligatorski

ED STRZAŁKOWSKIEGO

Kijów, Kreszowszka № 35.

Wykonuje bezzwłocznie obywateli na oprawy po cenach dostępnych. Okładki do piśm i Książek Polskich i obcych stale posiada. (716)

— Mam, czy to prawda, że buciandy odlatują na zimę do Włoch?

— Tak, moja duszko!

— To mały bractwo, com go dostala ze szty-go roku, jest włochem? (Kolea).

Государственная Коммиссия Погашения Долговъ

Симъ объявляеть, что по случаю истечения 20 марта (1 апрѣли) 1899 года срока купонами, выданными въ 1889 году на первое десятилетіе къ 4% облигациямъ Крѣпостно-Арендной желѣзной дороги серии Б, выдача купонныхъ листовъ къ симъ облигациямъ на второе десятилетіе съ купонами, начиная съ 19 сентября (1 октября) 1899 г., по купонамъ на срокъ 19 марта (1 апрѣли) 1909 г. и съ талонами, будеть производиться до 18 сентября (1 октября) 1909 г. въ обменъ на талоны отъ купонныхъ листовъ истекшаго десятилетія, а послѣ этого срока по предъявленіи самихъ облигаций: въ С.-Петербургѣ — въ С.-Петербургской Конторѣ Государственнаго Банка, въ С.-Петербургскомъ Международномъ Коммерческомъ Банкѣ и въ С.-Петербургскомъ Учетномъ и Судномъ Банкѣ; въ Берлині — въ Правленіи Учетнаго Общества и въ банкирскомъ домѣ С. Блейхредера; во Франкфуртѣ на Майнѣ — у Гг. М. А. фонъ-Ротшильдъ и сыновья; въ Парижѣ — у Гг. братья Ротшильдъ и въ Амстердамѣ — у Гг. Аншманъ, Розенталя и К°.

Государственная Коммиссия Погашения Долговъ

Симъ объявляеть, что по случаю истечения 20 марта (1 апрѣли) 1899 года срока купонами, выданными въ 1889 году на первое десятилетіе къ 4% облигациямъ Орловско-Грязской желѣзной дороги серии Б, выдача купонныхъ листовъ къ симъ облигациямъ на второе десятилетіе съ купонами, начиная съ купона на срокъ 19 сентября (1 октября) 1899 года по купонѣ на срокъ 19 марта (1 апрѣли) 1909 года и съ талонами, будеть производиться до 18 сентября (1 октября) 1909 года въ обменъ на талоны отъ купонныхъ листовъ истекшаго десятилетія, а послѣ этого срока по предъявленіи самихъ облигаций: въ С.-Петербургѣ — въ С.-Петербургской Конторѣ Государственнаго Банка, въ С.-Петербургскомъ Международномъ Коммерческомъ Банкѣ и въ С.-Петербургскомъ Учетномъ и Судномъ Банкѣ; въ Берлині — въ Правленіи Учетнаго Общества и въ банкирскомъ домѣ С. Блейхредера; во Франкфуртѣ на Майнѣ — у Гг. М. А. фонъ-Ротшильдъ и сыновья; въ Парижѣ — у Гг. братья Ротшильдъ и въ Амстердамѣ — у Гг. Аншманъ, Розенталя и К° и у Гг. Аурбахъ. (6325)

CHARKÓW

L. HENNEBERG

Charków, Jekaterynosławska № 47.

Agentura Anonimowego Towarzystwa Prochorowskich kopaliń węgla nad Donem.
Sprzedaż cementu różnych marek; alabastru, gipsu i soli Najwyżej zatwierdzonego Towarzystwa Semenowsko-Iwanowskiego na południu Rosji. (65)

SALON ARTYSTYCZNY

OKUSZKO

w Charkowie, ul. Jekaterynosławska 1.

OBRZY. oryginały i kopie, artystów-malarzy miejscowych i zamiejscowych.

RAMY.

MATERIAŁY piśmienne i rysunkowe.

KSIĘGI BUCHALTERYJNE.

Na prowincję wysyła natychmiast za zaliczeniem pocztowym. (70)

NASI KAMIENICZNIKI. — (Do zony). Ten urzędnik z drugiego pietra zawsze tak regularnie płaci komorne — możeby mu o! Nowego Roku podwyższyć? (Kolce).

KSIĘGARNIA

H. SIKORSKIEJ

w Charkowie, ul. Jekaterynosławska, przyjmuje prenumeratę „KRAJU” i sprzedaje pojedyncze numery. (61)

TRAFNE OKREŚLENIA.

Utopista — człowiek, który się utopił.
Pianista — człowiek, który się upija.
Myślny — człowiek myślny.
Marsyciel — człowiek, który się ciągle maże.
Realista — uczyszczający do szkoły realnej.
Konservalysta — wyrabiający konserwy. (Bocian).

TOWARZYSTWO

„W. G. PONOMAREW & P. P. RYZÓW”

Zarząd w Charkowie, plac Mikołajewski.

I. Instrumenty angielskie i niemieckie. Okucia do drzwi i okien. Materiały budowlane. Wyroby siodlarskie. Liberja dla stangretów. Instrumenty kowalskie. Dzwony.

II. Artykuły z brązu i miedzi. Lampy ścienne, wiszące i stołowe. Samowary, maszynki do kawy, tace, wyroby emaljowane. Łóżka materacowe, umywalnie. Dywany i ceraty.

III. Skład hurtowy i detaliczny: żelaza wszelkich wymiarów i gatunków, miedzi, ołowiu, cynku, gwoździ, rur wszelkich gatunków, stali lanej resorowej, powozowej i wagonowej, lin stalowych, lamp górniczych.

IV. Wydział techniczny: pasy, brezenty, tygle grafitowe, pompy parowe i ręczne, wentyle, krany i t. p. artykuły techniczne. (62)

Krakowska młeczarnia i polska kuchnia

ST. UJAZDOWSKI

Charków, Jekaterynosławska № 30.

Przyjmuje obiadunki na ciasta, kolacje, śniadania i obiady. (73)

Rozkład pociągów.

Odchodzą. Przychodzą

Do Kurska i Moskwy:

Kurjerski ... 8.27 pop. 12.29 pop.
Pośpieszny ... 7.14 w. 9.09 r.
Pocztowy ... 8.24 r. 7.59 w.

Do Sewastopola:

Kurjerski ... 12.49 pop. 3.07 pop.
Pocztowy ... 8.44 w. 6.55 r.

Do Rostowa:

Pocztowy ... 9.32 w. 7.39 r.

Do Mikołajewa

i Odesy:
Mieszany ... 10.24 r. 5.49 pop.
Pasażerski ... 3.34 pop. 12.25 pop.
Pocztowy ... 9.44 w. 7.09 r.

Do Kijowa:

Pocztowy ... 12.54 pop. 7.44 r.
Pasażerski ... 7.54 r. 12.06 pop.
Mieszany ... 11.24 w. 7.29 r.

Inżynier L. KOZŁOWSKI

Charków, plac Mikołajewski 3.

Reprezentacja: Dnieprowskiego Towarzystwa Metalurgicznego i Towarzystwa Donieckich Hut Szklanych w Sauturiniwce.

Rezy, bandaż, osie, sirowiec, żelazo, stal, blachy, belki, rury wodociągowe i t. d., szkło dla szyb i dachów. (64)

CHARKOWSKIE BIURO TECHNICZNE

„SENDEK & CEYSINGER“

w Charkowie, Jekaterynosławska № 52.

Sporządza plany i kosztorysy fabryk, podejmuje się budowy takich. Dostarcza dla cukrowni, kopalń, gorzelni, młynów i browarów wszelkich aparatów, przyborów i maszyn. Buduje mosty, studnie artezyskie i domy. Zakłada oświetlenie elektryczne, ogrzewanie parą, wentylację. Udziela wszelkich porad technicznych. (64)

BELGIJSKIE TOWARZYSTWO AKCYJNE

Kopaliń węgla „BIEŁAJA”

(„Charbonnages de Bielaia”).

◆ Kapitał zakładowy 4,000,000 frank. ◆

Adres dla obiadunków: St. Bielaia, drog. żel. południowo-wschodnich.
ODPOWIEDZIALNY REPREZENTANT DLA ROSJI:

A. KWIATKOWSKI, Charków, Jarosławska № 27.

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

STYLOWE MEBLE I LUSTRA

M. BOGDANOW

w Jekaterynosławiu, Prospekt, obok domu Gubernatora.

Podejmuje się urządzenia całych mieszkań w mieście i na prowincji, przyjmując na siebie koszt i ryzyko dostaw.

Przy magazynie pierwszorzędnego warsztat stolarski i tapicersko-dekoracyjny. (67)



ALMAZNE Towarzystwo Akcyjne

KOPALNI WĘGLA

przy stacji kolei południowo-wschodnich „Almaznaja”.

Stacja pocztowo-telegraficzna: KADIJEWKA, w gub. Jekaterynosławskiej. (65)

Węgiel kotłowy, myty, kowalski i koks.

KSIĘCIA SANGUSZKI ze Sławuty

SIKI, KOLDRY, BURKI, KORTY I SZEWIOTY, w Jekaterynosławiu, Prospekt, gdzie Hotel Centralny. Sprzedaż hurtowa i detaliczna. Na prowincję wysyła się za zaliczeniem.

Krawiec męzki

H. KLIMOWICZ

w KLIWIE, ul. Nowo-Mikołajewska, 4.

WIELKI WYBÓR materiałów angielskich.

W. I. JOZEWSKI

(egzystuje od 1882 roku)

Kijów, Kreszczałk № 7.

NOWYCH MŁYNÓW I PRZERÓBKI STARYCH RÓŻNEJ KONSTRUKCJI.

Skład maszyn i artykułów młynarskich oraz technicznych. Wylączna sprzedaż: maszyn fabryki Br. Beck w Dreźnie; turbin z regulacją inż. Knoppa, począwszy od 12 werstków spadku wody i wyżej; siln. jedwabnych szwajcarskich fabryki Hohl & Preisig. Katalogi i kosztorysy na żądanie gratis i franco. (68)

Pierwszorządny Zakład Fryzjerski

„VICTOR”

(BOGUMIŁ WICZ)

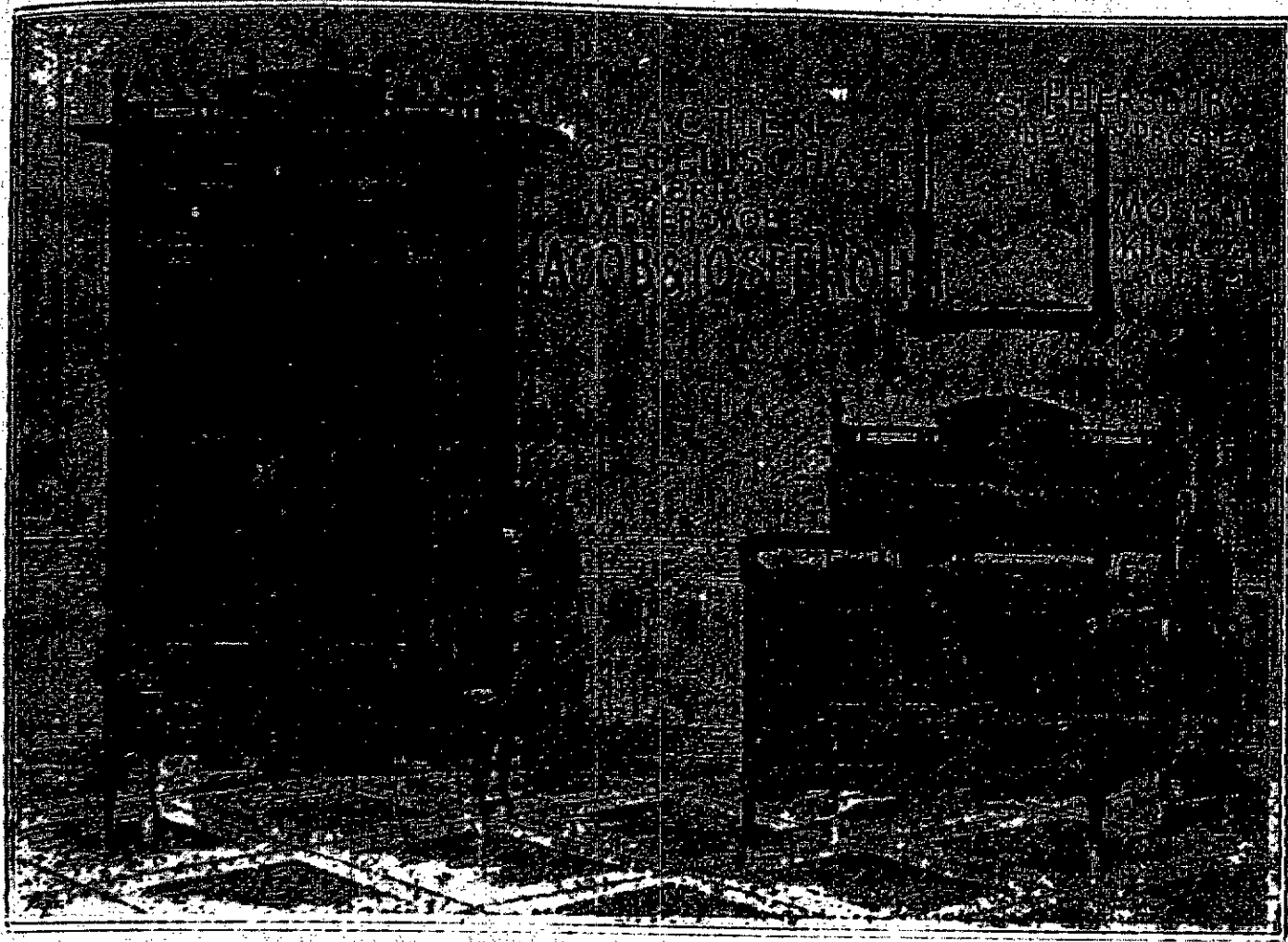
Kijów, Kreszczałk, dom Popowa № 29, obok Zakładu Fotograficznego Wysockiego. Wyposzczalnia strojów na wierzchołki kostiumowe i hale maskowe. Zafalwa obiadunki wchodzące w zakres fryzjerstwa. (621)

Cz. Kamiński

zpowołany został do przyjmowania
w Petersburgu ogłoszeń do «Kraju».
Administracja «Kraju».

Upraszamy szan. czytelników, aby
zamawiając lub kupując przedmioty re-
klamowane w «Kraju», lub wogóle ko-
rzystając z działu ogłoszeniowego, ra-
czyli powoływać się na «Kraju», jako na
źródło, skąd informacje swoje zaczerp-
nęli. Takie powoływanie się bowiem
wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

PETERSBURG



DOM HANDLOWY

KONCZAJEW i WOŁKOW

129.

Petersburg, Gościnny Dwór, Wielka Surowska linja №

Ma honor zawiadomić Szanownych swoich klientów, że wskutek koniecznej potrzeby swobod-
nego miejsca w Magazynie dla zagranicznych nowości wiosennych, które otrzymamy w końcu
bieżącego miesiąca w wielkim wyborze, jak materyj wełnianych, tak i tkanin bawełnianych, z dniem
dzisiejszym

**na wszelkie materje sezonu zimowego
ceny znacznie niższe.**

Szczególnie naznaczono ceny niskie na **RESZTKI**

materyj krajowych i zagranicznych. Ostatnia nowość (Fleurs de Velours) w rozmaitych kolorach po-
dwójnej szerokości od 1 rb. 20 k. za arszyn.

NB. Na bale, wieczorki, wizyty i do teatru

świeżo otrzymano w najlepszym gatunku nowości materyj jednokolorowych i fantazie z jedwabiem.

CENY STAŁE — BEZ TARGU. (6317)

NOWE WYDANIE

Petersburskiej pracowni gier pe-
dagogicznych.

18 nagród na wystawach, **15**
z odznaczeń tych medali
ZŁOTE MEDALE

na wyst. Cesars. Rus. Tow. Techn.
w Moskwie 1896 r. i na wystawie
Wszecchrosyjskiej w Niż.-Nowgoro-
dzie 1896 r.

Charakterystyka zasłomionych osób i
rady dla nich w przysłowiach i zda-
niach ludu rosyjskiego.

♦ Gra towarzyska dla dorosłych. ♦

W pięknym pudełku znajduje się
160 karteczek z przysłowiami, de-
seczka, gryfel i objaśnienie gry.
W tej grze może uczestniczyć 30
osób. Gra ta jest podobną do gry
«w mienja»; zdania podane są
w wydruk. przysłowiach i wydane
w 2 serjach po 150 przysł. w serji.
Cena każdej serji ze 150 kart.
60 kop. (opak. 15 k., przes. 2 f.).
Na brystolu 1 rb. 20 k. (opak.
15 k., przes. 3 f.).

GRA W GAZETY.

Drugie wydanie.

Cena 60 kop. (opak. 10 k., przes. 2 f.).

Wesoła ta gra towarzyska połą-
czona jest zarazem z ćwiczeniem
w 4-eh językach: ruskim, francuz-
kim, niemieckim i angielskim.

Podarek dla dorosłych.

Drugie wydanie

WRÓZENIE O KONCU STULECIA

w zdaniach pisarzy i poetów.

Cena 1 rb. (z przesyłką 1 rb. 20 k.).

W pudełku znajduje się książka,
zawierająca przeszło 600 sentencyj
pisarzy, tablica z zapytaniami i
kostki. Wrózenie to połączone jest
z bardzo piękną rozrywką. (6138)

Objaśniający arkusz z rysunkami
nowych wydań wysyła się za 5 kop.
♦ B. Troicka ul. 9. ♦

NOWOOTWORZONA

Warszawska Kuchnia

T. HRYNIEWICKIEJ

Petersburg, Troicka ulica № 22.
przy Grafskim zaułku.

Wydaje Obiady, Śniadania i Kolacje. —
Fiaki w Niedziele i Czwartki. (6328)
Kawa, Herbata, Czekolada, Kakao; —
Ostato, Pączki i Faworki własn. pieczywa.

ZAMIANA. — Mój drogi... jestem
w wielkim kłopotcie... Posyć mi dwa-
dzieścia pięć rubli na poł godzin.
— Tego zrobić nie mogę, ale mógł-
bym ci posyć pięć rubli na dwadzie-
ścia pięć godzin. (Kurj Świąt.).

ELIKSIR DO ZĘBÓW AURICHA

Do płukania ust i odświeżania dziąseł.

WILHELM AURICH, Ligowskaja 44, PETERSBURG.

PRACOWNIA
i MAGAZYN
Leon

Auclair

Petersburg, Wielka Morcha,
dom Tur. № 21. (6317)

SARATOWSKIE SARPINKI

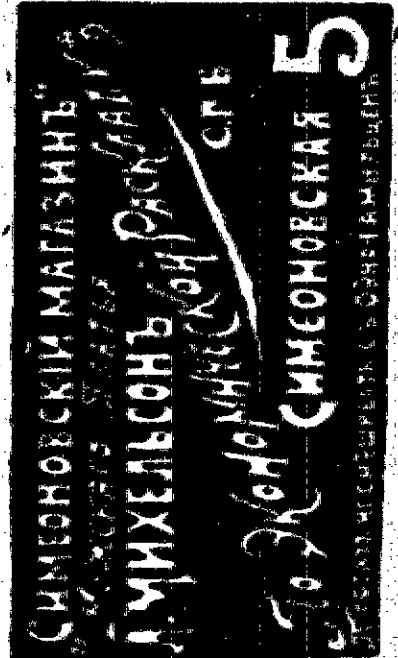
(PŁÓCIENKA):

Wąskie.	12 k., 14 k.
Angielskie	18 . 20 .
Półjedwabne	20 k., 20 k., 40 . 30 .
Jedwabne	40 . 70 .
Czoczenca	50 k., 1 rb., 1 rb. 20 k.

BEZ AD SARATOWSKICH SARPINEK

SIROTKINA (6318)

Czerwyszew zaułek, d. Korpusu Państw.



Продать-Гипантъ свдчааетса ГеаннаТНО.

(6330)

NOWOOTWORZONA

Warszawska Kuchnia

NIEWIADOMSKIEJ

Petersburg, ulica Pantielej-
wowska № 11.

Wydaje Obiady, Śniadania,
Kolacje, — Fiaki w Czwartki i
Niedziele. (6273)
CIĄTNO. Warszawa
PAJZKI własnego pieczywa.

Nauczycielka

Przebie dawad kateche lub korepetycje
języków franc., niemieck i ruskiego.
matematyki, historii i geografji. Adres
Petersburg, Nikołajewska № 70, m. 9
(6301)

WARSZAWA

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE
POLECAJĄ:

Meksy czwartki po rs. 1 k. 10, za pud 23 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (2382)



SZUWAKI
Glinńskiego
znajdują się w
Jem Królestwa
Cesarstwa
PROSZĘ ZADAC

WYDAWNICTWA

Gebethnera i Wolffa
w Warszawie.

Biblioteczka Popularna.

- Balfour Stewart. Fizyka. Przetłum. z ostatniego wydania angielskiego Wiktor Biernacki. Z 48 rycinami w tekście, kop. 50, karton. kop. 60.
- Celiner William F. Zasady zoologii. Z angielskiego tłumaczył Feliks Werwiński. Z 47 drzeworytami w tekście, kop. 40, karton. kop. 50.
- Geologie A. Geologia. Tłóm. z angielskiego prof. E. Jurkiewicza. Wydanie nowe, przejrzone i uzupełnione, z 47 drzeworytów w tekście, kop. 50, karton. kop. 60.
- Geografia fizyczna. Tłóm. z angielskiego. kop. 50, karton. kop. 60.
- Berardus L. Botanika ogólna. Z francuskiego przetł. W. H. Kozłowski. Z 51 drzeworytów w tekście, kop. 40, karton. kop. 50.
- Lockyer I. Norman. Pierwsze początki astronomii. Przetł. Wł. Skłodowski. Z 44 drzeworytów w tekście i ryciną tytułową, kop. 50, karton. kop. 60.
- Peters Karol F. Mineralogja. Przetł. z niem. J. Morozowicz. Z 46 drzeworytów w tekście, kop. 50, karton. kop. 60.
- Pistrowski F. Nauka o pogodzie. Z 52 rysunkami w tekście, kop. 40, karton. kop. 50.
- Rasson A. H. Chemia. Wydanie nowe, przejrzone i uzupełnione, z drzeworytami w tekście, kop. 30, kart. kop. 40.
- Stęcki Jan. Zasady ogólne ekonomii społecznej, kop. 50, karton. kop. 60.
- Sterling S. Dr. Pielęgnowanie zdrowia. Książeczka dla wszystkich. Dzielko zalecone przez komitet higieny ludowej II-ej wystawy higienicznej w Warszawie. Z 13 rysunkami w tekście, kop. 40, karton. kop. 50.
- Boys V. G. Baski mydlane. Wykład początkowy o zjawiskach wiskozności, przetłum. z upoważnienia autora W. Biernacki. Z licznymi drzeworytami i tablicami i togr., karton. kop. 50.
- Bunkle T. H. Historia cywilizacji w Anglii. Wykład popularny O. E. Notowicza w przekładzie Ad. Dobrowolskiego, kop. 75.
- Fab Rodolf. Przewroty we wszechświecie. I. W państwie gwiazd. — W dziedzinie obłoków. — W głębi ziemi. Z niemieckiego przetł. W. P. Z 56 drzeworytów w tekście, rb. 1 k. 20.
- Flemmerton K. Kiebo. Przekład z francuskiego dr. M. Stefanowskiej. Wydanie 2-gie z licznymi rysunkami, kop. 75.
- Huscham J. Dr. Wiadomości początkowe z biologii czyli nauki o istotach żyjących. Z 38 rysunkami w tekście, kop. 50.
- Recher El. Zjawiska ziemskie. I. Łądy stałe. Przetł. i uzupełn. dr. M. Stefanowska, kop. 50.
- Zjawiska ziemskie. II. Morza i meteorology, kop. 50. (2385)

SKŁAD NASION

K. WASILEWSKI

w Warszawie, ulica Miodowa № 16.

Nabywa jak corocznie w każdej ilości:

Koniczynę czerwoną i białą, przelot, tymoteusz, szperek, łubiny, gorczycę i t. p. nasiona pastewne na wywóz zagranicę się kwalifikujące, uwzględniając przede wszystkim gatunki wyborowe i dobrze doczyszczane. Za koniczynę czerwoną wyborową, bez kanianki i babki, oraz przelot, wysokie płacę ceny i upraszam Panów Producentów o nadsyłanie dokładnych większych prób, z oznaczeniem — dla uproszczenia wiele czasu zajmującej korespondencji — cen ostatecznych i bliższych warunków sprzedaży. Konweniujące mi oferty akceptuję telegraficznie.

Obszerne mój ilustrowany cennik nasion i maszyn rolniczych, zawierający w obydwóch działach wiele cennych i polecenia godnych nowości, wyjdzie z druku około 1 lutego; Sz. Klienci pozostający ze mną w stałych stosunkach handlowych otrzymają cennik pod opaską, nowym klientom cennik na każde żądanie natychmiast wysłany zostanie. (2383)

Transporty świeżych i wyborowych nasion, pod względem siły kiełkowania wypróbowanych, już do składu mego nadeszły.

Wylączna sprzedaż znakomitych oryginalnych buraków pastewnych Eckendorfskich, w workach plombowanych od 1 kilo (2 1/2 $\frac{1}{2}$) na które wczesne zlecenia z uwagi, że zapas ich zazwyczaj bardzo szybko bywa wyczerpanym — są pożądane.

Stoła, Chomonty Szory, Kufry, Nesesery i wszelkie przybory podróżne poleca
J. Kuczmierowski
Warszawa, Królewska 17
Filja: Marszałkowska 104. Cenniki ilustrowane na żądanie. (2322)

FABRYCZNY SKŁAD

DYWANÓW

Z. Kilynowicza

w Warszawie

przeniesiony został na tę samą Marszałkowską ul. № 20, obok pałacu JW Kronenberga. (2308)

Obicia meblowe, Firanki, Kołdry, Portjery.

PIOTR
GIEBZYŃSKI
DYWANY.
Pokrycia meblowe.
Serwety, Kołdry,
Kapy, chodniki itp.
Wybór duży! Ceny niskie!
Warszawa, Marszałkowska, № 187.
(2320)

Nowości Naukowe.

Wyszedł z druku Kurs I-szy Najlepszej metody (Samouczek Polsko-Niemiecki) przez Płato v. Reussnera, wydanie XVII i Kurs II-gi, wydanie IX, a także Kurs I-szy Samouczka Rusko-Niemieckiego, wydanie XVI. — Elementarz Polsko-Niemiecki, wydanie XIII-te i Rusko-Niemiecki XIV-te wydanie.

Ze podręczniki te wyszły od lat 19-tu bardzo wielkie usługi przy nauce języka niemieckiego bez nauczyciela i pomimo słowrogo usposobionych współkonkurentów, zyskały sobie rozgłos i ogólne uznanie nie tylko tu w kraju, ale i w całej Europie i Ameryce; o tem dowodzi już sama cyfra edycji i liczne podziękowania ze strony publiczności. Cena bardzo niska, bo Kurs I-szy, jako broszurka, obejmująca 13 arkuszy gęstego, drobnego druku, w dosyć dużym formacie, kosztuje wraz z ilustracjami na końcu dzieła tylko kop. 60, w oprawie kop. 75. Kurs II-gi obejmujący blisko 27 1/2 arkuszy drobnego druku, kosztuje rb. 1 kop. 60; oprawiony w płótno rb. 1 k. 80, komplet (oba kursy) rubli 2, oprawiony w płótno rb. 3 k. 30. Samouczek Rusko-Niemiecki kosztuje rb. 2 k. 70. Elementarz Niemiecki po kop. 10, 30 i 35.

Wyszedł również z pod prasy zeszyt XV „Samouczka Polsko-Francuskiego”. Wydanie drugie. Kurs II-gi, tegoż autora. Cena zeszytu kop. 15. „Samouczek Polsko-Ruski” zeszyt XXIV Reussnera, opuścił także światło druku. Cena zeszytu kop. 10. Na posztę dolicza się po kop. 20 do każdego rubla. Tak Samouczek Francuski, jak również i Samouczek Ruski, został opracowany i wydany tylko wskutek usilnego domagania się i żądania publiczności i pedagogów. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład Główny u autora (Reussnera), Warszawa, Eliza № 6.



CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczy lupież, wskutek czego rosną gęsto i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką.

Ceny flakonów rb. 1 kop. 20, 2, 3, 4 i 6 rubli. — Mydła specjalne do włosów po k. 20, 30 i 40 za sztukę. Aby uniknąć naśladowstwa, każdy flakon opatrzony na korku i denku jednakowymi markami № 1026 pozwolenia Urzędu Lekarskiego, portretem i podpisem wynalazcy, u którego wylączna sprzedaż. Warszawa, Aleja Jerozolimska 70. T. I. GRABOWSKI. — Obetalunki od rb. 2 załatwiam po otrzymaniu zadatku rb. 1. (2177)

„OGRODNICTWO“

pismo ilustrowane, poświęcone wszystkim gałęziom ogrodnictwa, organ Towarzystwa ogrodniczego w Krakowie wychodzi co miesiąc w formacie dużej 8-ki w objętości dwa arkuszy druku.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: rocznie rb. 8 k. 60, półrocznie rb. 4 k. 30. Prenumerata przyjmują urzędy pocztowo-telegraficzne. W Warszawie skład główny w księgarni GEBETHNERA I WOLFFA. (6278)



JEDYNIĘ MARKA Z HERBEM, JAK OBOK

daje rękojmię prawdziwości wina St.-Raphaël, zalecanego przez znakomitości lekarskie, jako środka pożywnego i wzmacniającego. (2170)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa № 4. (2301)

Upraszamy ośmielnie, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Po rb. 50, 55 i 60!

Piękne Serwisy Stołowe

na 12 osób z najlepszej porcelany, ozdoby w piękne kwiaty, ręcznie malowane lub z monogramem, składające się z następujących przedmiotów: 16 talerzy płaskich, 12 głębok, 12 deser., 12 kompot., 12 par sztućców do kawy, 12 par do herbaty i waza, 4 podmiarki owalne, 2 obręgle, 2 do śladu, 4 salaterki, 2 solniczki, 2 szuki do soli, 1 kalaret lub kosz do owoców, 2 maszynki do kawy i 2 solniczki, 2 maszynki, 1 imbryk do kawy lub czajnik. Razem 121 sztuk. Serwisy fajansowe w dobrym gatunku, w kwiaty lub w piękne najnowszą desenie malowane, składające się ze 119 sztuk, po rb. 25, za dopłatą rb. 30 do serwisów tych składających się 16 sztuk szkła kryształowego, herbaty do herbaty na 12 osób od rb. 6. Garnitury na umywalki kolor od rb. 3 k. 10. Wazony do kwiatów „achopos” w ogr. wyb. od rb. 3 na parę. Kosz do ciast, oraz wszelkie wyroby porcelanowe, szklane i fajansowe, po cenach tak wyjątkowo niskich, sprzedaje wylącznie Główny Skład i Biuro Porcelany, Szklania i Fajansu (2301)

Ryszarda Fijałkowskiego, w Warszawie, ul. Brzeźna № 20, w lokalu przywrotnym na parterze od frontu. Upraszam się o szerzenie uwagi na adres.

BIURO PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE
MICHAŁ BUKOWINSKI W KIJOWIE

ul. Proczna № 24. — Telefonu № 927.

Reprezentacje:

Tow. Sosnowickie — cynk, biel cynkowa.
 Tow. Zakładów Żelaznych i Stalowych „Skarżysko” — odlewy stałe.
 wa. kowadła, młoty.
 Ołów, cyna, miedź, blachy i t. p.

(754)

KIJÓW

H. FRĄKIEWICZ

drukarnia, litografia i fabryka
 ksiąg buchalteryjnych.
 KIJÓW, Luterńska (Annenkowska) № 3.
 (591)

MAŁŻEŃSTWA Z MIŁOŚCI. — Patra,
 na co przyszło łksom! Tworzą teraz
 prawdziwe małżeństwo z miłości.
 — Przecież łks wzięł za ioną grubą
 posag?
 — Ale go stracił. I teraz mimowoli
 stworzyło a: ściństwo z miłości.
 (Kurj. Świąt.)

HURTOWY I DETALICZNY SKŁAD RUSKICH I ZAGRANICZNYCH WIN

pod firmą dawniej

G. A. SCHWEINFURT

w Kijowie, róg Kreszczatka i Luterńskiej № 29.

(595)

Otrzymał wielki wybór prawdziwych cygar Hawańskich, sprowadzonych bezpośrednio z Hawanny i takowe poleca pp. amatorom.

KSIEGARNIA I SKŁAD NUT

LEONA IDZIKOWSKIEGO W KIJOWIE

posiada następujące

TAMIE WYDAWNICTWA DOSTĘPNE DLA OGÓLU:

E. ZORJANA: Popiel i Piast Powieść historyczna z IX wieku, cena kop. 30.
 CHRZEŚT NIECZYŚLAWA. Powieść historyczna z X wieku, cena kop. 30.
 WRODZY BĄSIEDZI. Powieść historyczna z XIV wieku, cena kop. 30.
 W WALCE Z PUHAŃCAMI. Powieść historyczna z XIV wieku, cena kop. 40.
 Ks. D. BĄCZKOWSKI: Rys średniowiecznej oświaty, cena kop. 75. Śnieżycki, cena kop. 35. Skowronek, cena kop. 30, — dwie ostatnie wierszem.

(6216)

◆ Katalogi własnych wydawnictw Księgarnia wysyła bezpłatnie. ◆

WODOLECZNICA

w KIJOWIE, ul. Mała Żytomierska 3
 pod kierunkiem (586)
D-ra M. FRENKLA
 Hydropatja. — Elektryczność. — Masaż

Akcyjne Towarzystwo Zakładów Żyrardowskich

HIELLEGO i DITTRICHA

Skład główny w KIJOWIE poleca:

Bieliznę stołową, ręczniki, chustki do nosa.
 Płotna bielone i surowe, oraz wszelkie wyroby lniane.
 Madapolamy i wyroby bawełniane.
 Bieliznę damską i męską.
 Koldry pikowe, wełniane i watawane.
 Wyroby pończosznicze.
 Firanki dywany i chodniki.
 Tkanina puchowa i także pelerynki, spodniczki, szlafroczy i kaftaniki.
 Obetalunki na bieliznę męską uskuteczniamy dokładnie i prędko.

(618)

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Fundulejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Easton Proctor & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.
 Eng. Sack. Pługwite, sławki rządowe, pługi jedno- i wielokolbowe naj-
 nowszej konstrukcji.
 Mac Cormick, Chicago, kosiarzki, żniwiarki i wiasarki.
 Case & Comp., najnowsze młocarnie do konicyzny „lodjana”, dające
 czyste ziarno.
 Sefherr & Schranz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
 Adolf Treutler w Warszawie, silniki ogólnego.
 W. Garvona w Hanowerze, pompy studienne.
 H. Wolcki w Lublinie, młocarnie i kieraty.

(622)

Praszamy nas, czytelników, aby samowijąc lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje sancerpacji. Takie powoływanie szczególnie wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

Egzystuje od roku 1838.

STARY SKŁAD KRYMSKICH I ZAGRANICZNYCH WIN
Br. L. i W. KUNDEREWICZ
 w KIJOWIE
 41. Aleksandrowska ul. 41.

Poleca wielki wybór wystawnych krymskich i zagranicznych win, likierów, koniaków, rumu i szampańskiego. Stare lecznicze wina węgierskie, reńskie, francuskie, hiszpańskie 5-10-30-letnie. (26)

◆ Cenniki na żądanie franco. ◆

FABRYKA PIECÓW KAPLOWYCH i Z MAJOLIKI.
 PRACOWNIA KAMIENIARSKA.
 (Pomniki z marmuru, granitu i labradoru).
 SKŁAD NACZYŃ KAMIENNYCH

J. ANDRZEJOWSKI,
 w Kijowie, Kreszczatik, dom Zebrań Szlachty № 16. (637)
 Zaszczyt. medalami na wyst.: w Nizn.-Nowgor., Lwowie, Warszawie, Kijowie i Udesie.

SYNDYKAT ROLNICZY
 Kijów, Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Posrednictwo w sprzedaży zbóż i nasion traw na rynkach krajowych i zagranicą: w Królewcu, Gdańsku i Wrocławiu. (612)
 Kupno wyborowego gatunku konicyzny, lucerny, rajgrasu i innych nasion traw.

KOSZULE męskie frakowe z zakładkami, miękkie, pikowe i wyszyte.
Kołnierzyki i mankiety modnych fasonów.
Olbrzymi wybór krawatów modnych kolorów i fasonów.
Spinki, pończochy, skarpetki.

W Magazynie bielizny i płócien Moskiewskiego Domu Handlowego

Braci A. i J. ALSCHWANG
 Kijów, Kreszczatik, dom „Grand-Hotelu”.

Przy magazynie krojczy dla przyjmowania obetalunków.
 Cenniki ilustrowane wysyłają się bezzwłocznie gratis. (614)

S. ZWIERZCHOWSKI.
KASY OGNIOTRWAŁE
 najnowszej konstrukcji.

◆ FABRYKA W KIJOWIE ◆
 Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).
 Znaczny wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6238)

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,
 Kijów, Wielka Wasilkowska № 5. (608)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wzorowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

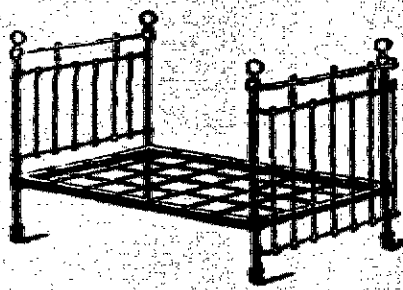
NASIONA:
 konicyzny, lucerny, traw pastewnych, boraków pastewnych, marchwi, wyborowych galuszek i t. d. także słoneczkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.
 Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewożone komunikuje się na każde żądanie.

Nawozy sztuczne:
 podroty, gips, superfosfity, mączka kostna, fosforyty, krow sucha, mączka rogowa, siarka szkieletowa, kaolinit i t. d.

TOWARZYSTWO AKCYJNE WŁ. GOSTYŃSKI I S-ka

Fabryka:
Mokotowska 3.



(1878)

Fabryka wyrobów żelaznych.

WARSZAWA.

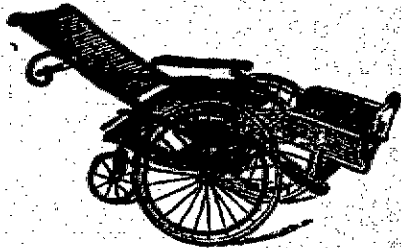
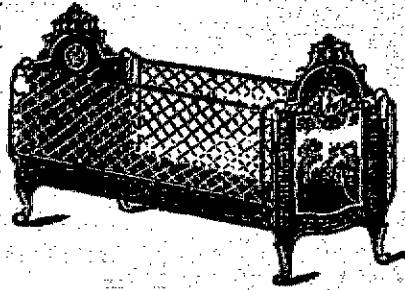
POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:
Meble żelazne wszelk. rodzaju: ogrodowe, domowe,
szkolne, szpitalne i dla sal chirurg. Wózki i Wełocy-
pedy dziecięce. Łóżka syst. angielsk. i wiedeńsk.
Konstr. żelazne: mosty, wiazania dachowe, oranje-
ryje itp. Okna, drzwi, bramy, kraty, balkony, schody wszelk.
konstr., okiennice skład. patent. Wagony pasażersk.
i towarowe dla dr. i. podjazdowych. Kolejki waz-
kotor. stałe i przenośne, oraz wagonetki i taczki wszelk.
typów. Narzędzia kolej. Lewary. Stusarstwo ozdobe-
ne st. i lowe: okucia, świeczniki, latarnie, kryzje, pom-
niki, zyrandole. Wyroby blaszarki i kotłarskie: wanny,
piecyki, prysznicze, lodownie pokojowe, kubły, klozety,
rezervoary. Odlewy żelazne: drawiczki herm. do pie-
ców, Kuszy, Prasy do kopjow. Urząd. Stajeni i Łatni.



Łatniki na żądanie franco.

Skład fabryczny i
Wierzbowa 3.

w ŁODZI—Piotrkowska № 81.
w MOSKWIE—Rożdżestwienka,
róg Kuznieckiego Mostu, dom
Tretjakowych.



Rudno dolne

trzy mile od Krakowa, 26
włók ziemi proszowskiej bez
serwitutów, w uroczem po-
łożeniu nad Wisłą, z obszer-
nym domem i ogrodem, z wol-
nej ręki do sprzedania. Zgło-
szenia do właściciela, poczta
Proszowice lub Kraków,
Garncarska 1. (2389)

WILNO.

Wileńska ulica, dom Narkiewicza
J. M. MUCHOWICZ

Ogrodnik-pejzażysta, skończony praktyk
w kraju i zagranicą, Członek Tow. Ogrod.
Warszaw. — przyjmuje ogrody w inspek-
cję, rysuje plany, zakłada parki i sady
owocowe. (6315)

SALON przepisowania na maszynaach

Petersburg, Sadowa 14, m. 21 (róg Newsk.).
Telefonu № 1769.

Polsk. rękop. Plany. Tłumaczenia.
Złatwia i w święta.

POMPY wszelk. system.
SIKAWKI,
Pomiarowazy,
ARMATURY,
Rury, Prasy do
maszyn, Pakun-
ki i techniczne
wyrob. gumowe

Antoni PECH & C.
Warszawa, Nowo-Miodowa 11. (2212)

MAGAZYN MEBLI ZALESKIEGO I SP.

(firma egzystuje od r. 1873)
W WARSZAWIE
№ 2, Erywańska № 2.
Poleca wielki wybór mebli od naj-
skromniejszych do bardzo wykwintnych.
Dział dekorac.-lapierski. Ceny niskie
stałe. (2365)

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozow
i bryczek kantor i skład w Warsza-
wie, Foksal 14, dom wł. Za szóst
7 kop. marek. Kunik ilustrowany
wysyłamy. (2367)

„НИВА“

ПОДПИСНА ПРОДОЛЖАЕТСЯ, и
ПОДПИСЧИКИ „НИВЫ“ ПОЛУЧАТЬ
в 1899 г.:

52 №№ журнала
„НИВА“ (до
1500 столб. текста и 500 грам.).
Въ номерахъ „НИВЫ“ за 1899 г.
будетъ печататься приобретенный
редакціею въ рукописи новый
романъ графа Льва Ни-
колаевича Толстого
„ВОСКРЕСЕНІЕ“ со множествомъ рисунковъ-иллю-
страцій Л. О. Пастернака.

12 ТОМОВЪ ПОЛНАГО СОБРА-
НІЯ СОЧИНЕНІЙ
И. А. ГОНЧАРОВА, которое явится
первымъ по полнотѣ содержанія
(такъ какъ въ него войдутъ произведенія Гонча-
рова, не помѣщенные въ прежн. изданіяхъ, сто-
ящихъ 18 руб. 50 коп.) и будетъ отпечатано
на хорошей бѣлой глазированной бумагѣ.

12 КНИГЪ „ЕЖЕМЪСЯЧНЫХЪ
ЛИТЕРАТ. ПРИЛО-
ЖЕНІЙ“ (романы, повѣсти, рассказы, попул-
научн. статьи и проч. современныхъ авторовъ).

12 №№ „Парижскихъ модъ“ (до
300 модныхъ гравюръ по послед-
нимъ фасонамъ лучшихъ мастеровъ).

12 №№ рукодѣльныхъ и вышивальныхъ работъ
и выкроекъ въ натуральную вели-
чину (около 600 рисунк. и чертож.).

СТВЕННОЙ КАЛЕНДАРЬ на 1899 г.,
печатан. красками.

● Иллюстрированное объявленіе о подпискѣ высы-
ляется безплатно. ●

Требованія адресовать въ Глазную Контору журнала „НИВА“, С.-Петербургъ, Малая Морская, 22.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА „НИВЫ“

на годъ со всеми приложениями:		
Безъ доставки въ Сиб.	5 р. 50 к.	Съ перес.
Безъ доставки: 1) въ Москвѣ, въ Конторѣ Н. Печниковой — 6 р. 25 к.; 2) Въ Одессѣ, въ книжн. магазин. „Образо- ванію“ — 6 р. 50 к.		7 р.
Съ доставкой въ Сиб.	6 р. 50 к.	Разсрочка платежа въ 2 и 3 срока.

ПОЛНОЕ СОБРАНІЕ СОЧИНЕНІЙ

ГОНЧАРОВА

ЖЕНІЙ“ (романы, повѣсти, рассказы, попул-
научн. статьи и проч. современныхъ авторовъ).

12 №№ „Парижскихъ модъ“ (до
300 модныхъ гравюръ по послед-
нимъ фасонамъ лучшихъ мастеровъ).

12 №№ рукодѣльныхъ и вышивальныхъ работъ
и выкроекъ въ натуральную вели-
чину (около 600 рисунк. и чертож.).

СТВЕННОЙ КАЛЕНДАРЬ на 1899 г.,
печатан. красками.

● Иллюстрированное объявленіе о подпискѣ высы-
ляется безплатно. ●

Требованія адресовать въ Глазную Контору журнала „НИВА“, С.-Петербургъ, Малая Морская, 22.

Inżynier Edward Szenfeld i S-ka

w Warszawie, ulica Jasna № 3

Biuro Wiertnicze

I MELIORACYJ ROLNYCH

wykonalo w Charkowie studnię artezyjską, największą na
cale Cesarstwo i Królestwo Polskie

640 metrów 2,100 stóp ang. głębokości

zarnowana 7 1/2-calowemi rurami i wyrzucająca

150,000 wiader = 1,300,00 litrów

wody samobijającej na dobę. (2351)

BIURO TECHNICZNE

J. A. CHADZYŃSKI

Kijów, Fundulejowska № 7.

Dostawa wszelkiego rodzaju maszyn, aparatów, instrumentów i ma-
terjałów dla cukrowni, gorzelni i zakładów mechanicznych. (620)

TOWARZYSTWO BROWARU KIJOWSKIEGO

OTWORZYŁO

w Kijowie, przy ulicy Kreszczatik № 1, w domu Rabinowicza

RESTAURACJĘ PIERWSZORZĘDNĄ

z gabinetami, salą i 6 bilardami. Śniadania od godz. 11-ej rano do
2-ej popołudniu. Obiady od godz. 1-ej do 6-ej. Gra bilardowa od
godz. 11-ej zrana do 2-ej w nocy. (618)

Przyjmuje zamówienia na obiady i kolacje.

◆ Ceny umiarkowane. ◆

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego
Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwato-
rium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 33.

Główny skład fortepianów i pianin własnej fabryki
w Warszawie, a także Schrödera i Berdux. Wielki
wybór fortepianów Beckera, Juljusa Blüthnera, Stein-
way'a i innych pierwszorzędnych fabryk. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

Artykuły i korespondencje, przesłane dla «Kraju», powinny być pisane czysto i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysłać pod opaską rekomendowaną. Wzrost rękopisów redakcja nie bierze; większe po upływie roku bywa niszczone. Rach. honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 4

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersbg.—Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVIII

Od Redakcji.

Początek noweli Marjana Gawałowicza «Znak zapytania» rozesłany będzie bezpłatnie wszystkim nowoprzybywającym prenumeratom przy N-rze 5 «Kraju».

N-ry 50 i 51 «Kraju» są zupełnie wyczerpane i nawet wskutek słabszych reklamacyj, dostarczone być nie mogą.

SERWITUTY I SZACHOWNICE

W KRAJU ZACHODNIM.

Na wielkim obszarze prowincyj zachodnich istnieje dotąd, jako zabytek dawno minionej przeszłości, pastwiskowe i leśne służebności wiejskie, leżące w poprzek drogi postępowi kultury rolnej i stanowiące stały powód do targów i nieporozumień pomiędzy większą a małą własnością ziemską. Szczególniej szkodliwą ekonomicznie jest wspólność pastwiskowa dworn i włościan na ugorach i ścierniskach, istniejąca do czasu odgraniczenia ziem włościańskich od dworskich na podstawie Najwyższej zatwierdzonego postanowienia głównego komitetu do urzędzenia stann włościańskiego z d. 26 marca 1865 r.

Niegdyś za czasów pańszczyźnianych, gdy własność ziemską należała do klasy uprzywilejowanej, włościanie zaś byli poddanymi i wyrobnikami dworn, żywili się oni naturalnie płodami uprawianej przez nich roli dziedzica, otrzymywali opał z lasów, pasli bydło na jego ugorach i łąkach. Ludność była stosunkowo nieliczną, przestrzenie olbrzymie, system gospodarstwa ekstenzywnego, prawo własności ziemskiej tylko szlachcie przysługujące, władza dziedzica nad ludnością włościańską zupełna. Zmieniło się to wszystko z chwilą zniesienia poddaństwa: kiedy do życia wolnego przystąpiła samodzielnej walki o byt po kilkudziesięciu miliony ludu wiejskiego. Potrzebno zabezpieczyć przyszłość ludu przez nadanie im gruntów, w których zajętych się w chwili uwłaszczenia w ich posiadaniu lub wydzierżawianych, stosownie do przyję-

tej normy, na zapewnienie ich bytu. Nastąpić to mogło oczywiście nie inaczej, jak w drodze uszczuplenia własności ziemskiej dziedziców, którym przyznano prawo do odszkodowania. Odbiło się wywłaszczenie przymusowe, usprawiedliwione przez wyższą konieczność cywilizacyjną i uwzględniające zasadę słusznego wynagrodzenia właścicieli ziemskich za obszary aljenowane.

Jednocześnie z uwłaszczeniem odbyła się w prowincjach Rosji środkowej likwidacja wszystkich objawów ekonomicznych stosunku pańszczyźnianego, i nikomu do głowy nie przyszła idea obciążania obszaru dworskiego służebnościami na rzecz wyzwolonych włościan, ani też nowego, i przytem bez żadnego wynagrodzenia, wywłaszczenia dworu z racji zniesienia tych służebności. Wszak włościanom, dla zabezpieczenia ich bytu, więcej potrzebne były nadane im grunta, niż pastwiska na ziemiach dworskich i prawo zbierania suchodrzewia w lasach, należących do dziedzica, a przecież gruntów tych właścicielom ziemskim nie zabierano bez odszkodowania stosownego na tej jedynie zasadzie, że włościanie i za czasów pańszczyzny z nich korzystali.

Inaczej stały rzeczy w prowincjach zachodnich, gdzie stosunki ekonomiczne wiejskie rozwijały się przy udziale pierwiastku politycznego, którego wpływ uwidocznił się jeszcze wyraźnie w czasach obecnych. Od roku 1845 rząd przyjął tu na siebie rolę opiekuna włościan i obrońcy ich we wszystkich sprawach pomiędzy dworem a gromadą wiejską. W tym to czasie (1845—1848) wprowadzono w prow. zachodnich t. zw. «inwentarze», czyli przepisy, określające prawo włościan do używalności gruntów, do korzystania z rozmaitych udogodnień gospodarczych, do których świadczenia dwór został obowiązany.

W chwili zniesienia poddaństwa ludu wiejskiego pierwotne akty nadawcze («ustawy gramoty») nie zawierały żadnych wzmianek o służebnościach pastwiskowych i leśnych. Wypadki polityczne ówczesne spowodowały przyspieszenie reformy włościańskiej i uznanie dokumentów wspomnianych za ostateczne akty skupu, bez przeprowadzenia badań szczegółowych w każdym majątku. Skutkiem tego pośpiechu kwestja zniesienia służebności została nara-

zie pominięta, co pociągnęło znów za sobą dowolność zupełną w postępowaniu urzędów, powołanych do praktycznego przeprowadzenia reformy. Powstały nieporozumienia i sprzeczności, które w prowincjach litewskich rozstrzygnął w r. 1864 jen. gub. Murawjew, rozkazując wpisywać do aktów nadawczych prawo włościan do pastwisk na gruntach i w lasach dworskich. W prowincjach połudn.-zachodnich kwestję rozwiązał wspomniany wyżej rozkaz Najwyższy z d. 4 kwietnia 1865 r. o czasowej wspólności pastwiskowej dworn i włościan na ugorach i ścierniskach. W r. 1866 jen. gub. kijowski Bezak wydał rozporządzenie co do włączania do aktów nadawczych prawa włościan do pastwisk w lasach i na łąkach wszędzie, gdzie o takich prawach wspominały inwentarze. Rolę wybitną w całej sprawie odegrali też przeprowadzający praktycznie reformę komisarze polubowni, którzy w jednych miejscowościach starali się usunąć gmatwaninę stosunków pomiędzy gromadą a dworem, w innych zaś skrzętnie wprowadzali do aktów nadawczych wszelkie obciążanie służebnościami obszarów dworskich na rzecz włościan. Dotyczy to także wspólności pastwiskowej na ugorach i ścierniskach, i np. powiaty humański i taraszczański gub. kijowskiej różnią się pod tym względem w sposób jaskrawy.

Innym skutkiem przynaglenia w prow. zachodnich reformy włościańskiej są szachownice własności ziemskiej, które na Polesiu dochodzą do bajecznego upstrzenia dóbr ziemskich setkami niwek, łąk i sianożęci włościańskich i pokierosowania majątków przez niezliczone, prowadzące do gruntów włościańskich drogi. W innych miejscowościach obszar dworski podzielono na trzy zmiany, poprzedzielane trzema zmianami gruntów włościańskich, co uniemożliwiło wszelki postęp kultury i skazało własność większą na zachowywanie przestarzałego systemu «trypółówki». W prowincjach połudn.-zachodnich, tam, gdzie niema szachownic, postęp gospodarstwa powstrzymuje wspólność pastwiskowa, której granic ustawa nie określa, ale która, według praktyki sądowej (wyrok Senatu 1886 r. Nr. 19), nie może uleść uszczupleniu przez zmianę systemu gospodarstwa na obszarach dworskich.

Wszystkie te ujemne skutki śpiesz-

nego przeprowadzenia reformy włościańskiej, w czasie wyjątkowego stanu rzeczy w kraju i pod wrażeniem wypadków politycznych, dały się odczuć natychmiast po powrocie do stanu normalnego. W rok po wydaniu rozporządzenia o uwzględnianiu służebności w aktach nadawczych, jen.-gubernator Murawjew powołał komisję szczególną do rozpatrzenia tej kwestji, i komisja naturalnie oświadczyła się za koniecznością zniesienia służebności. W latach następnych wielkorządcy wileńscy poruszali kolejno tę sprawę i w roku 1869 główny komitet do urzędzenia włościan rozpoznawał już projekt zniesienia służebności w prowincjach półn.-zachodnich, opracowany w Wilnie z inicjatywy jen.-gubernatora hr. Baranowa. Uznawano także jednomyślnie konieczność usunięcia szachownic i odseparowania gruntów włościańskich od dworskich, i jedynie jen.-gubernator kijowski Bezak oświadczył się przeciwko rozgraniczeniu przymusowemu.

W r. 1879 jeneral-gubernator kijowski Czertkow wyraził, w odpowiedzi na zapytanie ministerstwa spraw wewnętrznych, zdanie, że zniesienie służebności pastwiskowych i szachownic jest koniecznością, i że pociągnąć winno za sobą odszkodowanie włościan za straty, jakie poniosą przez nadanie im z obszarów dworskich pewnej ilości gruntów, nie przewyższającej w żadnym razie 10 proc. posiadanego przez nich na zasadzie ustawy uwłaszczeniowej obszaru. Tak samo, za wynagrodzeniem stosownem włościan, znieść należy służebności leśne. W latach następnych sprawę poruszył jeneral-gubernator Drenteln, wskazując na szkodliwy ze wszech miar fakt nieustalenia się prawa własności ziemskiej w prowincjach zachodnich i na potrzebę zniesienia szachownic, służebności i wspólności pastwiskowej. Komitet ministrów podzielił poglądy jenerala Drentelna i oświadczył się w roku 1885 za koniecznością niezwłocznego zniesienia szachownic i «położenia tamy swawoli włościan», wynikającej z istnienia wspólności pastwiskowej i serwitutów. W r. 1886 Kasa państwa poleciła ministrom spraw wewnętrznych i dóbr państwa opracować projekt przepisów co do zapobieżenia tym objawom szkodliwym, i sprawa przeszła ponownie w okres prac i studjów przygotowawczych. W roku 1891 odbywały się narady z udziałem przedstawicieli wyższej administracji prowincyj zachodnich, którzy doszli do wniosku, że zniesienie szachownic i wspólności pastwiskowej odbywać się winno w drodze pola-

bownych układów pomiędzy dworem a gromadą wiejską. Ustawa 30 marca 1892 roku sankcjonowała tę uchwałę, ale doświadczenie wykazało, że na drodze układów dobrowolnych stron interesowanych kwestja załatwioną być nie może, i że interwencja państwa i przymus są tu konieczne.

W parę lat potem poruszoną została sprawa przymusowego zniesienia służebności i szachownic w prowincjach połudn.-zachodnich. Znane są przepisy, głoszące, że na pewnym obszarze gruntowym las należy do dworu, trawa zaś do gromady włościańskiej, do kogo zaś należy grunt—nie wiadomo; komisarze przeto włościańscy przyznawali włościanom prawa własności do polanek, znajdujących się wśród lasu dworskiego, naturalnie bez bliższego i ścisłego określenia granic. Urosły ztąd nieskończone nieporozumienia, zatargi i spory sądowe, i tego rodzaju szachownice (rozpoznacone szczególnie na Polesiu kijowskim i wołyńskim) uniemożliwiają poprostu wszelką prawidłową gospodarkę leśną.

W chwili obecnej stan rzeczy przedstawia się w sposób następujący. Wśród leśnych obszarów dworskich leżą w szachownicy sianożęci włościańskie, częstokroć już zamienione na pola orne. W prowincjach połudn.-zachodnich tego rodzaju szachownice istnieją w 1,500 majątkach, w prowincjach zaś północno-zachodnich dają się napotykać niemal wszędzie. Znane są także leżące w lasach dworskich, sady owocowe włościańskie, częstokroć rozrzucone wśród lasu w ten sposób, że drzewa owocowe, należące do włościan, rosną pośród drzew nieowocowych, należących do dworu. Sądów tego rodzaju liczą w prowincjach połudn.-zachodnich około 10 tysięcy. Co dotyczy ziemi ornej i łąk, własność dworska leży zwykle w szachownicy z własnością włościańską bądź skutkiem tego, że, jak wzmiankowaliśmy wyżej, przy powszechnie stosowanym w dobie uwłaszczenia systemie «trypółwki» zmiany włościańskie przedziały trzy zmiany dworskie, i akty nadawcze nie przeprowadziły łatwego tu stosunkowo odseparowania gruntów; bądź skutkiem rozrzużenia drobnych parcelek gruntów włościańskich wśród obszaru dworskiego, bądź wreszcie skutkiem nadania włościanom łąk i sianożęci na wybrzeżach rzek i innych zbiorników wody, pośród łąk i sianożęci dworskich.

Oprócz wspólności pastwiskowej na ugorach i ścierniakach istniejącej w prowincjach połudn.-zachodnich, znane są jeszcze służebności

pastwiskowe w lasach dworskich pociągające za sobą częstokroć ruinę gospodarstwa leśnego, ponieważ praktyka sądowa uznaje niemożliwość uszczuplenia obszaru pastwisk nawet w razie, gdy chodzi o ochronę zapustu. Serwituty inne, w rodzaju prawa korzystania z opału, zbierania chróstu i t. p. mają znaczenie mniejsze, ale stanowią źródło niewyczerpane sporów i zatargów pomiędzy wsią i dworem, które s. niewątpliwie objawami ujemnienia tamujących wzrost ekonomicznej myślności kraju.

Wspomniana wyżej uchwała Rady państwa, co do opracowania wniosków w sprawie zniesienia szachownic i serwitutów w prowincjach zachodnich, wchodzi obecnie w okres urzeczywistnienia. Władze wileńskie i kijowskie, według informacji pism miejscowych, rozpoznają nadesłany im przez ministerstwo spraw wewnętrznych projekt ustawodawczy. Co się zaś tyczy prasy kompetentnej, to jej poglądy na sposób załatwienia kwestji serwitutowej dadzą się streścić w następujących punktach:

Każdemu obywatelowi ziemskiemu przysługiwać winno prawo żądać zniesienia służebności pastwiskowej, przysługującej na jego gruntach włościanom. Jeżeli wspólność pastwiskowa wynikała z położenia gruntów, znosi się ona bez żadnego wynagrodzenia włościan. Wszakże w prowincjach południowo-zachodnich wynagrodzenie włościan za zniesienie wspólności pastwiskowej określa się przez podział na połowę różnicy obszarowej gruntów dworskich i włościańskich, na których istniała ta wspólność. O wynagrodzeniu zresztą włościan za zniesienie służebności pisaliśmy szczegółowo w Nrze 1 tegorocznym «Kraju», podając projekt ministerstwa spraw wewnętrznych.

Co dotyczy zniesienia szachownic, projekt głosi, że przymusowe odseparowanie gruntów na żądanie właściciela większego nastąpić winno, jeżeli chodzi a) o leżące wśród gruntów dworskich odrębne pola orne i łąki włościańskie, za które wzajemian dwór odstąpić może odpowiednie obszary w innym miejscu; b) o łąki, pola i sianożęci włościańskie wśród lasów dworskich, wreszcie c) o pasieki i sady, leżące w tych lasach. Włościanie mają prawo żądać przymusowego zniesienia szachownic, spowodowanych przez znajdujące się w obrębie wsi niezabudowane place folwarczne, oraz przez niezabudowane parcelki ogrodów, pól i sianożęci, leżące pomiędzy parcelkami włościańskimi.

W razach, gdy zniesienie szachownic, skutkiem rozrzużenia grun-

tów włościańskich wśród rozdrobnionego obszaru dworskiego, nie da się osiągnąć inaczej, jak przez oddanie włościanom pewnej części tego obszaru bez zamiany na odpowiednią ilość ziemi gromadzkiej, projekt zezwala na skup gruntów dworskich za cenę, która w żadnym razie nie powinna przewyższać więcej niż o 50 proc. cen, oznaczonych przy uwłaszczeniu pierwotnem. Co do pastwisk wspólnych, czyli t. zw. «wygonów», dzielić się one mają pomiędzy dwór i gromadę stosownie do proporcji bydła, które na nich wypasano.

Zamiana gruntów przy zniesieniu szlachowic wymaga, oczywiście, uwzględnienia ich produktywności i wartości. W tym celu ułożoną została tabela porównawcza, dzieląca pola orne na dwie wielkie kategorie ziem pszennych i ziem żytnich, każdą zaś z tych kategorii na klasy. Określono stosunek wartościowy tych rodzajów gruntów w ten sposób, że jednostkę obszarową (dziesięcinę) ziemi pszennej 1 klasy uznano za równą 1 dzies. i 600 sążn. kw. ziemi pszennej 2 klasy, 1¹/₂ dzies. ziemi żytniej 1 klasy, 2¹/₂ dzies. ziemi żytniej 2 klasy i 4¹/₂ dzies. ziemi żytniej 3 klasy. Co dotyczy łąk, tabela dzieli je na cztery klasy, zaliczając do pierwszej łąki użyźniane przez wodę deszczową, spływającą z pól ornych, do drugiej łąki leżące nad zbiornikami wody i zalewane przez powodzie, do trzeciej suche sianozęci i do czwartej łąki leśne i moczarzyska, dające siano gorszego gatunku.

Przeprowadzenie projektowanego zniesienia szlachowic, wspólności pastwiskowej i służebności przekazuje projekt istniejącym w prowincjach zachodnich instytucjom do spraw włościańskich, czyli pośrednikom polubownym (komisarzom włościańskim), ich zjazdom i gubernialnym urzędom do spraw wspomnianych. Zresztą projekt przewiduje konieczność udziału w pracach nad dziełem uregulowania własności ziemskiej «miejscowych znawców gospodarstwa rolnego».

Wybiła więc, zdaje się, godzina wyzwolenia własności ziemskiej w prowincjach zachodnich z pięćdziesięciu lat, które przy uwłaszczeniu włościan, które nie tylko szkodzi krajowi ekonomicznie, ale przez wszystkie podkopywały wśród włościańskiej uczucie posiadania dla prawa i wywoływały objawy samowoli, o których minal przed laty dwunastu Jen. K. K. rząd, zadając ich ukrócenia ustawodawczego. Wbrew elementarnym zasadom prawa, właściciel nie mógł być skrepowany w wyborze

mógł wprowadzać plodozmianę, ulepszać kultury, ratować bytu swego zagrożonego, przez podniesienie produktywności majątku. Właściciel lasu nie mógł sądownie ochronić zapustów przed wandalizmem włościan, wypasających bydło na zrębach bez względu na przyszłość lasu, i nie był w stanie zapobiedz nadużyciom, jakie pociągały za sobą rozmaite służebności leśne i pastwiskowe. Nie wystarczyłaby tu cała armia gajowych.

Wszelki projekt ustawodawczy, kładący kres takiemu stanowi rzeczy, witamy zyczliwie z góry, zapowiada on bowiem nową erę porządku prawnego i ład w gospodarstwie rolnem. Krytycznym uwagom ulegać mogą chyba szczegóły wynagrodzenia włościan za zniesienie wspólności pastwiskowej na ugorach i ścierniskach. Nie jest ona serwitutem we właściwym znaczeniu tego wyrazu i istnieje w 3,600 majątkach ziem., «do czasu odseparowania gruntów» na podstawie wyżej wspomnianej decyzji głównego komitetu do spraw włościańskich z d. 4 kwietnia 1865 roku. Decyzja ta nie ograniczyła praw gospodarczych właścicieli większych, i jeżeli praktyka sądowa okazała w tej kwestji pewną chwiejność i przechyliła się we wspomnianym wyżej wyroku Senatu do poglądu przeciwnego, nie stanowi to dowodu decydującego, sama bowiem chwiejność praktyki i możliwość wręcz sprzecznych interpelacyj (wyroki Senatu Nr. 69 1881 roku i Nr. 19 1886 roku) wystarcza na zabicie tego dowodu. Gdyby ustawodawca zamierzał pozbawić właścicieli większych prawa samodzielności w zakresie obierania systemu gospodarstwa rolnego, mógłby wydać przepis stosowny wyraźny, jak wydał go dla włościan w art. 78 ustawy uwłaszczeniowej dla gub. połudn.-zachodnich, który opiewa, że «włościanie nie mogą odstępować od istniejącego zmianowania pól i zasiewów do czasu rozgraniczenia gruntów».

W prowincjach nadbałtyckich istnieją serwituty pastwiskowe, przysługujące włościanom na ziemiach dworskich, nikt wszakże nie wyciąga ztąd wniosku, by te serwituty krępować mogły własność większą co do uprawy roli i obierania systemu gospodarstwa rolnego. Artykuł 1132 ustaw nadbałtyckich głosi owszem, że «dwór ma prawo orać ścierniska i ugory, i przygotowywać je dla poziewów, nie oglądając się wcale na serwitut wypasu».

Dość byłoby wydania analogicznego przepisu ustawodawczego dla prowincyj połudn.-zachodnich. Nie ulega przecież wątpliwości, że trzy-półówka jest przeżytkiem gospodar-

czym, istniejącym w tych prowincjach jedynie dlatego, że wprowadzeniu plodozmianę stoi na przeszkodzie wspólność pastwiskowa. Wyrok Senatu z r. 1881 Nr. 69, uznający prawo właścicieli większych do zaprowadzania w swoich dobrach postępowego gospodarstwa rolnego przyczynił się w swoim czasie do rozwiązania kwestji w wielu majątkach, i gdyby nie późniejszy dekret wręcz przeciwny, możeby do dnia dzisiejszego kwestja ta straciła swój charakter drażliwy, szczególnie w razie ustawodawczego przyznania włościanom również nieograniczonego prawa gospodarowania na swych posiadłościach, t. j. w razie zniesienia wspomnianego art. 78.

Nie ulega też wątpliwości, że wspólność pastwiskowa, niezależnie od wprowadzenia ulepszonych systemów gospodarstwa rolnego, jest instytucją zanikającą. Ścierniska zaorywują się nawet przy «trypolówce» w kilka dni po żniwie, na ugorach zaoranych nie rośnie trawa, korzystanie więc włościan z tej osławionej wspólności pastwiskowej na ścierniskach i ugorach sprowadza się w rzeczywistości do przepędzania po nich bydła i często, niestety, do targów i sporów, które nikomu żadnego pożytku nie przynoszą.

Większą już korzyść mógłby ciągnąć i ciągnie czasem z tej wspólności właściciel większy, wypasając bydło na gorzej uprawianych polach włościańskich i gdyby korzyść tę obliczyć, kto wie, czy nie dworowi wypadłoby przyznać odszkodowanie pieniężne. Inna rzecz korzyść moralna. Odniosą ją niewątpliwie ze zniesienia wspólności pastwiskowej obie strony. Zdawałoby się zatem, że wspólność ta zniesioną być winna bez żadnego odszkodowania włościan, jako prawo i obowiązek zarazem, nawzajem się umarzające. Tak właśnie postępowano w prowincjach wielkorosyjskich, znosząc przy uwłaszczeniu włościan wspólność pastwiskową bez żadnej kompensaty. W guberniach czernihowskiej i poławskiej później już, w kilka lat po uwłaszczeniu, dokonano rozgraniczenia gruntów, i wspólność pastwiskową zniesiono również bez żadnego odszkodowania.

Przechodząc do ustępów projektu, dotyczących zniesienia rozmaitych kategorii służebności, które przysługują dotąd włościanom na ziemiach i w lasach dworskich, uznać należy słuszność wniosków, dotyczących wynagrodzenia włościan za zniesienie tych serwitutów, oraz podstaw obrachowania wysokości wynagrodzenia. Znieść służebności te należy jaknajprędzej, ale postępować przytem jaknajostrożniej, badając szczególnie wartość służebności w każ-

dym wypadku. Nie można wątpić, że obywatele ziemscy zgodzą się ponieść nader znaczne ofiary, by sprawę zakończyć, ale oddawanie włościanom na własność drzewostanów na przechodzących do nich tytułem odszkodowania za serwitut obszarach leśnych, choćby z wyłączeniem drzewa budulcowego, wydaje się niczem niemotywowaną wspaniałomyślnością, której koszt poniesie większa własność ziemska. Młode drzewo opałowe posiada także dużą wartość, i w razie wywłaszczenia dworu ze znaczniejszego obszaru, strata może być dlań nader dotkliwą i nawet wprost rujnującą.

Kwestja zniesienia służebności łączy się w projekcie rozpatrywanym z kwestją zniesienia szachownic. Zdaje się wszakże, iż ta łączność nie jest dość organicznie przeprowadzoną. Projekt zpatruje się na grunt włościański, jako na pewną całość. Jeżeli w stosunku do obszarów dworskich stanowią one poniekąd taką całość, to całkiem inaczej przedstawiają się rzeczy, skoro zechcemy uwzględnić stosunki włościan pomiędzy sobą. Własność włościańska w prowincjach zachodnich nie jest wspólną, ale osobistą, ograniczoną tylko co do alienacji jej innym klasom społecznym, i zdaje się, że postęp kultury rolnej w kraju wymagałby zniesienia szachownic nie tylko pomiędzy dworem i gromadą, ale również pomiędzy włościanami. Rozkolonizowanie wsi w Niemczech wydało, jak wiadomo, najlepsze skutki i przyczyniło się niezmiernie do wzrostu dobrobytu klasy drobnych gospodarzy rolnych. Wywłaszczenie dworów na rzecz gromad wiejskich nie wyratuje włościan z upadku ekonomicznego, szczególnie w razie, jeżeli przechodzące na ich rzecz obszary dworskie będą stanowiły własność wspólną gromady. Należałoby, zdaniem naszym, zerwać zupełnie i stanowczo z systemem rozciągania nad stanem włościańskim sztucznej opieki, która przypomina potrosze powijaki i stoi na przeszkodzie rozwojowi moralnej i ekonomicznej samodzielności włościan. Wypadałoby dążyć przy każdej sposobności do możliwie szerszego rozwoju działalności samostnej jednostek włościańskich, i projekt zniesienia szachownic i serwitutów mógłby przyczynić się do tego, zrywając z tradycją przeciwstawiania gromady dworowi. Wypadałoby orzec, iż każdy właściciel ziemski ma prawo do zadania, by jego grunta (z wyjątkiem oczywiście folwarków, przewyższających pewną normę obszarową) stanowiły, a nie to jest możliwym fizycznie, jedną zaskragloną formę, na której byłoby możliwym prowadzenie zupełnie samostnego gospodarstwa rol-

nego. Wypadałoby orzec koniecznie, że dwór ma prawo układać się o zniesienie szachownicy z każdym włościaninem oddzielnie.

Sądzimy dalej, że przyjęty przez projekt podział gruntów na kategorie i klasy jest wadliwym w zasadzie, jako zupełnie dowolny, i konkretnym stosunkom nie odpowiadający. Podział tego rodzaju jest poniekąd możliwym w celu określania np. normy podatków gruntowych, ale nigdy w razach, gdy chodzi o zmianę przymusową obszarów przy zmianie właścicieli. Każdy wypadek odznacza się tu taką indywidualnością, że mowy o normach ogólnych być nie może. Mają słuszność prawnicy, gdy twierdzą, że własność jest rozszerzeniem materjalnem osobistości.

Z tego też względu wydaje się nam mylnem przekazanie całej sprawy instytucjom administracyjnym, i przytem instytucjom do spraw włościańskich, odznaczającym się, jak to dobitnie wykazało trwające od lat 12 przeprowadzanie uwłaszczenia czynszownikom, brakiem sprężystości i powolnością. Nie chcemy przez to twierdzić, ażeby udział tych lub innych instytucyj urzędowych nie był koniecznym. Sądzimy wszakże, iż rola urzędników ograniczyłaby się powinna do stwierdzenia i zaaktywowania dopełnionego zniesienia granic i szachownic. Rolę wykonawców ustawy, dopełniających zamiany gruntów, oszacowania ich, oraz określenia odszkodowania za zniesione serwituty, przekazałoby można przedstawicielom ludności miejscowej, obranym przez włościan i przez właścicieli większych, i działającym w charakterze arbitrów w przepisanych przez ustawę terminach. Decyzje ich mogłyby ulegać rewizji instytucyj gubernialnych, lub specjalnie wydelegowanych urzędników. W ten sposób w ciągu paru lat zostałaby dokonana reforma olbrzymiej doniosłości ekonomicznej i społecznej, wyczekiwana z upragnieniem przez ludność prowincyj zachodnich od lat trzydziestu.

Bohdan Kutylowski.

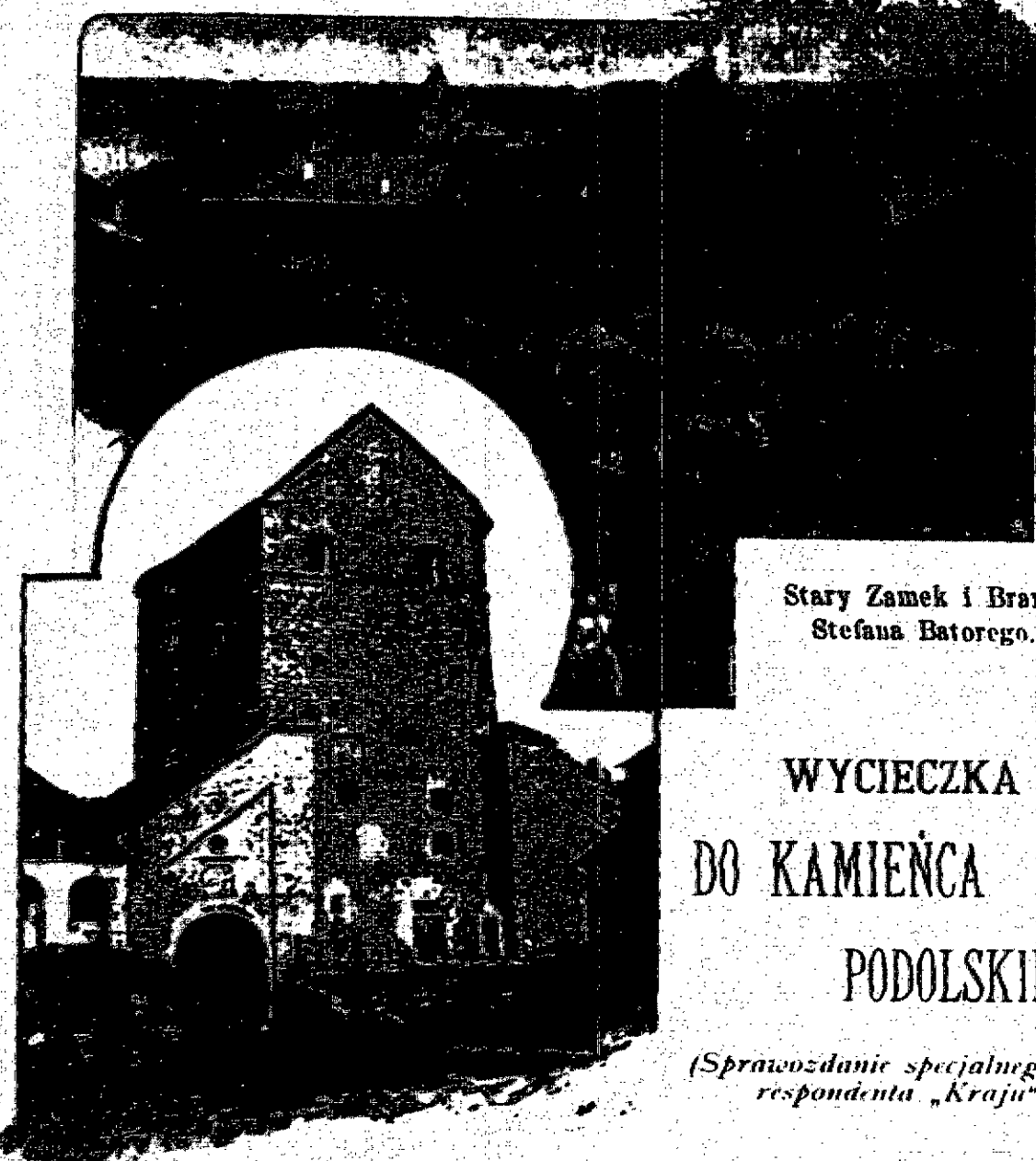
CREDO „MŁODYCH“.

Na stawiane niejednokrotnie zarzuty, że szkoła, — nie — że grono młodych naszych poetów i artystów, holdujących modernistycznym zagranicznym prądom i kierunkom, nie określiło dotąd jasno i dobitnie zapatrywau swoich na istotę i zadanie sztuki, odpowiedział w nierównym tegorocznym zeszycie „Życia“ pisma tego redaktor, p. St. Przybyszewski. Artykuł wstępny, zatytułowany „Confiteor“, nie pozostawia pod względem jasności nic do życzenia. Niema

w nim żadnych subtelnych nastrojów zagadkowych dla profana symbolów. Zaś kompetencję w poruszonej sprawie zapewnia nam podpis autora, uważanego dziś, odkąd po polsku pisać zaczął za głównego przedstawiciela, koryfeusza i rzecznika „polskiego modernizmu literackiego“. Z artykułu, względnie obszernego, nieco zabarwionego polemiką, a będącego zarazem programem pisma, wyjmujemy najbardziej znamienne ustępy, które, mamy nadzieję, dadzą czytelnikom naszym dokładnie wyobrażenie o tem, jak pojmują sztukę „moderniści“ nasi i czego mamy prawo szukać w ich utworach.

„Sztuka — pisze p. Przybyszewski — jest odtworzeniem tego, co jest wiecznem, niezależnem od wszelkich zmian, lub przypadkowości, niezawisłem ani od czasu, ani od przestrzeni, a więc: odtworzeniem istotności, t. j. duszy. I to duszy, czy się we wszechświecie, czy w ludzkości, czy w pojedynczem indywiduum przejawia. Sztuka zatem jest odtworzeniem życia duszy we wszystkich jej przejawach niezależnie od tego czy są dobre lub złe, brzydkie lub piękne... Artystę nie obchodzą ani prawa społeczne, ani etyczne, nie zna przypadkowych odgraniczeń, nazw i formulek, żadnych z tych koryt, odnóg i łozysk, w jakie społeczeństwo olbrzymi strumień duszy wepchnęło. Artysta zna tylko potęgę, z jaką dusza na zewnątrz wybucha...“

„Sztuka nie ma żadnego celu, jest celem sama w sobie, jest absolutem, bo jest odbiciem absolutu duszy. A ponieważ jest absolutem, więc nie może być ujęta w żadne karby, nie może być na usługach jakiegokolwiek idei, jest panią, praźródłem, z którego całe życie się wyłoniło. Sztuka stoi nad życiem... Sztuka tendencyjna, sztuka pouczająca, sztuka-rozrywka, sztuka-patrijotyzm, sztuka, mająca jakiś cel moralny lub społeczny, przestaje być sztuką... Działać na społeczeństwo pouczająco lub moralnie, rozbudzać w niem patrijotyzm lub społeczne instynkty za pomocą sztuki znaczy poniżać ją, spychać z wyżyn absolutu do nędznej przypadkowości życia, a artysta, który to robi, niegodny jest miana artysty... Artysta nie jest sługą ani kierownikiem, nie należy ani do narodu, ani do świata, nie służy żadnej idei, ani żadnemu społeczeństwu. Artysta stoi ponad życiem, po nad światem... On zna tylko potęgę przejawów duszy ludzkiej, równie silną w cnocie czy w zbrodni, w rozpuszcie czy w skupieniu modlitwy... Nie znamy żadnych praw, ani moralnych, ani społecznych, nie znamy żadnych względów; każdy przejaw duszy jest dla nas czystym, świętym, głębią i tajemnicą, skoro jest potężny“. Takim jest wyznaczenie wiary artystycznej — młodych, takim określenie punktu widzenia, z którego oni na dzieła i utwory swoje patrzą, takimi są zasadnicze punkty ich estetyki, z takich estetycznych zasad wypływają i wypływać mają najnowsze dzieła polskiej poezji i plastyki — naturalnie, pod warunkiem, że wszyscy „młodzi“ poeci nasi i artyści przyjmą za swoje hasła i zasady wygłoszone przez p. Przybyszewskiego.



Stary Zamek i Brama Stefana Batorogo.

WYCIECZKA DO KAMIENCA PODOLSKIEGO.

(Sprawozdanie specjalnego korespondenta „Kraju“.)

—*—

Trojka koni z besarabskiej Lurgi, najbliższej stacji kolejowej, zbliżałem się do Kamieńca Podolskiego o wczesnym ranku. Choć to był koniec listopada, wjazdowi mojemu do prastarego „przedmuru chrześcijaństwa“ towarzyszyła iście wiosenna pogoda. Jakies wonie i blaski ciepła podmuchy szły od szerokich lasów podolskich, a Kamieniec podolski, sam przez się fantastyczny, wital mnie całą symfonią barw i rozwianym pękiem światła, co się czepiały jego skał i urwisk, potężnych baszt i białych domków... W promieniach jaskrawych skąpany, wesóły i radosny, choć niegdyś tyłoma walkami skolatany, niósł do mojej duszy jeszcze z oddali przedsmak wrażeń niepowседневich.

Widziałem przed sobą wielką skalną wyspę, dookoła otoczona przepaściami, w otworach i wąską wod Smotrycza. Wokół skały, od samego podnóża po przepiane lepianki, niby gniazda jastrzębi — a im wyżej pna się skaliste góry, tem dworki okazałaze, jasnziej i czysciejsze, zda się, równiez jak i nizini, do skały przyklejone, ja-widzi soba przemieszane, piętrza-jedne na drugich w chaosie i nie-... Białe to wszystko, niby płatki i niby liatki szarotki, ręką Boga bios na podolską skalę rzucone!... z pośród tej białosci oślepiającej staja tu i owdzie wieżyce. Wyrzwoina i kolejno. Włec przed-otkiem smukly minaret torecki Ma-hometa IV, później dominikańskie dwa

krzyże, opodal kopuly cerkwi i wreszcie baszta Stefana Batorogo.

Przez „nowy most“ wjeżdżamy do miasta.

I odrazu chwytą nas atmosfera staroświecczynny. Uliczki wąskie i kręte, domy o grubych sklepieniach, galeryjkach i przybudówkach w azjatyckim stylu. Na dziurawych chodnikach rój handlarzy-żydów i uslužnych „miszureków“, — z szeroko otwartych wrót „zajazdów raz po raz wyjeżdża z trzaskiem jakiś zamaszty zaprzęg szlachecki... Tumult i hałas, jak gdyby się Kamieniec gotował do nowego najścia Turków. Nawet mlode a przystojne kamienczanki-żydóweczki biegną, jak spłoszone sarny, i na wjeżdżających hucznie do miasta rzucają spojrzenia dziwne, — nie wiem: czy trwożne, czy radośne...

Na szczęście, w dniu, w którym do Kamieńca Podolskiego zawitałem, nie oczekiwano żadnego baazy, jeno — ziemian, którzy po latach trzydziestu kilku po raz pierwszy mieli się tu zjechać gremjalnie — dla sprawy publicznej. Mianowicie na d. 21 listopada naznaczone było w Kamieńcu otwarcie „Stowarzyszenia rolniczego“, czyli syndykatu.

Jako delegat „Kraju“, ledwie się zdażył w zajędzio żydowskim umyć i przebrać, i już byłem na rynku, przed gmachem „dumy“.

— (O której godzinie rozpocznie się posiedzenie?) — pytam woźnego.

— (O pierwazej popołudniu...)

Mam tedy parę godzin czasu.

To też idę po rynku i patrzę. I mimowoli w czasie tych oględzin snują mi

się przed oczyma obrazy dawno minionej przeszłości... Zda się, każdy kamień przemówi, każde domostwo jakąś tajemnicę zamierzoną wyszeptą, powie coś o tatarach i Turkach, o krwiożerczych „lipkach“ i bogatych kupcach ormiańskich, o Chmielnickim i Doroszeńce, o wielkim Halil-baszy i o panu Wołodyjowskim, „Hektorze kamienieckim“... Zda się w każdej szybie każdego okna na rynku jeszcze do dziś dnia, jak w zwierciadle, odbijają się zwycięzkie hufce Mahometa IV, polyskujące zbroje bitnej załogi Lanckorońskich, krwawe szable Jan-czarów i — strojna świta Stanisława-Augusta...

Kamieniec podolski, głuchy i ubogi, o kilkadziesiąt wiorst od kolei oddalony, zachował mnóstwo pamiątek przeszłości. Nic tedy dziwnego, że miał swojego wyłącznego historyka, ś. p. d-ra Antoniego J. (Bollego), który tu znał każdy kamyczek i każdy kamyk opisał.

Na przyjeźdnego musi Kamieniec wywrzeć wrażenie niezwykle. Już sam rynek ze starym „rauszem polskim“, z mieszczkańskimi kamienicami o trzech oknach, czworokątny a rozległy, z całym szeregiem dopływających doń uliczek ciasnych i zaułków średniowiecznych, przypomina piękne zabytki nasze: warszawskie Stare Miasto i Rynek krakowski. Cóż dopiero powiedzieć o zamku?... To „orle gniazdo“, ta „baszta chrześcijaństwa“ i „dziedzictwo Najświętszej Panny“ — nie ma sobie równych!

Dziś na miejscu dawnego, groźnego zamczyska sterczą ruiny. Ale jakież to potężne dotychczas ruiny!...

„Allach to zbudował i niechże Allach zdobywa!“ — zawołał ongi sultan Osman o twierdzy kamienieckiej. I zaprawdę, w tym okrzyku śmiałego zdobywcy nie ma bojaźni, ani przesady, bo warownie nie same ręce ludzkie wzniosły, ale ją natura stworzyła...

Z bijącym sercem przechadza się wędrowiec pośród ruin dawnego zamczyska. Jest w tych ruinach groza nie do opisania. Ta wielkość ponura zda się dławić i deptać. W najstarszej części zamku dziś mieści się więzienie, a w nowej — prochownia. Na dawnych tedy wałach obronnych przechadza się dziś wiecznie sztyldwach z karabinem, zaś w basztach odwiecznych dumają zbrodniarze. Pomimo to, chce się ukłęknać na tem miejscu krwawych zapasów i mówić pacierze za dusze, co ztąd uleciały...

Oprócz najstarszej części zamku, od zupełnej zagłady ocalała fosa. W niej to odbyła się rzeź. A opodal tragicznej fosy stoi do dziś dnia



Ulica Dominikańska.

pekata baszta, przez Turków wzniesiona: tu bohaterską śmiercią zginęli Wołody-



Katedra z minaretem.

jowski z Ketlingiem, wysadziwszy się prochem w powietrze...

Z zamku na miasto widok jest porywający — porywający swoją niezwykłością przede wszystkim. Ma się złudzenie, że się nie jest na Podolu, ale gdzieś na Wschodzie dalekim. Dwadzieścia siedm lat panowania tureckiego — i jakież ślady niezatarte!... Dwieście lat minęło, a zda się rok temu z minaretu zwolywał tu jeszcze mulla wiernych na modlitwę, rok temu jeszcze, zda się, wieszono tu laremy po „moście tureckim“, najoryginalniejszym moście pod słońcem, wazkim, krzywym, z kamieni ciosowych, niby grobla, usypany!...

Na minarecie, na półksiężycu, stoi dziś figura Najświętszej Panny, w Gdańsku wykuta: na moście tureckim tłoczą się dzisiaj najprozaiczniejsze firy i furgony żydowskie z towarami... Mimo to, w wyobraźni wędrowca żyje minaret, a nad mostem fantastycznym zdają się unosić głośnie wołania: *La Allah, Allah, Resul Allah!*...

Sala posiedzeń kamienieckiej rady miejskiej była w d. 21 i 22 listopada bardzo ożywiona. Siedmdziesięciu kilku ziemian podolskich zgromadziło się na naradę w sprawie, która dla podniesienia wartości ziemi tutejszej i dla zabezpieczenia bytu rolnikom ma pierwszorzędne znaczenie.

— Słyszmy dotąd samopas — mówił mi jeden z uczestników zebrania — tymczasem niezbędną nam jest pewna organizacja zbiorowa dla dwóch celów, najpierw: jak gospodarować? a później: jak i gdzie sprzedać?...

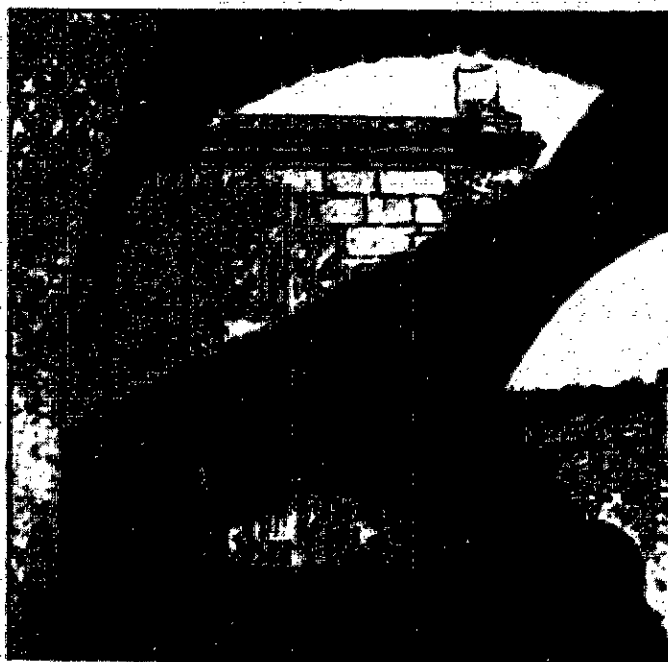
Inicjatorem syndykatu kamienieckiego jest p. Aleksander Sadowski, syn ostatniego marszałka gubernialnego z wyboru, właściciel Orynina — miejscowości, w 1684 roku wslawionej przez Jana Sobieskiego, który tam obozował wraz z Marysienką, posłem białopolskim, rakuzkim, weneckim i markami francuskimi.

O celach tedy i zadaniach syndykatu pomówiłem przede wszystkim z jego inicjatorem.

— Na początek — objaśniał mnie pan Sadowski — chcemy się ograniczyć do bardzo skromnych rozmiarów. Nie możemy liczyć na wielkie fundusze, ani też na poparcie milionowych finansistów-ziemian, jak np. syndykat kijowski... My musimy być skromni. To też nasamprzód utworzymy sobie biuro wywiadowczo-informacyjne i biuro statystyczne, później niewielki skład najniezbędniejszych i najpokupniejszych w rolnictwie narzędzi. Zadaniem naszym w początkach musi być jedynie walka z faktorstwem, która wyciąga z naszej roli znaczne korzyści... Biuro wywiadowcze będzie nam dawało informacje bieżące: co i gdzie narazie sprzedać lub kupić można, zaś biuro statystyczne będzie układać dla nas materiał pouczający, z praktyki szeregu lat wysnuty, lub z przykładu tej czy owej okolicy.

Z chwilą rozpoczęcia debatów bardzo wybitne stanowisko zajął w zgromadzeniu kamienieckim p. Wacław Giżycki, inżynier politechniki rzyckiej, właściciel historycznej Brahy, wioski nad Dniestrem.

— Głównem i niemal wyłącznym źródłem naszych dochodów w tych stronach — mówił p. Giżycki — jest pszenica. Gospodarstwo zbożowe — to nasza podstawa! Otóż zadaniem syndykatu powinno być przede wszystkim zbieranie danych najszczegółowszych o oczekiwanym urodzaju i o oczekiwanym zapotrzebowaniu pszenicy przez młyny miejscowe. Statystyka bieżących zbiorów jest ważną, bo urodzaj jest różny, u każdego sąsiada inny. My sami, rolnicy, fałszywie nieraz oceniamy nasz własny urodzaj. Tymczasem już w czerwcu, w czasie dorocznych jarmarków w Jarmolińcach, powinniśmy mieć corocznie szczegółowe, przez syndykat zebrane, relacje o urodzaju. To jedno tylko uchroni nas od sprzedaży nie w porę i od wyzysku spekulacji. W tym roku sprzedaliśmy zboże za bezcen, bo faktorzy, poły zakasawszy, biegali od dworu do dworu i mówili o urodzaju olbrzymim!... Powinniśmy stanąć w zwartym szeregu i jeden drugiemu dopomagać i jeden drugiego informować. Na nasz rynek zbo-



Brama rńska i brama staroświecka, dziś nieistniejąca.

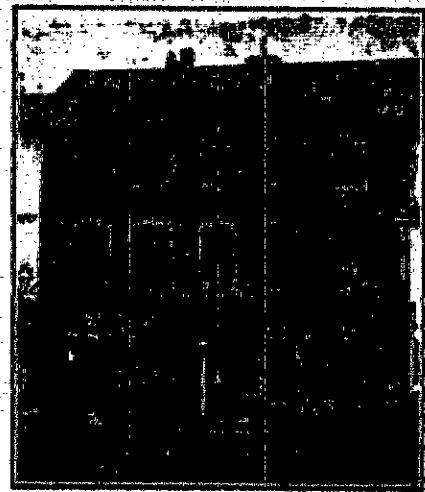
żowy mało oddziałują ceny europejskie, bo my mamy swoje potrzeby miejscowe i od nas

samych zależy tworzenie w naszym kraju cen normalnych!

Te poglądy wykształconego inżyniera-ziemianina ogólną zyskały aprobatę. Dorzucano jedynie niektóre projekty szersze. Projektowano mianowicie, aż z czasem przy syndykacie otworzyć ogólny „sklep spożywczy“. Inni utrzymywali, że syndykat powinien być właściwie wspólną „kancelariją“ stowarzyszonych, załatwiać wszystkie ich potrzeby wzajemne i usuwać wskutek tego niepożądane pośrednictwo...

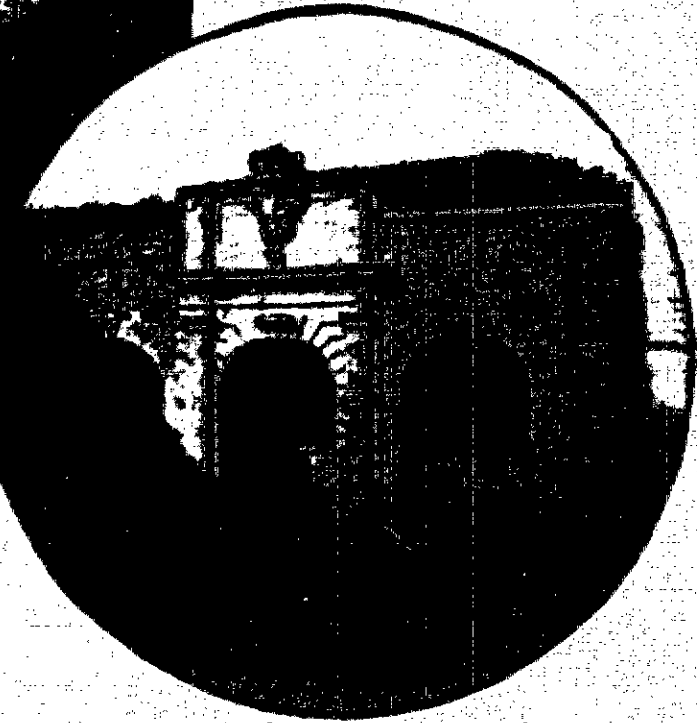
Wogóle, w sali kamienieckiej rady miejskiej w ciągu dwóch dni obrad wiele przewinęło się myśli światłych i poglądów trzeźwych. Jako przybysz obcy słuchałem ożywionych dyskusyj ze wzniciętym zadowoleniem — i niech mi ziemianie podolescy wybaczą, ale nie mogłem się powstrzymać, iżby nie wyrazić na tym miejscu mojego wysokiego dla ich usiłowań zbiorowych uznania.

Wybory do zarządu, jak już donosiłem, wypadły bardzo pomyślnie i niemal jednogłośnie. Największą ilość głosów otrzymał młody marszałkowiec, p. Aleksander Sadowski, inicjator syndykatu, powołany następnie na wice-



Dom, w którym mieszkał w r. 1781 Stanisław-August Poniatowski.

prezesa. Krzesło prezesowskie ofiarowano p. Charzewskiemu, członkowi sądu okręgowego, bardzo tu przez ogół cenionemu, właścicielowi „Hryńczuka“. Kolega z sądu p. Charzewskiego baron Maydel, rosjanin mimo pochodzenia niemieckiego, powołany został również do zarządu. Głosów 64 na 71 balotujących



otrzymał p. Bohdan Żebrowski, właściciel pobliskiej „Rudy“, wychowaniec uniwersytecki kijowskiego w najpiękniejszej jego poecie, człowiek niezwykle sprawom publicznym oddany, pełen szlachetnej energii, wszystkim co kraj dotyczy, mimo siwych włosów, żywo się interesujący i na wysokim stawiający szczeblu postępowania i obowiązki ziemianina-obywatela. Wzorowy gospodarz, p. Kazimierz Czerwiński z Olchowca, otrzymał 56 głosów, zaś p. Kazimierz Weydlich ze Skotynian—głosów 61.

Pana Weydlicha powołano na dyrektora-administradora syndykatu. Młody, czynny, ruchliwy, matematyk z wykształcenia (ukończył uniwersytet petersburski), a rolnik z powołania, posiada duże zdolności organizatorskie i—kombinacyjne... Nie



Brama tryumfalna i kościół Trynitarzy.

darmo jest świetnym szachistą, przyjmującym udział nawet w wielkich turniejach europejskich!...

Pan Weydlich swoją działalność dyrektorską rozpoczął od przemowy. Jako matematyk, zaczął od razu liczyć i liczyć...

— W tej chwili—mówił—mamy w kasie około 9 tys. rubli, zebranych dziś przez nas ze 100-rublowych udziałów. Te dziewięć tysięcy rubli plus dobre nasze obywateli mają zwalczyć armję faktorów, rządzących setkami tysięcy rubli, zwróconych nadto żywiołowym pędem szefciarskim... Pozycja bardzo niefortunną... Zaszczycony wyborem na dyrektora syndykatu, uważam za mój pierwszy obowiązek zwrócić uwagę stowarzyszonych, że przedewszystkiem powinni nam pieniądze i jeszcze raz pieniądze. Pierwsze kroki syndykatu są najważniejsze. Od tych pierwszych pomyslnych kroków zależy przyszłość instytucji. W naturze ludzkiej nie ma sympatji dla danego przedsięwzięcia, a wzbudza je jego powodzenie, a syndykat będzie miał powodzenie wtedy, jeśli finansowo natwardych nogach.

W celu zwiększenia funduszy i zasobów stowarzyszonych do nabywania większej ilości udziałów, proponował p. Weydlich, żeby prawo głosu dawano nie trzech udziałów, a nie jednak jest obecnie; następnie doraźnie, żeby zmniejszyć gwarantowaną stawkę dywidendy dla nabywających udziałów w syndykacie, zaś zwiększyć zysk instytucji ze wszystkich operacji handlowych. Powiększenie dywi-

dendy od udziałów syndykato- wych, zachęci do nabywania owych udziałów, zmniejszenie zaś procentowej zniżki dla nabywców w niczem na osłabienie operacji wpłynąć nie może, bo w syndykacie będą nabywać niezbędne dla siebie przedmioty właśnie owych udziałów posiadacze...

Żywotna kwestja, przez młodego dyrektora-administradora poruszona, nie mogła być, niestety, na pierwszym zebraniu rozstrzygnięta. Postanowiono kwestję funduszy odroczyć do następnego ogólnego zgromadzenia w styczniu roku bieżącego, kiedy się już biuro syndykatu ukonstatuje, kiedy się działal-

ność faktyczna rozpocznie i zarysują się wyraźniej tej działalności złe i dobre strony.

* * *
Późnym wieczorem zakończyły się dwudniowe obrady ziemiańskie w Kamieńcu Podolskim. Po wspólnej uczcie w klubie miejskim zaczęli się uczestnicy nowego stowarzyszenia rozjeżdżać do domów.

Kamieniec, przez kilka dni tętniący życiem gorączkowym, począł nagle przychodzić. Zniknęły z ulic okazale zaprzęgi, opustoszała uprzywilejowana restauracja „Belle-vue“ i mniej popularna, ale w pamiątkowym lokalu Czartoryskich, mieszcząca się restauracja Wróblewskiego. Piękny Kamieniec powrócił do życia normalnego...

Szare to nadzwyczaj i ciche owo „życie normalne“ w słynnej ongi warowni kresowej... Oddalona od świata, pozbawiona komunikacji dogodnej, opanowana przez żydów, wegetuje zaledwie, a nie żyje osławiona stolica Podola. Jedyne w jej starych murach, jedynie w jej pozycji czarownej tkwi jakaś pociecha i urok. Ale po za tem bieg życia taki powolny, zakres usiłowań z konieczności taki skromny i nikły!

Jeszcze niedawno życie towarzyskie w Kamieńcu Podolskim było dość ożywione. Przemieszkiwały tu całe rodziny szlacheckie dla kształcenia dzieci, zjeżdżali się licznie ziemianie, żył niezapomniany s. p. dr. Józef Rolle, który tu stwarzał świat inteligencji... Dzisiaj z wybitniejszych postaci zamieszkuje w Kamieńcu prawnicy-mecenas, jak pp.: Roman Szymański, Ignacy Glinka, Teodozy Czerwiński, Wład. Jarzymowski, Stan. Kwiatkowski, Bronisław Stoliński, Jan Nawroczyński, Izidor Makowski, Antoni Kolb-Sielecki; zamieszkuje kilku lekarzy, jak dr. Seweryn Petrażycki, dr. Wiktor Bieńkowski, dr. Adolf Chłopecki, wreszcie dr. Wład. Lomnicki, ginekolog, przyjmujący dziś pacjentki swoje w starożytnym domu na Rynku, w pięknych apartamentach, gdzie w r. 1781 mieszkał król Stanisław August...

Kupców i przemysłowców polskich w zżydziałym dziś Kamieńcu garstka małeńka. A więc p. Antoni Przyłuski prowadzi agencję besarabsko-taurydzkiego



Wjazd do zamku przez most turecki.

Banku ziemskiego, pani Karolina... a grajska — najlepszy skład maszyn i narzędzi rolniczych, zaś p. Henryk Zakrzewski — handel win i handel kolo lonjalny. P. Zakrzewski należy do wielce typowych w mieście osobistości. Ongi był gwernerem, później — przed dwudziestu pięciu z górą laty — tenorem w operze lwowskiej (pod pseudonimem Olskiego), kiedy ta opera z niemieckiej przeobrażała się na polską; dzisiaj z iście artystycznym zapalem prowadzi pierwszorzędną w mieście handel i do sceny bynajmniej nie tęskni!...

Miasto pamiątek było niegdyś i ogniskiem życia literacko-artystycznego. Tutaj w Kamiencu, przed laty mieszkał chwilowo Leonard Sowiński, tutaj Adam Plug napisał swoich „Bakalarzy“, tutaj przyjeżdżali Kraszewski, Groza i wielu innych, tu były słynne na cały kraj księgarnie Lecha Szczepańskiego (stałego „kontraktów Lijowskich“ dostawcy), Kallenbacha, ojca dzisiejszego profesora, skład nut zasłużonego pieśni ludowych transkryptora Kocipińskiego, który mnóstwo z ust ludu pochwytywanych pieśni w druku wydał. W Kamiencu leżą zwłoki Malinowskiego, wielkiej szkoły aktora i kamienieckiej sceny długoletniego kierownika. Na ulicy Dominikańskiej w prastarym pałacu Halil-baszy, kamienieckiego komendanta tureckiego, gdzie dziś imponuje gmach sądu, dawał Malinowski widowiska przez ćwierć wieku, od 1830 do 1855 roku. Spuszczoną po nim objął Slobodziński, później do roku 1864 Piekarski z Eckerami, Parznicka, Bendami,



Stary „ratusz polski“ na Rynku.

Lutomska, Baczyńskim, Łukaszczykami...

Znikła ta gromadka „sztuki czciciel“ z bruku kamienieckiego... Ani ich śladu o sztuce ani słyhu!... Jedynie w skrom-

nym dworku na placu Gimnazjalnym mieszka tu dotąd staruszek siwowłosey, który wiele dawnych, pięknych wspomnień pamięta...



Typy z Kamiencia.

nie etnografem. Posiada kilkaset przepysznych tyków, aparatem migawkowym



Cerkiewka sw. Nikolaja.

osobiscie schwyconych, które są dla malarzy i historyków źródłem niewyczerpanem. Jest nadto antykwaryjuszem, archeologiem, numizmatykiem... Całe jego mieszkanie i cała pracownia — to swego rodzaju muzeum, a on sam — to żywa historia. Jego to kilka zdjęć fotograficznych przesyłam wam do zreprodukowania w „Kraju“, uzupełniając je wybornymi również zdjęciami drugiego w Kamiencu mohikana „fotograficznego kunsztu“, siwowłosego również pana Augusta Engla. Wogóle w fotografii, *con amore* traktowanej, ocalały jeszcze ostatnie błyski artystycznego w Kamiencu poczucia...

Mimo, że Kamiencu taki cichy, że w nim życie takie nikłe, opuszczałem go z dziwnym smutkiem i żalem... Ostatnią noc, wietrzną i ciemną, spędziłem do późna na mieście... Przechadzałem się długo wśród leniwie migocących latarni naftowych, po wydłużonych a wazkich, niby średniowieczne korytarze klasztorne, uliczkach kamienieckich...

Stare, odrapane mury, jedne do drugich szczelnie przytulone, olbrzymie podmurza, ciemność i cisza, i tylko od czasu do czasu grzechotki nocnych stróżów — wszystko to razem wiodło mnie z uliczki na uliczkę, z zaułka, na zaułek...

Jan Zamarajew (Ursyn)

ZNAK ZAPYTANIA

NOVELA

Marjana Gawalewiczka.

Siedziałem przy fortepianie w wiośnie Montebello i grałem; było już po zachodzie słońca, przez otwarte okno płynął zapach świeżego siana, cisza wieczoru zapadała dokola mnie w okwieconym ogrodzie, ani listki nie zaszeleścił na drzewach, a mimo to nie słyszałem, kiedy weszła i stanęła za mojem krzesłem tak cichutko, jak cień.

Musiła patrzeć na mnie, bo nieczuł jej wzrok; to nieokreślone uczucie a dziwne, gdy oczy jej bywają na mnie zwrócone, ma w sobie coś z delikatnej pieczyoty, jakby muśnięcie ciepłą aksamitną dłońią.

Zdaje mi się, że wzrok jej odczułbym nawet wśród tłumu i jak słonecznik musiałbym się ku niej zwrócić koniecznie.

W połowie „Nocturnu“ obejrzałem się instynktownie i palce mi zaklesły w klawiaturze. W pierwszej chwili myślałem, że to tylko przywidzenie, że mi się zjawiała, jak nieraz, odbiciem moich własnych myśli o niej.

— Czemu przerwałeś? — spytała zbiedzonym głosem; — graj dalej... tak dawno nie słyszałam twojej muzyki.

Potem oparła się swoim zwyczajem o fortepian, przymknęła oczy i słuchała.

Twarz miała bladą, zmizerowaną, smutną, ale spokojną i poważną.

Zapatrzyłem się w nią i zapomniałem o wszystkim.

Minęła długa chwila w milczeniu, które znowu jej szept przerwał:

— Dlaczego nie grasz?...

Nie podniosła powiek, jakby unikając mego spojrzenia, i czekała, — więc przesunąłem palce po klawiszach i zacząłem preludjować z cicha, a potem sam nie wiem, jak wpadłem na „Warum“ Schumanna, tak samo, jak wówczas, gdy się po raz pierwszy popisywał przed nią na Isoli Belli.

Słuchała ciągle z zamkniętymi oczyma, ale twarz robiła się jej coraz smutniejszą, a na rzesach zbierały się łzy i wisiały u powiek, jak dwa brylantowe grochy; nagle podniosła się i wyprostowała, głowę przegięła w tył i dłońmi przyciskając oczy, jakby dłużej czegoś tłumić w sobie nie mogła, bolesnym głosem umęczenia wybuchnęła:

— Nie, nie!... tak dłużej być nie może!...

Odwróciła się i podeszła szybko ku oknu, chusteczką zasłaniając so-

bi usta, aby czego więcej nie powiedziały i nie zadrgały płaczem. Usiłowała się pasować sama z sobą, usiłowała przewyciężyć, szamocząc się z jakąś mocą okrutną, która ją owładnęła i przytłaczała, zaszajając do czegoś, co jej przez uszy przecisnąć się nie chciało. Po tej krótkiej, ale strasznej walce odwróciła się niespodzianie ku mnie z oczyma pełnymi łez, z twarzą pełną bólesci, z ustami, drżącymi, i wyrzuciła z nich słowa, ikające serdecznym wyrzutem:

— Przecież ty wiesz, że cię kocham, i dlaczego nie mówisz?...

Grom uderzył we mnie; ścisnęło mi w gardle, ścisnęło w piersiach, pociemniało w oczach i przez chwilę byłem nieprzytomny, a potem nie wiedziałem, czy porwać ją w ramiona i zaciłować na śmierć, umierając z nią razem w ostatnim pocałunku, czy rzucić się jej do nóg i tarzać u jej stóp ze szczęścia, czy zamknąć oczy i jak niebiańskiej harmonii słuchać echa tych słów, które mi brzmiały jeszcze w duszy, czy już tylko oknem wyskoczyć w stalową toń jeziora, aby na wieki uciec od pokusy.

I w takiej chwili uczulem całą okrutność losu, który w najwyższym szczęściu dawał mi największe przygnębienie; nie śmiałem nawet zbliżyć się do niej, nie śmiałem się poruszyć, bo między nami stał cień, który rozdzielał nas oboje i powstrzymywał spojrzeniem, zlatającem się pytać:

— Zapomnieliście o mnie?...

Cień Karola stał między nami; zlatwał się patrzeć, słuchać i przykuwać mnie oczyma do miejsca:

Wtedy, jak cień w mózgu, ukłonił mnie myśl:

— Pablo Cortaro zabił brata za to, że go Marjetta kochała...

Zatamam ręce i wyjąkałem coś, czego już nie pamiętam teraz; ona oparła się o okno, i odzyskując wcześniej odemnie równowagę, zaczęła mówić sama.

Mówiła szybko, głosem zdyszany, urywając słowa w połowie zdania, jakby jej kamień przytłaczał piersi i jakaś niewidzialna ręka ją zaciskała.

— Ja tu umyślnie przyszedłam, aby się z tobą rozmówić, choć mnie nie masz... ja już dłużej nie mogłam żyć, nie miałam siły tak żyć... chciałam ci powiedzieć wszystko, byś wiedział, co się we mnie dzieje. Ale ty i tak wiesz, ty wiesz, bo się litujesz nademną... ja cię znałam, zrozumiałam od razu... nie boisz się także cierpieć tak samo jak ja? Wiedziałeś, co począć z sobą? Nie chciałaś spojrzeć mi w oczy od chwili tam na placu przed ko-

ściołem, pamiętasz?... To było ostrzeżenie!... to chyba sam Pan Bóg nas sprowadził na to miejsce, abyśmy przejrżeli i zobaczyli. Oni myślą, że mnie ten widok tak przestraszył i wstrząsnął, że się aż rozchorowałam, ale oni się mylą. Ja mam mocniejsze nerwy, niż przypuszczają; mnie zgnębiło co innego... to samo, co ciebie! Kiedym zobaczyła Marjetę przy trupie Marka, otworzyły mi się oczy... ona go tak samo kochała, tylko źle zrobiła, że się kryła z tem do ostatniej chwili i doprowadziła do nieszczęścia. Ja nie chcę do tego dopuścić, więc póki jeszcze czas, wolę złe naprawić i powiedzieć wszystko otwarcie. Czekalam, że ty pierwszy się odezwiesz, ale ty nie śmiałeś, ty miałeś usta zamknięte; tobie trudno, ja to rozumiem, bo ci ciężko przed własnym bratem przyznać się, że mnie kochasz... Oni tego nie wiedzą i nie poznali, ale ja to dostrzegłam od pierwszej chwili. To się przecież czuje, o i jak!... ja czułam i wiesz od kiedy!... pamiętasz, jak mnie schwyciłeś na ręce i wyniosłeś z łódki?... Wtedy ci tak serce biło i spojrzałeś na mnie tak, jakbyś mi pierwszy raz powiedział: «Dziuto, kocham cię!»... A potem, kiedy podszedłeś rano pod moje okno, pamiętasz?... Ja wtedy właśnie myślałam o tobie i dlatego się tak zawstydziałam, gdyś mnie zobaczył, bo mi tak było, jakbyś to w moich oczach wyczytał. A potem... potem to już szło tak jakoś, ja sama dobrze nie wiem jak, ale z każdą chwilą byliśmy sobie bliżsi, coś nas łączyło i ciągnęło jedno do drugiego, jak sznurami!... Przecież po tygodniu to mi się zdawało, że się od dziesięciu lat znamy i że ja właściwie jestem twoją narzeczoną, nie Karolą. Ja nie wiem, jak się to zrobiło, bo ja cię chciałam tylko lubić, jak się zwykle lubi brata narzeczonego, ale teraz, gdy pomyślę, że musiałabym zostać żoną jego, to... to... od zmysłów odchodzę i jestem czegoś tak nieszczęśliwa, że się od płaczu powstrzymać nie mogę!

Ocierala oczy i mówiła dalej głosem zapłakanego dziecka, co się skarży:

— Mnie tak ciężko było, że się nie mogłam przed nikim zwierzyć, bo ja tu przecież nie mam nikogo przy sobie, oprócz mamy; komuż ja to miałam powiedzieć, że cię kocham?... Mama by się tem tylko zmartwiła, bo mama, jak każda matka, pragnie mojego dobra i myśli, że jabym była najszczęśliwszą, wychodząc za mąż za Karola. Z początku, to i ja tak myślałam. Co ja mogłam wiedzieć?... ja przecież tak mało mężczyzn znałam dotychczas. Karola poznałam na pierw-

szym moim balu w tym karnawale; ja byłam taka jeszcze głupia, że skakałam po pokoju i klaskałam w ręce z radości, gdy się o mnie oświadczył, bo mi się to podobało, iż taki poważny, rozumny człowiek ze stanowiskiem stara się o mnie i że wyjdę za mąż zaraz po skończeniu pensji. Żadna z moich przyjaciółek niema jeszcze narzeczonego, ani jedna!... To mi pochlebiali, że mnie przestają traktować, jak dziecko, jak podlotka, chociaż ja nigdy takim dzieckiem nie byłam, ale ani mama, ani wujek, ani Karol, ani nikt na tem się nie poznał, nikt mnie jakoś tak na wskrós nie przejrzał od razu, jak ty pierwszy, i nikt nigdy nie rozmawiał tak ze mną. Im się zawsze zdawało, że mnie można, jak dorastającej dziewczynce, odebrać lalkę, a dać męża, i że ja powinnam to sobie za wielkie szczęście uważać, iż robię dobrą partję przy pierwszym wejściu w świat!... Co mi z takiej partji, co mi z małżeństwa, jeżeli nie mogę kochać?... Pewnie, że o tem nie myślałam jeszcze do niedawna, choć dla Karola czułam dużo przywiązania i sympatji, ale ja wobec niego jestem jak trusia, choć mu się czasem stawiam, jednak z tobą jestem całkiem inną, prawda?... tyś to przecież sam zauważył i mówiłeś mi nawet o tem. Ja nie chcę w niczem ubliżać twemu bratu, ja oceniam jego wartość, on ma na męża wszystkie przymioty, lecz ja nie byłabym z nim szczęśliwa, odkąd ciebie poznałam; to już widocznie tak jest w życiu i tego zmieniać nie można, że nie zawsze możemy kochać tych, którzy nas kochają, i rozumem serca nie da się przekonać. Mnie się zdaje, że serce musi mieć zawsze rację, gdy największy rozum może się mylić, a z tego co?... nieszczęście i niedola.

Nie mogłem już pohamować się dłużej i usiedzieć na miejscu; rwało mnie ku niej, targano za serce, ciągnęło tak, że w jednej chwili poskoczył do jej kolan, pochwyił za obie ręce i okrywał jej dłonie pocałunkami, wołając tylko przez łzy:

— Dziuto!... Dziuto!... Dziuto!...

A ona jęknęła, opłotła mi szyję ramionami, głowę przytuliła do mojej głowy tak, że czułem jej gorący oddech na moich włosach, i płakała, szepejąc:

— Mój!... mój!... ty mój!...

Mimo to nie śmiałem podnieść twarzy od jej kolan, ani ust spragnionych do pocałunku, nie śmiałem spojrzeć jej w oczy, jakby z obawy, bym w nich nie dojrzał tego samego wyrazu, który przy zabójstwie Marka wypalił mi w duszy wieczne ślady wyrzutu.

Dziutko moja, czemuż w naszym

szczęściu jesteśmy tak bardzo nie-szczęśliwi!...

Czyż to nie okrutna ironja, kochać, być kochanym i przy pierwszym wyznaniu spuszczać oczy, nie móc upoić się rozkoszą takiej chwili, unikać uścisku, do którego same wyciągają się ramiona, pocałunku, do którego drżą usta?...

I dlaczego los robi sobie takie igraszki z biednych serc ludzkich, dlaczego wabi je podstępnie w zasadzkę miłości, która dla nich torturą się staje?... dlaczego?...

Ty mi mówisz, że serce musi zawsze mieć rację, ale co nam z tej racji, skoro musimy uleść jakiemuś innemu prawu, które nie dozwala z niej korzystać i każe się jej wyrzekać?

Czyż jest dla serc uczciwych większa męczarnia, jak kochać i nie śmieć przyznać się głośno do swojej miłości, ukrywać się z nią, jak z czemś złym, maskować wobec świata i zapierać się jej wobec ludzi?... powtarzam sobie ciągle: «Nie, nie, nie wolno», albo ze strachem, jakby się wielkie przestępstwo popełniło, pytać się bezradnie:

— I co teraz będzie, co będzie?...

Ty mi odpowiedź znalazłaś, odpowiedź prostą, szczerą, czystą, jak twoja dusza.

— Trzeba się przyznać — rzekłaś — trzeba powiedzieć wszystko otwarcie; powiedzieć, że się kochamy, że się musimy pobrać, że inaczej nie możemy być szczęśliwi. Musisz pomówić ze swoim bratem i wyznać mu wszystko i wyprosić u niego, aby mnie zwolnił od danego słowa. Niech wie, że jego żoną zostać nie mogę!... On przecie starszy, rozumny i wyrozumiały, on to pojmie, on się sprzeciwić nie będzie, nie powinien, gdy się dowie całej prawdy. Miej tylko odwagę przyznać się do wszystkiego i powiedz mu, że cię upoważniła do tej rozmowy. On chyba nie kocha mnie tak, jak ty, on ustąpi, wytłómaczy to sobie i do szczęścia przeszkadzać nam nie będzie. A jeśli nie, to ja padnę do nóg twojej matce i ze łzami błagać ją będę, aby mnie tobie tylko oddała!... Sewerku mój, tyś przecie mężczyzna, ty to potrafisz lepiej załatwić, niż ja, biedna dziewczyna, która nmiem cię tylko kochać i pragnę ci dać szczęście. Sam Bóg ujmie się za nami, gdy ludzie nie zechcą. Ja się tak gorąco, tak gorąco o to modliłam!

Oczy miała mokre od łez, dłonie rozpalone trzymała na mojej głowie i gładząc mi włosy, prosiła, jak o łaskę.

— Ty z nim pomówisz, prawda?... ty go przekonasz, co?... a potem będziemy najszczęśliwsi, zobaczysz! Ja będę taką dobrą dla ciebie, będę cię coraz więcej kochała, będę dumna

z twego talentu i twojej sławy, bo ty musisz być sławnym, musisz grać i komponować, musisz być wielkim artystą przez miłość dla sztuki i dla mnie. Zobaczysz, jak nam dobrze będzie z sobą, kiedy się pobierzemy, tylko ty pomów z nim, przyrzeknij mi, że z nim pomówisz,— przyrzeknij, jeżeli mnie prawdziwie kochasz!...

I ja przyrzekłem.

Przyrzekłem, ale trzeci dzień minął, a do tej rozmowy nie miałem odwagi przystąpić.

Biedzę się i suszę głowę, jak to zrobić, jak zacząć?... sto razy już otwierałem usta i słowo mi na nich zamierało, głosu zabrakło, krew zalewała mózg i topiła w nim wszystkie myśli.

A tu, jakby dla utrudnienia mi tego zadania, Karol jest teraz jakiś czulszy, cieplejszy, troskliwszy jeszcze dla Dziutki.

Ile razy nachyli się ku niej, aby jej szepnąć coś do ucha, mnie się gorąco robi i odwracam się, aby tego nie widzieć; ukradkiem jednak sledzę jego spojrzenia, podłuchuję, co do niej mówi, badam jego postępowanie i doznaję dziwnej przykrości, gdy mi się wydaje, że ona odpowie mu uprzejmie, uśmiechnie się do niego, lub poda mu rękę.

Teraz mnie to wszystko drażni, razi, rozstraja, zaczynam być prawie zazdrosnym, jak gdybym to ja, a nie on był jej narzeczonym i miał jakie wyłączne prawa do Dziuty.

Czuje to, że jestem śmiesznym

sam wobec siebie, a nie umiem przewyciężyć i pohamować.

Te wszystkie drobiazgi, na które przedtem nie zwracałem uwagi, które mi się całkiem naturalne w dawały w ich postępowaniu, od czasu naszej rozmowy z Dziutą, nabrały jakby innego znaczenia i jaskrawości.

Nie wiem, co bym zrobił, gdyby ją naprzykład teraz w mojej obecności zechciał pocałować, ale i pewne, że bym się od razu zdradził, rzucił, wybuchnął mimowoli i powiedział wszystko.

A przecie sobie powtarzam:

— Warjacie jakiś, wszak ona do tego jest jeszcze jego narzeczona, wszak on nie wie o niczem i ma prawo być dla niej czułym i nadskakującym!...

Ma, to prawda, ale ja nie chcę, aby przy mnie z tego prawa korzystał, abym ja na to patrzeć musiał, bo mnie to boli i udrecza; przecież ja ją także kocham, ja także padłbym jej do nóg i niechby po mnie deptała, ja także chcę być dla niej najlepszym, najczulszym, najoddańszym, ale ja sam tylko, nikt więcej!...

Przecież to wszystko głupstwo, co ja myślę teraz, to nie ma żadnej racji, nie wytrzymałoby krytyki zdrowego rozsądku, ale co mi z tego, że wiem o tem, kiedy logika serca nie przekonam i nie utrzymam na wodzy.

DCN

GALERJA SZTUKI POLSKIEJ.



A. WIERUSZ-KOWALSKI. „Lód”

ROZMOWA Z VAMBERYM.

Budapeszt, w styczniu.

Przybywszy do Budapesztu, przedewszystkiem pragnąłem odwiedzić Maurycego Jokai, z którym rozmowę ogłosiłem przed kilku laty w „Kraju”. W tym celu z ziemnej stacji kolejowej na placu (Gizeli tramwajem elektrycznym udałem się na Bajza-utca, gdzie się znajduje piękna i okazała willa wielkiego powieściopisarza, w pięknej dzielnicy miasta, graniczącej z „varosliget” („laskiem miejskim”) — „Bois de Boulogne” budapeszteńskim. W lasku tym, na uroczym „szwabenbergu”, obok Budy, Jokai we własnej posiadłości z zamilowaniem oddaje się ogrodnictwu i czas spędza w samotności z piórem w ręku. Staję przed furta żelazną, dzwonię. Wychodzi i otwiera mi furtkę z huzarską ubrany madjarczyk. Nie mogę się z nim żadną miarą porozumieć, gdyż, prócz własnego, nie zna żadnego innego języka, a ja po madjarsku nie umiem. Wołam:

— Herr Jokai — on kiwa głową i tłumaczy mi coś, powtarza jeszcze dobitniej, pokazuje coś rękami, ale to mi nie pomaga do zrozumienia. Nareszcie jakiś przechodzień wybawia mnie z utrapienia. Dowiaduję się, iż Jokai wyjechał do Abazji. Więc tym razem nie z pożądanej rozmowy.

Trudna rada. Zwracam się w przeciwną stronę miasta nad Dunaj, na pobrzeże Franciszka-Józefa, gdzie mieszka słynny uczony orientalista Armin Vambéry, którego szczęśliwie zastaję w domu.

Vambéry jest obecnie jako profesor budapeszteński i emeryturze. Ma lat 66, ale wygląda daleko młodziej i czysto. Gdym się mu przedstawił, jako współpracownik przygodny „Kraju”, wychodzącego w Petersburg, wziął mnie w pierwszej chwili za rosyjanina i odezwał się poprawnie po rosyjsku:

— Maja o mnie — mówił — niezupełnie dokładne pojęcie w Rosji, w sprawach azjatyckich mam swoje odrębne zdanie, ale wrogiem rosyjskiego narodu nie jestem, lecz owazem przyjaźni dla niego sympatje i wielkie szacunek. Patrz pan: z Rosją pozostaję ciągle, nawet teraz, w duchowej łączności.

Właśnie czytam ks. Uchtomskiego „O Kalmuckoj stepi do Hut”. Jest to wysoc wykastalcony graf. Jego trzytomowe dzieło: „Pamiętnie na Wostok” ma wielką wartość naukową. Dzieła moje tłumaczone na język rosyjski i — dodał — prawie wszystkie języki europejskie.

Na polski także? — zapytałem. I na polski — rzekł, dobywając książkę. — Oni masz pan. Przetłumaczyłem. Na język angielski prawie wszystko, co mi pisał, przetłumaczyłem.

Potem rzekł:

— Dumny jestem, że rosjanie, zdobywając Chiwę, z książką moją w ręku szli naprzód. Ja też byłem pierwszym europejczykiem, który dotarł i zbadał Azję środkową, mianowicie stepy pomiędzy Persją a Bucharą, Bucharą i Samarkandę. Mieszkałem długo między turkmenami. W Turcji byłem przez lat 8 urzędnikiem, następnie 4 lata w Persji, a podróż do Azji środkowej przedsięwziąłem w przebraniu derwisza tureckiego, inaczej nie byłbym mógł dotrzeć tam, gdzie byłem. W pomoc naturalnie przysłała mi znajomość języka tureckiego, perskiego i arabskiego, niemniej też gwar miejscowych.

Przeszliśmy do kwestji pochodzenia madjarów.

— Nie ulega wątpliwości, iż madjarowie należą do rasy turko-tatarskiej, razem z awarami, chazarami, bulgarami, tatarami, turkami, turkmenami i innymi narodami. Azji środkowej. Wspólność rasy i języka wskazują już same nazwy tych narodów z przystawką „ar”: tatar, bulgar, chasar, avar i madjar. Afiks „ar” oznacza trzecią osobę liczby pojedynczej, ma mniej więcej znaczenie: ten który robi lub jest, a więc jak w przytoczonych nazwach av (włóczący się), avar — ten, co jest włóczęgą. Tak samo oznacza bulg — wojownika, chas — pątnika, madj — pana. Język madjarski należy do grupy fińsko-ugryjskiej, która znów jest najbliższej spokrewniona z turko-tatarską. Dalszą jest grupa uralsko-altajską. W języku madjarskim znajdują się wyrazy ugryjskie, tatarskie i tureckie, a także kilkaset wyrazów słowiańskich, po największej części zapożyczonych z języka starosłowiańskiego.

— Hr. Zichy — wtrącił — szuka kolebki madjarów nie w Azji środkowej, lecz gdzie indziej.

— Hr. Zichy uczonym nie jest. Jest to milioner, zbierający przedmioty etnograficzne, by z nich utworzyć muzeum. Badaczem naukowym — dodał z naciskiem, nie jest.

Po chwili mówił:

— W średnich wiekach nie odróżniano często madjarów od turków. Miano ich za jeden naród. Są na to dowody dziejowe. Naturalnie, że naród nasz z nim się stał tem, czem jest teraz, przechodził rozmaite koleje. Narody wogóle nie powstają odrazu: po jednym podbiciu ludności tubylczej następuje podbój najeźdźców drugi, trzeci i t. d. Najczęściej najeźdźcy tonęli w masie tubylców, jak np. bulgarzy. Nie ulega wątpliwości, że Europę pierwotnie zamieszkiwali słowianie od morza Bałtyckiego do Śródziemnego. Jednak zdanie Szafarzyka, jakoby madjarowie rozbili słowian, jest fałszywe, jak fałszywą jest dziejowo wersja o przybyciu madjarów do Europy pod wodzą Arpada, gdyż ci nierównie dawniej znajdowali się już w Europie. Wszak rzymianie znali już jazygów, a to niewątpliwie szczep madjarski.

— Jadzwingowie byli też i w Polsce — wtrącił.

— Wąszędzie były wyspy obconarodowe, porozrzucane po Europie. Wśród słowian mieszkali inne narody, albo w zwartej masie, albo też tworząc stan lub klasę panującą. Masz pan w Rosji

to samo z warezami. Nazwa Ruś, Rcsz pochodzi od skandynawskiego wyrazu „rotsi”, co znaczy wioslarze. W Skandynawji jest po dziś dzień jeszcze „rotsiland”, „rossland”, z kąd owi warezowie-wioslarze puscili się na podbój. W Polsce było to samo. Jestem zdania, że zawiązek państwa polskiego był także tatarski, że w Polsce w masie ludności słowiańskiej znikł i zestowianiszczal, podobnie jak w Bułgarji, jakiś nieznany naród tatarski. Wskazują na to jasno stare polskie instytucje, w szczególności: sposób prowadzenia wojny, stara instytucja szlachty, która z pewnością nie ma frankońskiego początku, — orientalne stroje narodowe szlachty, podobne do naszych szlacheckich ubiorów, w czem właśnie dowód tatarskiego lub pokrewnego ich pochodzenia.

— Czy u tatarów była szlachta?

— Jeszcze jaka! Narody tatarskie dzieliły się na „czarnonoznych” — to byli lud, i na „bialonoznych”, którzy byli szlachta. W języku polskim masz także wyrazy tatarskie. Część ich przeszła naturalnie do języka polskiego wskutek późniejszych stosunków z tatarami, ale część jest starszej daty. Hetman jest wyraz tatarski i zagniezdzony w Polsce dawniej, nim polacy starli się po raz pierwszy z tatarami. Takim wyrazem tatarskim w polskim języku jest „bohater” a także „kozak”, co znaczy po tatarsku koczujący¹⁾. Zwróciłem rozmowę na samą osobę uczonego orientalisty.

— Urodziłem się — mówił — pod Pressburgiem w miejscowości Dona Serdaj w r. 1832.

— Gdzie pan pobierał nauki? — zapytałem.

— Nigdzie — brzmiała odpowiedź.

— Jakto?

— Jestem autodydaktem. Sam nauczyłem się czytać i pisać, potem szedłem coraz dalej.

— Talenty i geniusze rodzą się — zrobiłem uwagę.

— Niezawodnie, ale ile ich marnie ginie. Z wielkim, nadzwyczajnym trudem piałem się naprzód. W Węgrzech nie miałem co robić, wyszedłem do Turcji, a już w r. 1864 przedsięwziąłem naukową wyprawę do Azji środkowej. Gdym zebrał obfity plon pracy, wróciłem do ojczyzny, by działać na pożytek mojego narodu, by mu służyć.

Rozmowa moja skończyła się na tem, gdyż nadeszła jakaś deputacja turecka.

— Żałuję — rzekł — że nie mogę z panem dłużej gawędzić, widzę w panu zamilowanie do rzeczy, którym poświęciłem życie. Jeśli panu czas pozwoli, proszę mnie jutro odwiedzić.

Niestety, nie stało mi czasu na ponowne odwiedzin u uczonego madjarskiego.

Mól.

¹⁾ Poglądu prof. Vamberego niepodobna uznać za uzasadniony ani nawet za prawdopodobny. Uczony węgierski powołuje się na fakty albo bardzo wątpliwe, albo wręcz błędne. Nie mamy najmniejszych podstaw do wyprowadzania szlachty polskiej od tatarów, faktyka wojenna staropolska niewiadomo z jakich względów ma przypominać tatarską, a już co się tyczy narodowych strojów szlachty kontusz i lub wyrazów, zapożyczonych z tatarszczyzny, to to, jak wiadomo (faktycznie), mają początek w wiozach stosunkowo późnych i do rozświetlenia zamierzchłej starożytności bynajmniej przyczynić się nie mogą. (Przyp. Red.)



PRZESTROGA CZY PASZKWIL?

(Z powodu artykułu p. Al. Jelskiego „O możnowładztwie polskim“).

(Dokończenie)

Najsrożej jednak straszliwy miecz bezwzględnej prawdy p. Jelskiego «chłoszcze» — «tytułomanję» panów i szlachty. Ten objaw próżności ogólnoludzkiej ściaga na szlachtę polską takie epitety, że Wolff i Schönerer mogliby ich z wielkiem powodzeniem używać w parlamencie austriackim. Dla zgnębienia tej wady, p. Jel. wylał tyle żółci i nienawiści, że naprawdę mógłby z niej brać każdy «ile komu potrzeba» — i jeszczeby dosyć zostało. Czy jednak rzeczywiście manja tytułów jest tak bardzo szkodliwą i wstępną? Ze rdzeń jej — pycha, jest trucizną moralną, to rzecz wiadoma, że gałąź, z której ona bezpośrednio wyrasta — próżność, bywa także bardzo szkodliwą, przynajmniej z ochotą, objawianie się jednak tej ostatniej wady w żądzy posiadania tytułów, podług mnie, jest jedną z najmniej szkodliwych jej objawów, jeśli sądzić ze skutków. Cóż znowu tak bardzo złego może za sobą pociągnąć tytuł nietylko dziedziczny, ale nawet kupiony? Stratę paru tysięcy rubli na kupno — i chyba zdraśnięcie miłości własnej jakiego sąsiada. Zresztą złe skutki manji tytułów są chyba wszystkie wewnętrzne — okazują miałki umysłu i serce, skoro się w próżnym dźwięku lubują, są oznaką braku pokory i t. p. Złe to zapewne, przede wszystkim bardzo niemądre, ale do podłości, hańby i t. p. okropności jeszcze bardzo daleko — zwłaszcza obecnie, gdy tytuły oddawna straciły wszelką rzeczywistą wartość, żadnych praw nie dają, oprócz chyba odrobiny honoru, więc komu może zawadzać, że p. X. albo Z. ma na karcie wizytowej koronę z 9 galkami? A niech sobie ma i 99, co to komu szkodzi? Chce się ktoś nazywać hrabią albo księciem? Niech mu to służy na zdrowie — tem bardziej, że sam p. Jel. zapewnia, że gdzieindziej «blahy klejnocik heraldyczny nie szkodząc tem bardzo społeczeństwu, toleruje się może słusznie, zwłaszcza, gdy już kruche rączka komuś tak są niezbędne do zabawy, jak dzieciom». Bardzo pięknie, ja jestem tego zdania, jeśli jednak tytuł jest zabawką dziecięcą, dlaczego robić z niego tyle hałasu, poco nazywać go rzeczą najsmutniejszą, najhaniebniejszą, podług i t. p.? Jest w tem sprzeczność oczywista. Pan J. zresztą tej «podłości» chce dowieść całym szeregiem innych jeszcze «sprzeczności»; powiada np.: «co prawda równość

absolutna ludzi może być tylko w kościele i przed prawem, inaczej zaś pojmowana jest niedorzeczną fikcją utopistów», a potem przez całe 10 kart dowodzi, że jednak równość powinna panować koniecznie — między szlachtą.

Twierdzi, że cała historia szlachty była jedną wielką «podłością i hańbą», a gromy rzuca na starających się o tytuły — nieswojskie. Ale przecie jeżeli w domu kraj «cały dyszał podłością», to właśnie każdy poczciwy o tytuł obcy powinien był się starać, jak każdy, pragnący żyć, ucieka z domu, jeśli tam zaraza panuje. Swoją drogą zauważę, że poniewieranie wszystkim, co obce, nietylko jest nielogicznym, ale nadto zupełnie niechrześcijańskim i mocno chińszczyzną traci. Z jednej strony rozprawia p. J. o marności tytułów nawet szlacheckich, które znikną «wobec zdobyczy cywilizacji rzetelnej», powiada, że idea «możnowładztwa i dystynkcji tytułowych zbankrutowała zupełnie», a w innym miejscu zryma się na hrabiów, których przodkowie «może smolili wieprze, albo nosili jarmułki». Piorunuje na szlacheców, starających się o tytuły hrabiowskie, jako przeciwne równości, a zapomina że tytuł szlachecka jest jej także przeciwnym, jako wyższy od «łyka» i chłopca. Najzabawniejszem jednak jest to, że p. Jelski chłoszcząc pychę i to jeszcze «mieczem prawdy» oplwał całe dzieje swoje jako tą pychą zarazone, a nie pokombinował, że robił to wszystko właśnie — dla pychy, przez pychę i w obronie pychy. Szlachta polska była pyszną (jak i każda zresztą) to prawda, święta prawda i jednym właśnie z objawów tej wady szkodliwej był zakaz, żeby nikt nie starał się o tytuły — dlatego, żeby się w jakimkolwiek sposób nad innych nie wyniósł. Pyszny szlacheć nie mógł znieść tej myśli, żeby ktoś mógł być wyższym od niego — tak właśnie postępowała zawsze i postępuje dotąd najpospolitsza, najnędniejsza pycha, nie znosi wyższości, a nie mogąc sama w górę wystrzelić, wszystko, co wyższe, starannie ponizła. P. J. zatem broniąc zawzięcie «równości szlacheckiej», broni rzeczywiście «pychy szlacheckiej», a powiem dalej «przez dawną pychę szlachecką». Nie będąc w czyjś sercu, trudno jużci na pewno decydować o jego pobudkach i celach, wszakże niesłychana gwałtowność, przeladowanie obelgami, wściekła nienawiść ku wszelkim «panom, magnatom i utytułowanym» każą przypuszczać, że nie rozsądek, nie miłość swego społeczeństwa, nie chęć poprawienia go włożyły pióro do rąk autora, lecz namiętność — obra-

zona pycha szlachecka starego testamentu, którego dławi wściekłość, że ktoś ma 9 galek w koniu, kiedy on ma ich tylko pięć. *Medice, cura te ipsum.*

Tezy swojej o szkodliwości «tytułomanji» autor chce dowieść nietylko za pomocą historycznego paszkwilu i sprzeczności logicznych, a także przytaczając przeróżne sentencje bardzo wątpliwej wartości, z których zła wola może logicznie najszkodliwsze wyprowadzić wnioski. Tak np. na samym początku przytacza zdanie pośła Szczepanowskiego: «przywilej to klątwa, która ciąży na uprzywilejowanych, siejąc niezgodę pomiędzy nimi a innymi warstwami społecznymi», i od siebie już dodaje: «w tym mądrym aforyzmie skryształizowane jest chrześcijańsko-polityczne hasło cywilizacji przyszłości».

Zazdroszcze pannu J., że wie, jakie będzie hasło przyszłości, bo daru proroczego nie posiadam, z tem wszystkim zniesienie przywileju nie wydaje mi się ani mądrym, ani możliwym, ani chrześcijańskim. Dlaczego bowiem chrześcijanin ma bezwarunkowo potępić przywilej, kiedy Bóg sam go udziela? Jednemu daje większy rozum, drugiemu siłę, temu szczęście, tamtemu wytrwałość, czyż to nie przywileje? Przecie Chrystus Pan sam opowiada, że jednemu danym bywa jeden talent, drugiemu pięć, trzeciemu dziesięć — otóż dwaj ostatni stanowczo wobec pierwszego są uprzywilejowanymi, tak samo, jak robotnicy ewangeliczni, którzy za jedną godzinę pracy wzięli taką zapłatę, jaką inni za dzień cały. A kiedy ci gorszyli się takim «przywilejem», gospodarz niebieski nie zniósł go, lecz szemrzącym kazał wyrzec się zazdrości: «Przyjacielu, nie czynić krzywdy; azaś się ze mną za grosz nie zmówił?... Czyli mi się nie godzi uczynić, co chcę? Czyli oko twoje złośliwe jest, iżem ja jest dobry?» (Mat. XX). Zupelne wyłączenie przywileju wydaje mi się niesprawiedliwością, boć wiadomo, że nieraz sprawiedliwość posunięta do ostateczności, wyradza się u ludzi w krzyżącą niesprawiedliwość — *summum jus summa injuria*. Więc np. ma swoje przywileje starość, dzieciństwo, pleć, ma choroba, ma zasługa, mieć może i stan społeczny. Zapewne przywileje wiele złego sprawiły, ale mogą robić i robią wiele dobrego, jak każda rzecz ludzka, nie należy więc tak bezwarunkowo potępić i to jeszcze w imię chrześcijaństwa. Sądziłbyś, że z chrześcijańskiego punktu widzenia przywilej wtenczas jest złym, jeżeli innych krzywdzi, jeśli jednak nie szkodzi nikomu, więc dlaczego ktoś nie ma mieć więcej i stać w

odemnie, czy od nas? «Przyja-
lu, nie czynięć krzywdy — czyli
twoje złośliwe jest, iżem ja
dobry?» Zresztą nie będąc
wnikiem, nie upieram się przy
tem zdaniu, dodam tylko, że
mi nie niepomala w tym razie
konsekwencja p. J., bo choć przy-
jącej uważa za «kłatwę», to jednak
tego przywileju szlachectwa i po-
dno majątku w ziemi bynajmniej
nie wyrzeka.

Nieprzyjaciel jednak przywileju i
wog wszelkiego tytułu, chcąc być
logicznym, powinienby — jak hr. Tol-
stoj — wrócić do stanu chłopskie-
go, odziać się w samodział i cho-
dzić sam za pługiem. To mi przy-
najmniej logika i konsekwencja.
P. Jelski zdaje się nie pojmować,
że własność ziemska czy kapitał to
także przywilej, i daleko ważniej-
szy, niż czczy tytuł. Znosząc więc
wszelkie przywileje, powinien prze-
dewszystkiem znieść przywilej więk-
szej zamożności i dostatku, boć wia-
domo, że to jest właśnie «kłatwą»
siejącą największą niezgodę «mie-
dzy uprzywilejowanymi a innemi
warstwami społecznymi».

Pochodzenia od «karmazynów» nikt
z włościan i robotników p. J. z pew-
nością nie zazdrości, ale na jego po-
la i lasy patrzą z pożądliwością i zawi-
ścią. Więc jakże? czy się ich pozbędzie
dla świętej zgody «z innemi war-
stwami społecznymi»? Tego nie wiem,
natomiast wiem, że nie należy po-
sługiwać się argumentami, których
się dobrze nie rozumie i nie zna ich
doniosłości. «Równość absolutna lu-
dzi — powiada dalej — może być tylko
w kościele i przed prawem». Jak
trzeba pojmować równość przed pra-
wem, dobrze nie rozumiem, bom nie
prawnik, ale że w kościele niema
wcale absolutnej równości ludzi, to
fakt powszechnie wiadomy. Najpierw
bowiem służy kościoła mają całą
hierarchję stopni coraz wyższych, a
powtórę kościół uznaje wszelkie
prawne tytuły w społeczności świec-
kiej, owszem sam Papież rozdaje
nietylko urzędy, stopnie i tytuły
osobiste, lecz te ostatnie także i
dziedziczne. Dziedziczność tytułów
bardzo się p. J. — mu niepodoba —
zawany one być tylko nagrodą oso-
bistej zasługi. Dajmy na to, że tak,
czy szanowny autor wyrzekł się
«swego» dziedzicznego tytułu
szlachectwa, a jeśli nie, to kiedy
zgodowania powszechnego zamy-
sł uczynić? Nie przypuszczam
w nim takiej naiwności i
konsekwencji, żeby nie pozwalał
dziedziczność tytułu hrabięgo, a
cześniej bronił jej dla szlachci-
dla czego jednak tytuł nie mo-
że dziedzicznym? Jeśli wolno
kom przekazywać dziedziczne
stko, nawet «sławę dobrego

imięcia», dlaczegoż nie możnaby i
tytułów? Jeśli człowiek *osobiście* po-
winien zasłużyć na tytuł, to równem
prawem powinien zarobić na kawa-
łek chleba, na dom, na las, na zie-
mię, bo niema racji pozwalać na
dziedziczenie jednej rzeczy dobrej
bez osobistej zasługi, a zabraniać
drugiej lub trzeciej. Kto więc za-
brania dziedziczenia tytułu, w dal-
szej ścisłej konsekwencji zabrania
dziedziczenia ziemi, lasu, domu, por-
celany, mebli i t. p.

Nie dość jednak tego, p. J. stara
się dowieść swego nawet za pomocą
argumentów nietylko nie wspólnego
niemających z tytułami, lecz jawnie
zrodzonemi przez nienawiść. Zarzu-
ca np. panom, że ich matki i żony
«z pajukami, hajdukami i murzyna-
mi niewały potomstwo, więc któż
się krwi czystej rodowitych niby pa-
nów dopyta». Dlaczegoż tylko «pa-
nów» — a szlachta i inne stany spo-
leczne chyba lepsze? My wszyscy,
cośmy już trochę lat przeżyli, mo-
glibyśmy o tem wiele różnych rze-
czy opowiedzieć, dowodzących, że...
wszyscy ludzie są grzeszni, ztąd
jednak wcale nie wypływa, żeby ura-
gać krwi własnej, bo nie jesteśmy
hijenami, tropiącemi tylko trupy i
padlinę. Prawda, że w pewnej epo-
ce panie nasze pozwalały sobie za
wiele, ale też wiemy, że Izabela
Czartoryska, Marja Wirtemberska,
Klaudja Potocka, Elżbieta Krasicka,
Róża Sobańska, Aleksandra Potoc-
ka były wielkie panie z możnowładz-
twa; wiemy, że niejedna szlachcian-
ka niegodnie się prowadziła, ale też
pamiętamy, że jeśli w naszym inte-
ligentnem społeczeństwie zostało co
dobrego, to właśnie nasze kobiety —
i dlatego szykany p. J. — go wydają
się mi nie czemś tak wstrętnem, że
chcąc to nazwać, musiałbym chyba
wyrazu z jego słownika zapożyczyć.
Albo, jakie prawo miał p. J. pisać,
że na Ukrainie, Podolu i Wołyniu
wszystkie niemal fortuny pańskie już
są w ruinie zupełnej, bo — *male parta*,
do czarta?

Zapewne między Jabłonowskimi,
Lubomirskimi, Czartoryskimi, San-
guszkami, Potockimi, Czackimi mogli
być ludzie źli, ograniczeni, niedo-
łężni, jakie jednak ma p. J. dowo-
dy, że dobra ich były *male parta* —
źle nabyte? Otrzymywali je z na-
dań królewskich, przez dziedzictwo,
kupowali za pieniądze, ale żeby któ-
ry z nich ukradł, czy wydarł — te-
go trzebaby dowieść, a dowiedzionem
być nie może, chyba w wypadkach
pojedynczych, których uogólniać nie
można. Wstyd więc miotać lekko-
myślnie tak ciężkie zarzuty, tem
bardziej, że autor powinienby wie-
dzieć, że fortuny upadły nietylko
przez lekkomyślność, lecz także i
przez nieszczęście i przez poświęce-

nie, tudzież, że w całej Europie
większa własność upada. Pomimo
tego wszystkiego autor ma jeszcze
odwagę zapewniać: «nie należymy
wcale do rzędu jakichś czerwonych
sankiulotów, ani czarnych(?) dema-
gogów», — że do sankiulotów nie na-
leży, wierzę chętnie, bo zresztą i
moda to w naszym klimacie niewy-
godna, ale, że każdy demagog oby-
dwoma rękami podpisałby jego ar-
tykuł, to rzecz pewna i dlatego wła-
śnie zająłem się nim. Praca to bez
żadnej wartości literackiej i na kry-
tykę właściwie nie zasługuje, ale,
że umieszczona w «Kalendarzu rzym-
sko-katolickim», że czytać ją będą
tysiące ludzi, którzy się nie potrafią
zorientować w gmatwaniu faktów
i frazesów, więc uważałem za ko-
nieczne zwrócić uwagę czytelników
na ten artykuł, który niezgo nie
nauczy, nikogo nie nawróci, ale roz-
szerzy najfałszywsze pojęcia histo-
ryczne i służyć może tylko do pro-
pagandy demagogicznej przeciwko —
panom bez różnicy. Owszem wiado-
mo mi, że już w tym celu bywa
używany, choć zaledwo z druku wy-
szedł. Chciałem też zwrócić uwagę
redakcji «Kalendarza», że kiedy się
ma tak piękną firmę, jak «rzymsko-
katolicki», należałoby pamiętać, że —
noblesse oblige, i nie nie drukować,
nie przeczytawszy uprzednio, zaś
p. Jelski sam uległ potępianej przez
siebie «tytułomanji», przywłaszczyw-
szy nieprawnie tytuł moralizatora,
kaznodziei, czy proroka, i zamiast
przestrogi zbawiennej, napisał brzyd-
ki i szkodliwy paszkwil.

Ksiądz Antoni Rawicz.

W SAMODZIELI.

(Początek — proza).

Książka.

Poszcza się książkę w świat. Jest to jak
list do nieznanego, dalekiego, przeczuwanego
przyjaciela, któremu inaczej nie można
by nigdy otworzyć swojej duszy, swojej
ciężkiej o krętych krągankach duszy, w któ-
rą przyjaciele obecni zaglądają ze śmiechem,
jak dzieci w studnię, i cofają zaraz głowy.

Jedne książki są jak wieka trumien. Od
pierwszej kartki czujesz, że to ostatnia
książka. Jak liść jesienny mieni się mie-
dzianemi barwy, szumrze, jak wiatr w krze-
wach, na które upadł już zimny szron, a
choć słoneczne złote nitki jeszcze zamigo-
ca, choć jakiś pęk róż pożyty ciepłym od-
dechem cie owionie, nie wierz! Patrz, już
nie ma jaskółek! Poleciały. To nadchodzi
zima.

Są wreszcie książki jak krzyk mordowa-
nego w lesie. W jednym, ostatnim wysiłku,
życie wola o prawa, o te prawa, których już
nie ma. Takie są dzieła skazańców, takie
są dzieła ostatnie.

Fr. Mirandola.

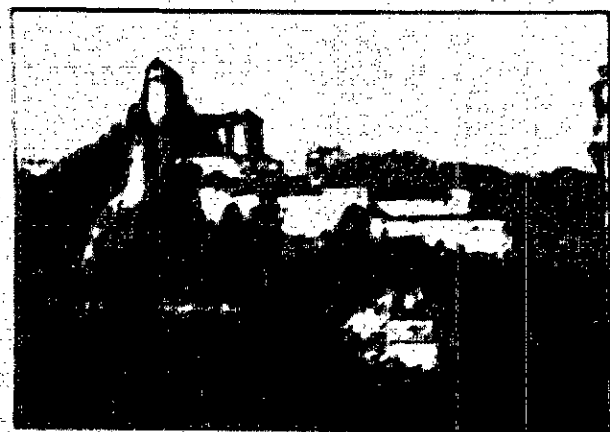
NA ZIEMI SŁOWACKIEJ.

PRZYGODY I WRAŻENIA.

II.

Jednym z najbrutalniejszych objawów wynaradawiającego «patriotyzmu» madjarskiego jest zamykanie szkół i instytucyj narodowych słowackich, oraz «konfiskata» funduszów narodowych słowackich. Między r. 1860 a 1870 założył sobie naród słowacki za własne składowe pieniądze, nie dostawszy ani grosza od rządu, trzy gimnazja, oraz jedno seminarjum nauczycielskie (w Sv. Martinie, w Wielkiej Rewucej, w Bańskiej Bystricy). Założono też, za przykładem innych ludów słowiańskich, w r. 1862—63 tak zwaną «Maticę» (Macierz), mającą na celu wydawnictwo dzieł popularno-naukowych i wogóle rozszerzanie oświaty wśród ludu. Chociaż tak szkoły, jako też «Matica» zostały zatwierdzone przez rząd budapeszteński, i chociaż na «Maticę» sam król węgierski ofiarował pewną sumę pieniędzy, to jednak instytucje podobne były solą w oku «patriotom» madjarskim, którzy też na całej linii rozpoczęli przeciwko nim zajadłą kampanję, szczując i spotwarzając. «Mądrej głowie dość dwie słowie» — to też rząd węgierski nie dał sobie tego długo powtarzać: zawinął się szybko, posłał rewizorów, wykrył okropne zbrodnie i wszystko pozamykał, rozpędziwszy na cztery wiatry nauczycieli i uczniów.

Jakież to były owe zbrodnie, za które w r. 1874 skazano na śmierć szkoły narodowe słowaków? W jednym z gimnazjów posłany przez ministerstwo oświaty instruktor z całą gorliwością łowił widmo zgubnego panslawizmu, wypytywał dyrektora, nauczycieli, uczniów i ludzi postronnych, i koniec końcem nie mógł znaleźć ani jednego powodu do *prawnego* zamknięcia zakładu. Skonstatował jednak następujące zbrodnie: 1) przy nabożeństwach śpiewają po słowacku i po łacinie, nie zaś po madjarsku; 2) młodzież modli się co-



Zamek Orawski.

dziennie za papieża, za swoich rodziców i za dobrodziejów zakładu, nie zaś za ojczyznę i króla; 3) księgi szkolne i listy uczniów pisane są po słowacku, nie zaś po madjarsku; 4) napisy na kajetach uczniów są słowackie, nie zaś madjarskie; 5) nauczyciele mówią między sobą tylko po słowacku, nie zaś po madjarsku; 6) uczniom odradzają mówić między sobą po madjarsku; 7) pewnego razu powiedziano uczniom, ażeby byli narodowcami (to jest patriotami narodowymi, słowackimi); 8) nauczyciele nazywają język madjarski językiem obcym; 9) trzy lata temu uczniowie śpiewali: «*Vzbud' sa Tatranie!*» (obudź się tatrzaninie); 10) między poezjami, zadawanemi do deklamacji, niema urywków madjarsko-narodowych. Jednem słowem w gimnazjum tem niema ducha madjarsko-narodowego, ale zato panuje gorszący «panslawizm»! W innych gimnazjach nawet tego nie odkryto, a dla zamknięcia ich musiano się uciec do marnych, błahych pretekstów. Tak np. w jednym z nich mury nowowystawionego budynku szkolnego były wilgotne, a więc względy zdrowia kazaly wydalic z nich uczniów. Potem jednak w tych samych wilgotnych murach umieszczono madjarskie seminarjum nauczycielskie, i zaden higienista madjarski tem się nie gorszył.

Pozamykawszy szkoły słowackie, zwrócono się przeciwko jedynej instytucji literacko-narodowej słowackiej, przeciw «Maticy». Dowiedziawszy się, że pozostaje ona w stosunkach z towarzystwami naukowo-literackimi innych słowian, oskarżono ją o «dążności przeciwpaństwowe», a chociaż w jej postępowaniu nie udało się znaleźć nic przeciwnego prawu, kodeksem określone, to jednak wszystkie wydania «Maticy», oraz jej dom skonfiskowano, fundusze aresztowano, a ją samą ogłoszono za nieistniejącą. Z procentów od zabranych kapitałów «Maticy» postanowiono wydawać w języku słowackim gazety madjarskie, t. j. zwrócone przeciw słowakom; w ten sposób uczyniono niby zadość wymaganiom ustawy, że fundusze tej instytucji mogą być używane jedynie na dzieła i czasopisma w języku słowackim. Później udało się jakoś patriotom

słowackim wyjednać u rządu pozwolenie na założenie w tym samym św. Marcynie Turczańskim Muzeum narodowego wraz ze słowackim towarzystwem muzealnym (Museal slovenská Spoločnosť), które poniekąd zastępuje zrabowaną i unicestwioną «Maticę». Udział akcji w tej instytucji urządzono inaczej niż w Maticy, a mianowicie na postawach zwykłej spółki handlowej, tak, że ze stanowiska prawa cywilnego konfiskata majątku Muzeum jest niedopuszczalna.

W najnowszych czasach naród słowacki zebrał 100 tys. zlr. i przedał prośbę do ministerstwa oświa-



Stary Hrad.

ty w Budapeszcie, ażeby pozwolono otworzyć gimnazjum z językiem wykładowym słowackim. Oczywiście nie pozwolono pod marnymi pretekstami, chociaż ze stanowiska konstytucji i wolności obywatelskiej jest to jawne bezprawie. Podobnie też postąpiono już dawniej. W roku 1875, a więc w rok po zamknięciu dawniejszych szkół narodowych słowackich, były «ewangelicki dystrykt przeddunajski» postanowił wystawić na swoim terytorjum gimnazjum z językiem wykładowym słowackim. Zakazano — pod pretekstem, że na tem terytorjum jest już dość szkół średnich, a w nich język słowacki wykładany jest jako przedmiot.

To ostatnie jest, dziś przynajmniej, wierutnem kłamstwem; gdyż niema w państwie węgierskiem ani jednego gimnazjum, w któremby wykładano język słowacki. Stałym pretekstem, przytaczanym przez rząd madjarski przeciwko zakładaniu szkół słowackich, jest kłamliwe twierdzenie, że niema odpowiednich podręczników słowackich, i że musianooby spie-

wadzać podręczniki czeskie, a więc zagraniczne.

«Kto chce psa uderzyć, ten kij zawsze znajdzie», — to też i rząd madjarsko-madjaronski znajduje zawsze kij, kiedy chce uderzyć nietylko szkoły, ale i rozmaite stowarzyszenia słowaków. W Rużomberku jeszcze d. 16 grudnia 1896 r. postanowiono założyć «Towarzystwo śpiewackie». Ustawę przedstawiono ministrowi spraw wewnętrznych do zatwierdzenia w roku 1897. Długo czekano na odpowiedź, aż nareszcie d. 29 marca 1898 r. statssekretarz zawiadomił zwierzchność rządu czyli komitatu (stolicy), że ustawy tej nie może zatwierdzić, ponieważ oprócz względów czysto formalnych, «według informacji urzędowej, należy wnosić, że ci, co chcą założyć to Towarzystwo, nżyliby go do osiągnięcia innych, ukrytych celów».

Nie też dziwnego, że rząd madjarski nie pozwala zakładać czytelni madjarskich, a z wielką trudnością daje pozwolenie na formowanie straży ogniowych ochotniczych, w których komenda nie potrzebuje być madjarską. Natomiast po wsiach zakłada sam rząd strażę ogniową obowiązkową, z nanką i komendą madjarską, a więc nietylko ratujące mieszkańców od ognia, ale i od wpływów słowackich.

Zdaniem bezwzględnych madjaryzatorów do wszczęcia w młodzieńcze dusze kultury państwowości jednoplemiennej i jednojęzykowej, państwowości wyłącznie madjarskiej najlepiej się nadają nauczyciele, nie rozumiejący wcale języka uczniów. To też do szkół rządowych w okolicach słowackich nazywają wyłącznie nauczycieli nie-słowaków; jeżeli zaś zabłąka się między nich jaki słowak z pochodzenia, musi on uchodzić za gorliwego w wynaradawianiu własnych uczniów od madjarów.

Wskazując przed teroryzmem państwowym we własnej ojczyźnie, młodzieńcy słowacy udają się do wyjazdu, bądź to własnym kosztem, bądź też korzystając z prywatnych stypendjów. Madjarowie jednak skrupulatnie pilnują, ażeby ta młodzież, uchylająca się od dotychczasowej kultury madjarskiej, nie opuściła w ojczyźnie odpowiednich stanowisk, musi więc ona albo żyć na emigracji, albo też brać się do zarobku, do których nie jest przygo-

towywana. W ostatnich już czasach wydano rozporządzenie, że nawet austriackie dyplomy lekarskie nie mają na Węgrzech żadnego znaczenia: każdy kandydat na medyka musi zdobywać sobie wiedzę specjalną w uniwersytetach madjarskich. Tem bardziej stosuje się to do innych zawodów, wymagających wyższego wykształcenia. Sędziowie, urzędnicy administracyjni, wszystko to musi przejść przez uniwersytet madjarski, choćby ze względu na terminologję techniczną i na procedurę wyłącznie madjarską.

Zdawałoby się, że, stanowiąc w kraju mniejszość ludności, powinni by madjarzy i w parlamencie mieć mniejszość narodową. Tymczasem, o dziwo! parlament węgierski składa się prawie wyłącznie z madjarów i madjaronów, t. j. albo zy-

wackiego, księdza Hlinki, mającego za sobą faktycznie przynajmniej dwie trzecie głosów. Powszechnie i jawne głosowanie, będące niby to ideałem parlamentaryzmu, służy tu tylko za środek teroryzowania lekliwych wyborców, mogących sobie na pociechę powtarzać, że *extra Hungariam non est vita, et si est vita, non est ita*.

Szlachta węgierska, czyli tak zwani przez słowaków *ziemianie* mają ogromną przewagę nad resztą ludności, co musi też mieć ogromne znaczenie przy wyborach. W okręgach słowackich liczna bardzo szlachta, tak zamożniejsza, jak i drobna, jest przeważnie pochodzenia słowackiego, ale prawie bez wyjątku wypiera się tego i udaje rdzennych *magyar emberów*. Z tej to gromady zaprzaneów pochodził także

ów słynny wódz narodu madjarskiego w r. 1848, Ludwik Kossuth.

Cały szereg uchwał parlamentu węgierskiego zmierza do nadania krajowi wyglądu czysto madjarskiego przez zmianę nazwisk osób i nazw miejscowości, oraz przez dopuszczanie napisów i szyldów wyłącznie madjarskich. Dawniej zmiana nazwiska kosztowała na Węgrzech kilka złotych reńskich, później niżono to na 50 centów należności stemplowej; dziś już nie kosztuje, a

w przyszłości będą prawdopodobnie dopłacać, jak zresztą faktycznie od dawna już opłacają podobne przejście na wiarę madjarską protegowaniem i dawaniem lepszych posad lub koncesyj na szynki. Zwierzchność kolejowa wzywa podwładnych najprzód cyrkularzami, a potem rozkazami osobistymi, ażeby zmieniali nazwiska na madjarskie. Taki sam nacisk wywierają na nauczycieli inspektoriowie szkolni. Istnieją osobne podręczniki ze wskazówkami, jak mianowicie najlepiej jest madjaryzować rozmaite grupy nazwisk. To też nie brak do tego ochotników, a co rok więcej ich przybywa. Dawniej rzadkie były tego przykłady. Przed rokiem 1848 wolno było zmieniać nazwiska tylko za osobnym każdorazowym pozwoleniem rządu. W latach zaś 1848—49 ministerstwo nietylko pozwoliło, ale nawet zachęcało do madjaryzowania nazwisk; to też w roku 1848 zmie-



Chałupa we wsi Masovec.



Ubiór włosciański we wsi Turany.

ni, udających madjarów, albo też zaprzaneów innych narodowości. Opozycjonista narodowy jest w parlamencie węgierskim nadzwyczajną rzadkością; a słowaka narodowca nie znaleźć tam nawet na lekarstwo. Ku temu zmierza przede wszystkim utrwalona przez prawo i zwyczaj procedura wyborcza, a gwałty i bezprawia kierujących wyborami urzędników dopełniają reszty. Urzędnicy ci dopuszczają się najoczywistszych fałszerstw, dla błahych powodów wykreślają z listy wyborczej niepożądane osobistości, a kiedy lud upomina się o swoje prawa i protestuje przeciwko ich gwałceniu, każą do niego strzelać żandarmoni i wojsku, będącemu zawsze na pogotowiu. Na początku roku zeszłego w rużomerskim okręgu zamordowali żandarmi siedmiu wyborców, ponieważ stronnictwo «liberalne» za nie nie chciało dopuścić do wyboru narodowca sło-

niło nazwiska 526 osób, a w roku 1849 osób 148. Nastaje era spokoju: od r. 1853 do 1867 włącznie przeszło na narodowość madjarską tylko 933, w niektórych latach tylko po jednym, ale zato w r. 1861 aż 213, a w r. 1862 jeszcze więcej, bo 332. Potem nastaje nowa gorączka «patriotyczna», naturalnie na komendę ministerstwa. Kiedy w roku 1867 było tylko 21 neofitów madjarskich, rok 1868 wykazuje ich 522, a od 1868 do 1880 włącznie 2,677. D. 26 grudnia 1880 roku powstał «związek centralny do madjaryzowania nazwisk», zatwierdzony przez ministra 18 kwietnia 1881 r. W roku 1881 przybyło madjarów 1,261. Po tym nowym wybuchu ducha patriotycznego jego natężenie znowu cokolwiek słabnie, bo w r. 1882 mamy tylko 1,065 neofitów, w r. 1883 tylko 876 i t. d., aż dopiero w ostatnich latach, kiedy operacja ta znacznie staniała, mamy do zanotowania nowy paroksyzm gorączki patriotycznej: rok 1895 wykazuje 1,046 entuzjastów, a r. 1896 aż 1,589. Razem, od roku 1881 do r. 1896 wpisało się do złotej księgi narodu madjarskiego 14,090 przedstawicieli rodzin różnych wiar i narodowości. W roku zeszłym doszło to do kolosalnych rozmiarów. Od 1 stycznia do 30 czerwca 1898 r. zespoliło się z narodowością madjarską przez zmianę nazwiska 2,762 zacnych mężów. Z Bamby powstał Batyáni, z Rosnera—Rákóczi, z Feigeldufta—Ssésenyi, z Zwiefeldufta—Petöfi, z Rothlocha—Vörösmarty i t. d.

Również komentarzów nie potrzebuje sprawa nazw miejscowości. Wszelkie nazwy niemadjarskie muszą być usunięte i ustąpić czysto madjarskim. Jest to prawdziwy szal, prawdziwa *rabies patriotica*. Zaproponowano rozmaitym gminom słowackim, ażeby wszystkie nazwy miejscowe, wszystkie uroczyska, nazwy pól, niw, lasów, gór zmieniły na madjarskie. Kiedy zaś gminy nie bardzo się spieszyły, przeprowadzono w sejmie prawo (!!), że stopniowo wszystkie bez wyjątku nazwy miejscowości na Węgrzech mają być zastąpione przez madjarskie. Przeciwno temu wystąpiły władze wojskowe, ze względu na mapy sztabu generalnego, oraz na straszne zawiąkania w razie mobilizacji. Kres protestowi położyła sankcja monarsza.

Jedno z ostatnich rozporządzeń ministerjalnych głosi, że w sądach i przy pouczeniach do władz dokumenty w innych językach (a więc w języku słowackim, rusińskim, rumuńskim, niemieckim, serbskim...) dopuszczane się wprowadzić, ale nie oczywiście z przykładem madjarskim, potworzonym przez notariusza. Ze

zaś ani tłumacz, ani notariusz darmo tego nie zrobią, więc jest to kara pieniężna na upierających się przy swojej narodowości.

Jeżeli patryjoci madjarscy fałszują bez żadnej ceremonii historję i etnografję, to nie można też od nich oczekiwać, ażeby i ze statystyką inaczej się obchodzili. Należy im jednak oddać sprawiedliwość, że w tej dziedzinie nie spotykamy tak krzyczących przekręcań i fałszerstw, chociaż za wiarogodną statystykę węgierskiej w żaden sposób uważać nie można. Najlepszą próbkę jej wiarogodności daje statystyka miasta Rijeki (Fiume), stanowiącego od roku 1867 port węgierski (coś w rodzaju floty szwajcarskiej!). Oto naliczono tam w r. 1890: 1,062 madjarów (!), 1,495 Niemców, 24 Słowaków, 13 Rumunów, 4 Rusinów, 3,766 Chorwatów, 28 Serbów, 2,780 Wędrów, 20,322 innych narodowości, a w tej liczbie 13,012 Włochów i 6,995 Illyrów (!). Konia z rządem temu, kto potrafiłby odgraniczyć etnograficznie Chorwatów, Serbów, Wędrów i Illyrów. Rzecz prosta, że z jednej strony prawie wszystkich Żydów, a z drugiej strony wszystkich urzędników, wszystkich księży, wszystkich adwokatów i t. d., jednym słowem całą inteligencję, o ile wyraźnie przeciwko temu nie protestowała, zaliczono do Madjarów. A jednak, pomimo tych wszystkich nakręcań, w samym państwie węgierskim w ścisłym znaczeniu (t. j. bez Fiume i Chorwacji) zdołano naliczyć Madjarów zaledwie 7,356 tys. na 15,133 tys. ogólnej ludności, a więc trochę więcej nad 45 proc., gdy tymczasem na prawdę jest ich niewiele więcej nad 1/3 ogółu ludności, t. j. może jakie 5 1/2 milj. Słowaków statystyka urzędowa z roku 1890 znalazła niecałe 2 miliony, gdy tymczasem jest ich istotnie mniej więcej 2,300 tys.

Istnieje też na Węgrzech ruch «kulturalistyczny», zwrócony tak przeciw Słowakom, jako też przeciw innym narodowościom. Na jego czele stoją tak zwane towarzystwa «kulturalne madjarskie», o których mówi szczegółowo Meg. (M. Gumplowicz) w artykule «Madjaryzacja Słowian» (Ateneum, 1888. Tom I, str. 39—51), a które cieszą się opieką rządu i mają od niego *carte blanche* na wszelkiego rodzaju bezprawia. Nie przestając na stałych subwencjach od rządu i arystokracji, prawie wszystkie zupaństwa (stolice) czyli komitaty ustanowiły dodatek do podatków po cencie od reńskiego na popieranie towarzystw madjaryzujących.

W roku bieżącym rada krajowa budapeszteńska przyznała «Słowackiemu Towarzystwu muzealnemu»

w Turczańskim św. Marcynie wielki zasilek w kwocie 300 000 koron kierując się przytem oczywiście tęcznością bogatego muzeum kraju wogóle, bez względu na zyk i narodowość. Ten skromny objaw sprawiedliwości wzbudził w kręgu wrzawę w gazetach madjarskich które zaczęły w tem wietrzyć, naturalnie, «panslawizm urzędowy»

J. Baudouin de Courtena

DN

NOWY AKADEMIK.

Są wybrańcy losu, którym życie nęci się ciągłą pomysłnością, darzy dostatkami, miłością, sławą. P. Henryk Lavedan do nich bezsprzecznie należy. Majątek i stanowisko ojca, który jest naczelnym redaktorem literatymistycznym i historycznym miesięcznika: „Le Correspondant” uchroniły początkującego literata od zwykłej ciężkiej walki o byt, od nieodczwanych gorzkich zawodów i trudności. Najpocześniejsze piśma paryżskie jęły chętnie i odrazu drukować jego feljetyony, najpierwsze teatry otworzyły dla jego sztuk gościnne podwoje. Teraz, nie mając jeszcze czterdziestu lat, p. Lavedan zostaje członkiem „nieśmiertelnej” Akademii.



Czy to wszystko zasługa talentu? Chyba nie wszystko... Talent p. Lavedan posiada bezwątpienia. Jest dowcipny, zajmujący, potrafi doskonale odtwarzać paryżki świat zabaw, zwłaszcza bulwarowych *snobów* i ich nieodłączne towarzyski—wielkomięskie kokoty, zna wyśmienicie ich sposób życia, wyrażenia, ruchy, stroje. Umie czasem nawet, jak np. w „Catherine”, przedstawić wnetrze niezwykłego domu paryżkiego, ale zawsze wykwintnego, zamożnego. Jest psychologiem nie głębokim, ale przyjemnym, nie sięga do dalekich tajników duszy, ale podaje mnóstwo drobnych spostrzeżeń w formie dowcipnej. Nie obnaża duszy ludzkiej, lecz szkicuje lekką ręką modnie przystrojone sylwetki. Jest to *Gyp* w męzkim ubraniu. Jego rodzaj jest niewielki, lecz w tym rodzaju p. Lavedan jest bardzo dobry.

Czy te warunki wystarczają do zajęcia akademickiego fotelu, tak zawzięcie odmiawianego Zolli? Nie zawsze. Trzeba mieć szczęście — p. Lavedan je posiada. Już nie wspominając o historyku „Rougou-Macquartow”, p. Becque ma bez porównania więcej talentu, osmdziesięcioletni autor „Struense”, p. Meurice, jak również p. Alcard, niedoceniony powieściopisarz i dramaturg, mają za sobą długą pracę, p. Baguet ma zasługi na polu nauki, lub przynajmniej każe w nich wierzyć. — p. Lavedan miał „Int szczęście” i zwyciężył.

Nie było to łatwym. Nie z przyczyny talentu lub zasług. — średni talent, byle był odpowiednio miły i słodki, zawsze najwięcej znajduje uznania współczesnych. To dla poważnych nieśmiertelnych p. Lavedan miał na sumieniu inne przewinienia, był w swych dialogach i komediach czysto bardzo drastycznym, i na tej niedwuznaczności odtwarzanych sytuacji budował swoje powodzenie. Oto naprzykład dwie główne

w palacach magnatów, szukają zetknięcia z inteligencją miejską, a dzięki temu odcięciu się od arystokracji, zachowują większą swobodę w układaniu budżetu domowego.

Ten świat wiejski, przeniesiony do miasta, to jeden ze stałych, najmniej przeobrażających się węglów życia towarzyskiego Warszawy. Drugim węglem jest prawdziwy świat mieszczański, bardzo zamożny, bardzo solidarny; mający w swym łonie jednostki, nie wolne od próżności światowej, ale w znacznej większości trzymający się raczej na uboczu, niż szukający stosunków; dający nam czasami w pojedynczych swych przedstawicielach i przedstawicielkach obraz jakiejś purytańskiej powagi, czy sztywności: bardzo skory do niesienia pomocy bliźniemu i bardzo często przez bliźnich wzywany; zresztą wyróżniający się pewnym zasobem siły i zdrowia, które rzadziej spotykamy gdzieindziej.

Między temi dwoma węglami przepływa ruchomą rzeką inteligencji warszawskiej, inżynierskiej, prawniczej, lekarskiej, rozgorączkowanej i gwarnej, dorabiającej się, debatującej, porywczej w sądzie i zmiennej. Podobnie jak nasza Wisła, rwie ona z brzegów lawy piasku i chłonie je całkowicie. Żywioty, napływające z prowincyj, przerabia ona w mgnieniu oka na modłę warszawską. Latem zalewa Zakopane, Sopoty, Nałęczów. Wyobraża sobie, że jest niesłychanie demokratyczna. Dopóki musi, jest też taka rzeczywistość.

Inaczej ułożyło się życie we Lwowie i Krakowie. Brak przemysłu, brak prawdziwego mieszczaństwa, mniejsza zamożność krępuje je w porównaniu z życiem warszawskim. Ożywiają je natomiast sfery polityczne, uniwersyteckie, urzędnicze.

Tam też arystokracja, porwana w wir polityki, nie mogła pozostać na uboczu. Robiąc coś, potrzebuje poparcia ludzi i musi się z nimi stykać. Tarnowscy i Sapiehowie, Sanguszkowie i Potoccy, Dzieduszyccy i Badeniowie nie odegrałiby nigdy roli wybitnej, gdyby się byli trzymali zdala od ogółu. Czy nie zmusiło to innych sfer do życia nad stan? Według utartego w Galicji zdania, szlachta tamtejsza nie umiała się oprzeć tej pokusie.

Na wielki przedział między wsią i miastem skarżą się w Poznaniu. Niema tam łącznika, któryby ułatwiał zbliżenie.

Cóżbyśmy teraz powiedzieli, gdyby nas zapytano, czy całe to życie, rozproszone po tylu ogniskach, jest arystokratyczne czy demokratyczne? Powiedzielibyśmy może, że arystokratyzm pozostał we krwi, w nalogach, w zachciankach całego narodu, od magnata do chłopca. Nieprzeparty siła nowożytnego życia pchnęła natomiast ten naród na drogę pracy, dorabiania się, współzawodnictwa. Dwa te pierwiastki niekiedy uzupełniają się, niekiedy krzyżują, niekiedy równoważą.

Tymczasem twarda konieczność robiła swoje. Społeczeństwo uczy się pracować, uczy się cenić pracę. I gdyby los szczęśliwy pozwolił mu postępować w tym kierunku dalej i dalej, mogłoby z czasem stać się arystokratycznym w pięknym znaczeniu tego wyrazu, mogłoby przyszywać za największy zaszczyt —

należenie do arystokracji ducha, do arystokracji rozumu i pracy.

Warszawa.

Wierny.

NIEMCY I MY.

Dobrze znane czytelnikom «Kraju» nazwisko p. K. Waliszewskiego znajdujemy we francuskiej «Revue des Revues» pod artykułem, pisany, co prawda, specjalnie dla francuzów, ale mającym i dla nas znaczenie niemałe, powiedzmy, informacyjne. Rozprawa historyka i publicysty, zajmującego we francuskim piśmiennictwie zaszczytne stanowisko, przyczyni się niewątpliwie do zwrócenia uwagi czytelników popularnego miesięcznika na bezprzykładowy obraz walki rasowej, toczącej się nad Wartą, której barwne i dosadne odbicie znajdujemy właśnie w artykule, zatytułowanym: «Allemands et Polonais».

Przedewszystkiem nieco statystyki; zgola nie błyskotliwej, jak... «Feljeton paryzki», ale pouczającej.

Najnowsza statystyka Böckha, ogłoszona w «Preuss. Jahrbücher», stwierdza, iż państwo niemieckie posiada w swem łonie do 3,124,519 słowian, a więc połowę ogólnej ludności Polski w epoce rozbioru. We wszystkich trzech dzielnicach cyfra mieszkańców podniosła się znacznie. Böck podaje ją w okrągłej liczbie: dziewięciu milionów na Rosję, 3,400 tys. na Austrię, trzech milionów na Prusy, czyli razem przeszło piętnaście milionów Polaków. Oto dalsza statystyka tegoż samego autora. Według niego, stosunek żywioty słowiańskiej do ludności niemieckiej tak się w Prusach przedstawia: w r. 1861 było Niemców 20,036,500, Polaków 2,408,000; w r. 1890—Niemców 26,525,718, Polaków 3,124,519.

Przyrost korzystniej wypadł dla Niemców, ale pozornie tylko, zważywszy, iż tymczasem przybyło im przestrzeni, podczas gdy rozmiary polskich prowincyj nie zmieniły się. Owszem, nowe a urzędowe obliczenia wskazują, iż w ostatnim ćwierćwieku ludność niemiecka w Poznaniu urosła zaledwie o dwa procent, podczas gdy polska skończyła o 24 procent, pomimo tylu przeciwnych warunków. Mnożność młodszej rasy, oraz spotęgowanie życia rodzinnego, właściwe katolickim narodom, niewątpliwie tu rozstrzyga.

Na Szląsku cyfry jeszcze jaskrawiej odpowiadają. Od 1526 r. przyłączony do Austrii, od 1745 r. do Prus wcielony, Szląsk przed r. 1800 raczej tylko dzielił swych mieszkańców na katolików i protestantów. Nikt się nie troszczył o różnicę ple-

mienne. Wtem umyślono sporządzić nową statystykę osób, «posługujących się wyłącznie polskim językiem w obrębie życia rodzinnego». Wynik obrachunku dostarczył cyfry zdumiewających: w okręgu pszczyńskim było takich 882 na każde tysiąc mieszkańców, w okr. oleskim—863, w jedenastu—od 800 do 850, w siedmiu—około 450, w jednym jedynym spadając do 57. Zauważa się popłoch nielada, zwłaszcza gdy inna statystyka wykazała obniżanie się stopniowe żywioty niemieckiej na Szląsku.

Rozpoczęły się istne orgje nienawiści, które trwają do dziś dnia, coraz się potęgując. Przedstawiając znane dobrze polskim czytelnikom systemy, z kolei stosowane do nas w Prusach, walkę wydaną szlachcie przez Bismarka, krótkie zawieszenie broni za Capriviego i wypowiedzenie na nowo wojny już całemu narodowi, od chwili słynnej mowy toruńskiej cesarza Wilhelma—autor dochodzi do epoki rozpanoszenia się hakatyzmu.

Pan Waliszewski wybornie przedstawia zagajony odtąd system wobec ludzi spokojnych, którym się ani śniło gwałcić prawa państwowe, a którzy tylko domagają się, aby ich z pod owych praw nie wyłączano.

Znajdował się w Poznaniu w chwili zgonu Bismarka. Po upływie kilku zaledwie godzin zaczął powątpiewać o prawdziwości wieści, nadeszłej z Friedrichsruhe. Żelazny kanclerz zdawał się żyć jeszcze i po dawnemu deptać ostrogą spokojne miasto i okolice, wcieliwszy się w ów związek hakatystów, któremu przekazał własne nienawiści.

W przeciągu lat czterech ów związek wyrósł na istną potęgę, ogarnąwszy przedewszystkiem ogniska uniwersyteckie. Liczył on w roku zeszłym 17 tys. członków (chyba dziś liczba ta znacznie wzrosła); w samem Księstwie poznańskim było ich półczwarta tysiąca. Obok mnóstwa faktów charakterystycznych dzieła kolonizacji szerzej tu jest omówionem. Wprawdzie nowe kredyty w tym celu uchwalono. Ale czy gospodarka funduszków pozostanie jednaką? Wszakże w dziesięć lat, z pomocą 100-miljonowego kredytu, osiedlono zaledwie 1,200 rodzin niemieckich, czyli mniej więcej 6 tys. głów. Przedsięwzięcie tedy zawiodło. To też gdy spokojniejsze głosy nawołują do zaniechania chyłonego przedsięwzięcia, szowiniści domagają się nowych, choćby miliardowych kredytów dla wyparcia z granic cesarstwa pozostałych trzech milionów polskich poddanych. Gdyby rzecz szła dalej w tym stosunku co dzisiaj, potrzebaby do tego dzieła pięciu wieków, oraz pięćdziesięciu mi-

l jardów. A obliczenie to nie bierze jeszcze w rachubę przyrostu, nawet stosunkowego ludności polskiej.

Pesymiści robią może p. Waliszewskiemu zarzut, iż nadto optymistycznie zapatruje się na ostateczny wynik rozpaczliwej walki, toczącej się na pograniczu wschodnich prowincyj. Atoli nie on jeden odnosi to wrażenie z pola bitwy. P. Waliszewski, podobnie jak i inni, swe optymistyczne zapatrywania gruntuje na ludzie wielkopolskim i rozbudzonej w nim świadomości narodowej.

Przytoczywszy ciekawe wyrażenie pewnego chłopca szląckiego o zasługach, jakie Bismark położył dla rozbudzenia samopoczucia narodowego, odzywa się p. Waliszewski: «Zaiste, dzięki niech tobie będą, żelazny mężu, któryś marzył o wykończeniu polskiego żywiołu z ziemi przez markgrafów i ich następców podbitej! W dwadzieścia lat potrafiłś dokonać dzieła, którego nie spełnił nikt, boś ty zbudził swojską duszę w kmieciu polskim. Do roku 1872 chłop wielkopolski w Poznańskiem nic nie znaczył pod względem politycznym, był *res nullius*, jak dotąd gdzieindziej. Na Szląsku przemawiał nawet skazonym językiem, obrażał się, gdy go mieniono być słowianinem. Wycie to wszystko zmienili, poczynając od ustaw majowych. Wszystkie krzywdy wnet się uosobiły w twórcy coraz dotkliwszych ustaw. Gdy wreszcie, jak to trafnie uważa p. Waliszewski, wykluczono chłopca od korzystania z dobrodziejstw parcelacji i osadnictwa, gdy usunięto go od nabywania tej ziemi, której tak jest lakomym i to dlatego tylko, że nie urodził się Niemcem, cóż się musiało dziać w jego umyśle! A więc na próżno od wieku spłacał haracz krwi i złota, i bił się i na podatki pracował.

Tu autor przypomina istniejące w Poznańskiem Kółka rolnicze, których jest około dwustu, nieprzeliczone biblioteczki ludowe, mnożące się dzienniki polskie, noszące stale naczelne wezwanie: «Uczmy dzieci czytać i pisać po polsku!» Z tych czasopism niektóre, jak «Przewodnik

Katolicki», doliczają się 40 tys. prenumeratorów.

Świeżo zaprojektowano nowe środki germanizacji za pomocą muzeów, uniwersytetów, księgozbiorów, galerij obrazów. I owszem — woła pan Waliszewski. Oświata, światło podobno nigdzie nie bywa wyłącznie francuzkiem, niemieckiem lub angielskiem. Wystarczy mu być światłem. Oświecajcie tedy, zapalajcie coraz to nowe ogniska! Ostatecznie przyjdzie wam tylko wypełnić próżnię w życiu polskim z najświeższych dni i wrócić do chwalebnych tradycyj dawniejszej epoki, Polski Kopernika, który przecież był uczniem waszym!

Wzmaga się opodal, zamyka swą rzecz p. Waliszewski, olbrzymia słowiańska potęga, której rozrost i ambicje Prusy dotąd popierały. A zresztą godzi się i zjednoczonym Niemcom przypomnieć, że nie tworzą jednolitej masy, że postawili się między dwa ognie, dwie jątrzące się rany, Alzacji z jednej, polskich prowincyj z drugiej strony. Któż jest w stanie przewidzieć, co wyniknie z walki, wydanej przez germanów Słowiańszczyźnie całej, na przestrzeniach Marchji wschodniej.

Czas chyba się opamiętać, zwłaszcza, iż dzień germanów już schodzi i słońce ich się nachyliło. Idzie nowy wiek, a zwłaszcza nowy okres się zaczyna, w którym lepiej ludzkość zrozumie, że eksterminacja nie jest nigdy rozwiązaniem zawilej kwestji, i że nawet otchłań oceanu może w danym razie zamienić się w port bezpieczny...

Gdy ów port się otworzy—dodaje p. Waliszewski—będzie już zapóźno, i okaże się, że zawiść hakatystów pracowała—nie *pour le roi de Prusse*, wedle francuzkiego przysłowia—ale...

Jedno tylko dodać tu nam trzeba zastrzeżenie. P. Waliszewski czerpie przeważnie cyfry ze statystyk niemieckich, obliczonych potrochu na uspienie naszej czujności a rzucenie postrachu wśród rzekomo «zagrożonej» Niemczyzny. Nie należy zatem ślepo zaufać tym rachunkom.

F***

NA KRECIE.

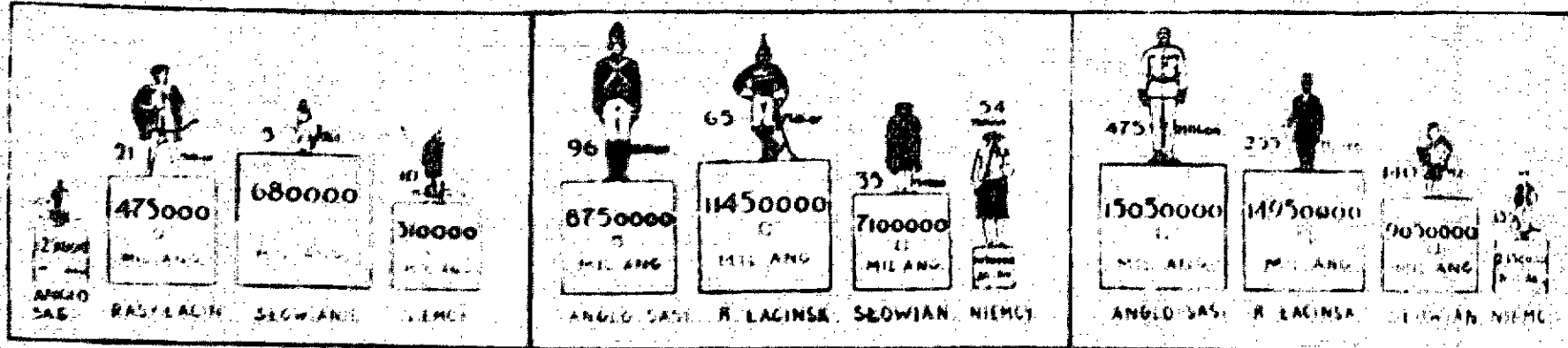


W ostatnich dniach roku ub. królewicz grecki Jerzy, przy gęstem biciu z armat i powiewaniu sztandarami mocarstw opiekujących się sprawą kretęńską, wylądował na wybrzeża nowego swego państwa. Powitali go admirałowie, oraz przedstawiciele władz tureckich. To był ostatni moment międzynarodowej akcji na Krecie. Odtąd zapana na wyspie zasada Monroe'a: Kreta dla kretenczyków, a zaś królewicz Jerzy dokłada już wszelkich starań, aby uspokoić umysły, przykrocić panhelleńskie śaźności, a przede wszystkim odrestaurować oplakany stan ekonomiczny i finansowy na wyspie. Rozpoczęła się tedy era samodzielności kretęńskiej pod względnie dobremi wroźbami i



przypuszczać należy, że skromna, tymczasowa rezydencja królewicza nie będzie dlań miejscem pokuty i wygnania. Jak ów z bajki „domok ciasny, lecz własny“ odpowiada zresztą spartańskim upodobaniom królewicza, a charakter jego i styl miejscowy kretęński pochlebają niemal w pewnej mierze miłości własnej ludu.

K.



1800 r.

1850 r.

1890 r.

Wzrost terytorjalny oraz o rozmnożeniu się liczby ludności w Anglii i w Niemczech, w roku 1800 (pierwszy kwadrat), w roku 1850 (kwadrat drugi) i w roku 1890 (kwadrat trzeci). Zbyt liczny rzyba wahać na przodujące sławisko, są mowane dla pod względem ludności, oraz obszar siedzieli, przez Anglię i Niemcy. (Podług „Mc Clure's Magazine“).

Wzrost terytorjalny oraz o rozmnożeniu się liczby ludności w Anglii i w Niemczech, w roku 1800 (pierwszy kwadrat), w roku 1850 (kwadrat drugi) i w roku 1890 (kwadrat trzeci). Zbyt liczny rzyba wahać na przodujące sławisko, są mowane dla pod względem ludności, oraz obszar siedzieli, przez Anglię i Niemcy. (Podług „Mc Clure's Magazine“).



RAUT „KRAJU“.

Szkice i natury B. Tomaszewicza.

Nie możemy nie przyznać, że w pierwszym pomysle rautu, którym w dniu 15 b. m. pozwoliła sobie redakcja «Kraju» zaprzęgnąć na chwilę towarzyskie sfery stołeczne, a o którym w następstwie z tak uprzejmem uznaniem wyraziła się prasa rosyjska, grało wybitną rolę świeże jeszcze wspomnienie uczy Mickiewiczowskiej, urządzonej przez Związek pisarzy rosyjskich z uczestnictwem, w charakterze zaproszonych gości, przedstawicieli tutejszej kolonii polskiej. Rzecz prosta, nie było mowy o przeciwstawieniu aktowi wysokiej doniosłości czysto towarzyskiej rozrywki; przybycie atoli nad Nową rozgłosnej sławy pianisty, rodaka naszego, nastęrczało nam nazbyt niepowszednią sposobność odwzajemnienia się, bodaj w pewnej mierze, okazanym nam względem. Ze zaś, dzięki laskawemu przyjęciu zaproszenia naszego przez wiele osobistości wybitnych z kół wysokich instytucji państwowych, dyplomacji zagranicznej, arystokracji, oraz świata literacko-artystycznego stolicy, raut przez nas zainicjowany nabrał charakteru międzynarodowego, a w każdym razie wyróżnił się jako pierwsza próba tego rodzaju zebrań towarzyskich, w Petersburgu dotąd nieznanych, — za to już wyłącznie i bez omówień pozostaje nam wdzięczność wyrazić towarzystwu polskiemu, wśród którego inicjatywa «Kraju» znalazła odgłos i poparcie, oraz zaproszonym gościom, którzy w raucie udział wzięli.

Punktualnie o godzinie ósmej zaczęto zgromadzać się w udekorowanych palmami i kwiatami obszernych salonach Contau'a nad Mojką. Rychło, przybywający coraz gęściej damy i panowie, witani w progu przez redaktora «Kraju», oraz pel-

niących rolę gospodarzów rautu pp. Heuryka Nowakowskiego, prezesa «Lutni», Erazma Dluskiego, znanego artysty-muzyka, Jana Ciągłińskiego, artysty-malarza, oraz członków naszej redakcji, utworzyli w pośrodku głównej sali strojny i rojny wieniec dokoła czyniącej honory rautu pani Heleny Piltz. Dając miejsce nowym przybyszom, wieniec ów, jak rozwiązany mieniających się kwiatów pęk, rozsypywał się na wsze strony, rozrzucając aż na krawędzie sali, pod klomby palm, pod kandelabry bufetów, grupy fraków i mundurów, zmieszanych z różnobarwną mozaiką wykwiśniętych damskich tualet. Złaza się w jeden wielki charakterystyczny szmer ożywiona rozmowa w najfantastyczniejszej kombinacji języków; sala wypełniła się po brzegi; powitany hucznym oklaskiem, ukazał się Paderewski. Nie omylimy się twierdząc, że od tej chwili uwaga i zajęcie całego zgromadzenia zśrodkowały się na osobie wielkiego artysty, a zaś nie znamy dość subtelnych słów dla wyrażenia różnorodnych odcieni zaciekawienia, obudzonego zapowiedzią, że grać będzie. Toć przecie na czwartkowym symfonicznym koncercie słyszeliśmy z własnych ust pięknej, młodej damy

westchnienie: *ah! l'entente jouer dans un salon et — mourir!* I oto ów... Neapol muzyki ni tuż. Oto już poważny koncertowy Erard (Chopin grywał wyłącznie na Erardzie!) wyjęty ukosem na środek; przed nim niskie krzesło; z chwilowego zamieszania wylania przesłiczne amfiteatralne pokole dam; za nimi układają się na tle zieleni zwarte grono panów; ucisza się wszystkie. Paderewski gra...

Rzućmy okiem po zgromadzeniu, liczącem mniej więcej 250 osób i zanotujmy przeto — *au hasard du crayon* nazwiska kilka:

Hrabina Adamowa Zamiatka, z domu hr. Potocka, księżna Gagariu; panie: Stanciów, Saburow, Maleszewska, Gnoińska z córką, Bezobrazow, Wawelbergowa z córką, Czeczotowa, hrabina Witoldowa Krasicka; Zwolińska, Wojnicka, Jacynowa, Świecicka, Zarnowska, Pawliczynska z córką, Zdziarska, Wołowska, Hiżowa, Grosmanowa, Zaleska, Olga Szapir, znana powieściopisarka; Rapcewicz-Poznańska, znana fortepianistka; Kartawcew-Krestowska, głośna autorka; ks. Urusow, mistrz ceremonii Najwyższego Dworu; ks. Gagarin, ochmistrz Najwyższego Dworu; hr. Stanisław Tyszkiewicz, hr. Hobrinskoj, b. marszałek szlachty petersburskiej; hr. Potocki, hr. Łubienscy Adam, Michał i Henryk; szambelan hr. Tolstoj; hr. Witold Krasicki; rz. radca stanu Bezobrazow, naczelnik wydziału w ministerstwie rolnictwa;



jen. Aleksander Babiński; hr. Bobrin-
skoj, marszałek szlachty kijowskiej;
hr. Dienheim-Szczawiński-Brochocki,
hr. de Villagonzalo, ambas. hiszpański;
p. Leon Gnoiński, pom. dyr. dr. że-
laznej Mikołajewskiej; jeneral Sava
Gruicz, poseł serbski, b. prezes mi-
nistrów; senator Karnicki, jeneral
Ad. Jocher, prof. Akademji inżynie-
rów; jeneral Cui, znany kompozytor

i krytyk muzyczny,
prof. fortyfikacji w Aka-
demji wojennej; hr. So-
bański, hr. Adam Za-
moyski, dr. Stanciov,
agent dyplomatyczny
bulgarski; ks. Schwar-
tzenberg, członek po-
selstwa austriackiego;
Włodzim. Spasowicz,
jen. Schilder-Schulder,
naczeln. wojen.-inżynier.
Akademji; prof. Mie-
rzejewski, p. Hipolit
Wawelberg, rad. tajny
Korybut-Daszkiewicz,
prof. Karejew, znany
historyk; rz. rad. tajny
Stojanowski, członek
Rady państwa; rad. taj-
ny Platon Waksel, dyr.

kancelarji min. spraw zagranicznych;
senator Gerke, wice-prezes Cesarzk.
Tow. muzycznego; p. Lubomir Dym-
sza, docent uniwersytetu, prawnik;
p. Sergjusz Andrejewskij, głośny
prawnik i poeta; p. Alferaki, dyrek-
tor ros. Agenc. telegr., b. dyrektor
kancel. min. spraw wewnętrznych;
senator Zakrewskij, b. prezes sądu
okreowego warszawskiego; rz. rad.
stanu Aleks. Rudzki, prof. instyt.
leśn.; p. Ludwik Grossman, znany
kompozytor muzyczny; markiz V. Nar-
ducci, tłumacz na język włoski ar-
cydziel literatury rosyjskiej; szam-
belau Cognard, dyr. Eksped. spraw
ceremon.; p. Golubiew, prezes zar-
ządu Tow. brianskiego; p. G. Dob-
son, korespondent «Times'a», p. Iwa-
now, krytyk muzyczny; jeneral-lejt-
nant Henryk Wojnicki; p. Pluszczyk-
Pluszczewskij, radca prawny mini-
sterstwa spraw wewnętrznych; se-
nator Saburow, b. minister oświece-
nia; p. Słonimskij, współpracownik
«Wiestn. Jewropy»; p. Tripé, redak-
tor «Journal de St-Petersbourg»;
p. Zarnowski, p. o. jeneral. kontro-
ler dróg żelaznych; prof. Pypin,
znakomity sławista, członek Akad.
p. Turczaninow, prezes rady
p. Riepin, znakomity
szambelan de Reuterskiöld,
szwedzko-norweski; p. M. Brze-
wice-dyrektor departamentu mi-
nisterstwa skarbu; p. Schuch, dyr.
erwatorium z Drezna; p. Czer-
skij, dyrektor poczt; wice-hra-
de Fages de Chanles, konsul
francuzki; d'Ornelas e Vas-
ellos, poseł portugalski; prof.

konserw. Fel. Blumenfeld; profesor
kons. Aner, solista skrzypek Jego
Cesarzkiej Mości; p. Boborykin, zna-
komity powieściopisarz; prof. Wein-
berg, prof. Wiskowatow, p. Wasi-
lijew, dyrektor szkoły technicznej;
rz. radca stanu Waszkiewicz; p.
Marks, wydawca «Niwy», p. Kü-
gelchen, redaktor «St.-Peterburger
Zeitung», p. Kartawcew, b. dyrek-



tor banku; p. Glazunow, znany kom-
pozytor muzyczny; p. Otton Cze-
czott, naczelny lekarz szpitala św.
Mikołaja; p. Michajłow, red. «Syna
Ocieczestwa»; p. Danilo Mordow-
cew, powieściopisarz; p. Wasilew-
skij (Bukwa), redaktor «Striekozy»;
p. Ostrogorskij, redaktor czasopisma
«Mir Boży»; p. Stan. Kostrowicki,
adwokat przys.; członek rady pań-
stwa Ternier, b. towarzysz ministra
skarbu; profesor Bulicz, prof. Ti-
chomirow, okulista Cesarzkiego Dw-
ru; jeneral baron Stackelberg, na-
czelnik wojskowej Akademji; p. Fro-
low, krytyk muzyczny; rz. r. stanu
profesor Fojnickij, towarzysz ober-
prokuratora Senatu; prof. konserw.
Fanark. p. Propper, wydawca «Bir-
żowych Wiedom.»; p. Potapienko,
znany powieściopisarz; p. Er. Dłu-
ski, pianista i krytyk muzyczny;
p. Cypr. Spasowicz, naczelnik wy-
działu telegrafów; rz. r. stanu inż.
Romuald Sędzikowski, inż. Eug.
Dymsza, p. Thibeau-Sisson, kores-
pondent paryzkiego «Temps»; p. Fr.
Olszewski, korespondent «Kurjera
Warszawskiego»; p. Wengierow,
literat i krytyk muzyczny; rz. r. st.
Wolkow, p. Jewreinow, sekr. Ces.
cerem. spraw; p. Fitz-Gérald, czło-
nek poselstwa angielskiego; hr. Rze-
wuski, p. Zygmunt Piotrowicz, ar-
tysta-malarz; p. J. Ciagliński, arty-
sta-malarz; p. Aleks. Wierzbilowicz,
znany muzyk-wiolonczelista, solista
Jego Cesarzkiej Mości; przedsta-
wiciela obywatelskiego ziemianstwa
z gub. wileńskiej, mińskiej, witebskiej
i mohylowskiej, którzy specjalnie

dla rautu naszego przedłużyli swój
pobyt w Petersburgu.

Wdzięczne zadanie zarejestrowa-
nia na tem miejscu wrażeń gości
naszych, nieobojętnych, o ile wno-
sić możemy, dla Chopina, Schuberta,
Schumanna i Liszta w interpreta-
cji Paderewskiego, wymyka się z pod
naszej kompetencji. To tylko wolno
nam powiedzieć, że jeżeli dobre i
trwale zostawi po sobie wspomnie-
nie wieczór spędzony w niepowzed-
niej atmosferze zaimprovizowanego
zebrania towarzyskiego, przypisać
tego nie wahamy się w znacznej
mierze urokowi wielkiego artysty,
któremu szczerze obowiązani jesteśmy
za niezapomniane chwile nam ofia-
rowane.

MENUET.

(J. I. Paderewski, Menuet Op. 14)

Sala w barwach, w blaskach tonie,
Kandelabrow światła drżą;
W głębi sali na balkonie,
W harmonijnem unisonie,
Śpiewa wiola przy trombonie,
Flet prym trzyma zgodnie z nią.

Menuet właśnie rozpoczęty, —
W tłumie rośnie wir i gwar.
Pełen wdzięku i ponęty
Taniec w wolny rytm ujęty,
W malownicze kola, skrety
Lamie szereg strojnych par.

W pozach wdzięcznych, w takt, miarowo
Płasa każdy z damą swą;
Raz wraz z gracją jednako
Głowa schyla się za głową,
Błyska gwiazdą brylantową,
I jedwabie barwne lónią.

Raz wraz lekko się przesuwa
Z miejsc na miejsca każda z par,
Zda się płynię, zda się fruwa,
I do siebie wzrok przykuwa —
Widzów tłum ow czar odczuwa,
Zwolna cichnie rozmów gwar.

Płynię niczem niezmacony
Ponad tłumem skrzypiec śpiew.
Cicho wtórzają mu trombony,
Szat jedwabnych przytłumiony
Szelest idzie przez salony,
Rzekłbyś: szum dalekich drzew.

Trel za trelem szybciej goni,
W chórze teraz wiedzie rej;
Tancerz damie swej się skłoni,
Podniósł rączkę jej w swej dłoni,
W płasach krąży wężaj koło niej —
Idą za nim oczy jej.

W takt melodyj wracających,
Po posadzki taflach lśniących
Biegną drobne nożki dam;
Skoczą w lewo, umkną w prawo.
Na paluszkach, cicho, żwawo
Migną, błysną tu to tam
Na posadzki taflach lśniących...

Szepty, śmiechy i spojrzenia
Mypie taniec tu to tam,
Mięsza, płacze, rwie, zamienia
Czyjeś twarzą lub ramieniem
Czasem lekko, od niechcienia,
Dotknie wachlarsz którejś z dam.

Czasem nagłym, szybkim zwrotem,
Rączkę damy tancerz sam
Musi nie szarą lub łabotem,
Watrzyma w dłoni swej przelotem...
Nie wspomina nigdy o tem,
Lecz pamięta każda z dam.

„Dlugoż, piękna margrabino,
Wzdychać będzie sługa twój?
Cóż srogości twej przyczyna?
Chcesz zniechęcić, margrabino,
Wielbicieli swoich rój?”

„Twoje oczy z blasku słyną,
I czarują uśmiech twój;
Jak śny w ogień lecą — giną
Słudzy twoi, margrabino,
Wielbicieli twoich rój!...”

„Panie hrabio, twoja mowa
Ach! do głębi wzrusza mię.
Dziś na wszystko jam gotowa...
Tylko śpiesz się — rzecz nie nowa —
Zgaśnie miłość twa chwilowa
Nim ten taniec skończy się!”

„Mówisz, hrabio, że w komplecie
Otoczyliście tu mnie;
Wszyscy serca mego chcecie?
Nieć kolejno je będziecie.
Ty, mój hrabio... w menecie —
Potem, proszę, zwróć mi je”.

W pozach wdzięcznych, w takt, miarowo
Płasa każdy z damą swą;
Raz wraz z gracją jednakową
(Głowa schyla się za głową,
Błyska gwiazdą brylantową —
I jedwabie barwne lśnią).

Czesław Jankowski.

WRAŻENIA MUZYCZNE.

Ton i skalę powodzenia Paderewskiego w muzycznych kolach Petersburga nadały głosy kilku wytrawnych krytyków tutejszych, w pierwszej linii pp. Cui z „Nowosti”, Iwanowa z „Now. Wrem.”, A. K. z „Pietierb. Wiedom.” i Solowjewa z „Birż. Wiedom.”. Nie rozporządzamy w „Kraju” rubryką specjalną dla obszernych i wyczerpujących sprawozdań muzycznych; dla zaspokojenia atoli zrozumiałego zaciekawienia: z jaką oceną spotkają się nad Nową gra oraz talent kompozytorski rozgłosnego artysty, podajemy na tem miejscu w streszczeniu najznamienniejsze wyjątki z recenzyj, które po drugim z rzędu koncercie Paderewskiego pojawiły się we wspomnianych dziennikach.

Sama biegłość techniczna Paderewskiego wystarcza — zdaniem p. Cui — dla postawienia go w rzędzie najcelniejszych fortepianistów. Technika to skończona, wszechstronna, świetna i oszłamiająca; bezprzykładna w niej delikatność, bystrość, równość pasażów, oraz czarowne glissando, podobne do delikatnego powiewu wiatru, by użyć poetyckiego porównania. Trzeba mieć wiele odwagi, aby wybrać na pierwszy występ przed szeroką publicznością trzy tak mało dla szerokiej publiczności dostępne i zrozumiałe arcydzieła, jak Fantazja i fuga Bacha, Sonata op. 11 Beethovena i Sonata op. 11 Schumanna. Paderewski poddał zwycięzko temu trudnemu zadaniu i siłą swego talentu wzbudził entuzjazm w słuchaczach. Charakterystykę gry Paderewskiego daje p. Cui następująco: „przed-wszystkiem uderza w niej niezwykła jasność, będąca rezultatem bardzo umiarkowanego używania prawego pedału; gra jego wyróżnia się skończonym odrobieniem każdego szczegółu, nie nadwerężając przez to wrażenia całości, oraz świetnością niewymownego wdzięku.

¹⁾ Wyliz poezji. Warszawa, Gólcobor i Wolf, 1897.

Jest w niej upojenie i blask, tam zaś, gdzie uczucie w niej się przejawia, tam grę Paderewskiego pokrywa gdyby lekko zamglenie, niezmiernie subtelne, delikatne, tam w grze jego przebija się pewien odcień egzaltacji i nerwowości, mający swój wyraz w częstych przemianach tempa, w dosadnych kontrastach, zamieraniach i opóźnieniach. Ta cecha nie zawsze zadawalnia nas, petersburszczanów, przyzwyczajonych do gry prostej, do wyrażania uczuć silnych i głębokich. „Ale liczyć się należy z subiektywnym temperamentem artysty”. W każdym razie p. Paderewski to pierwszorzędny artysta, oryginalny, samoistny, skończony, niezmiernie utalentowany i pojawienie się jego w Petersburgu budzi pierwszorzędne w sferach, zajmujących się sztuką, zajęcie. „Fantazja polska” i „Cracovienne fantastique” mają dużo wspólnego charakteru. „Fantazja” odznacza się wirtuozostwem i świetnością, interesująca pod względem harmonizacji, w orkiestrowaniu dużo kolorytu i efektu, ale główny jej wdzięk w udatnym wyborze tematów i ich następowaniu po sobie, w kolorycie narodowym muzyki, oraz w odcieniu lekkiej melancholji przebijającym się w niejednym jej epizodzie po przez błyszczącą, nieco wymarzenie wesolą „Fantazję”.

Na oryginalność, indywidualność, nerwowość i niemal niewieścią delikatność gry Paderewskiego, oraz na niezmierny blask jego techniki kładzie również nacisk p. Iwanow. Tak — powiada — o ile wnosić nam wolno, mógł grać Chopin. „Fantazja polska” przypomina Chopina utwory, ale przywodzi na myśl nie nokturny i inne dzieła, zrozumiałe dokładnie dla wszystkich, jeno mazurki i krakowiaki, majace specjalny urok dla — Polaków. Wirtuozostwo w niej dominuje, orkiestrowanie świetne i ton smutku nieprzytłumionego jaskrawością jej barw... Jako wirtuoz, jest on niezaprzeczenie przedstawicielem szopenowskiej interpretacji, szopenowskiego niespokojnego nastroju. Paderewski przynosi zaszczyt polskiej sztuce, w zakresie której niemało dziś widzimy bardzo wybitnych osobistości. Indywidualną cechę gry Paderewskiego widzi krytyk najpierw w romantycznym traktowaniu zarówno romantyków muzycznych, jak i klasyków, powtórę w tonie smutku, który musiał i w Szopena przebiegać się ongi granic, ale do którego przybyło świetne współczesne wirtuozostwo techniki, Chopinowi nieznanie.

Sprawozdawca „Pietierb. Wied.” nie szczędzi uwag i zastrzeżeń, np. co do zmanierowania niektórych ustępów sonaty Schumanna zaznacza, że dla Paderewskiego *cheval de bataille* to Chopin nie Schumann, ale same „błędy” Paderewskiego są niezmiernie interesujące, jako wypływające z niepowszedniej, silnej artystycznej indywidualności. „Jako wykonawca Chopina, stoi Paderewski na wysokości wydziałającej mu własne, oddzielne miejsce wśród współczesnych pianistów”. Jest to najlepszy tłumacz i komentator utworów wielkiego liryka. Przy interpretacji Chopina na miejscu jego nerwowo-subiektywny styl, w porę przychodzi ulubione przez Paderewskiego „rubato”. Chopina rzeczy, bez względu czy to nokturn, czy mazurek, gra Pa-

derewski wyżej wszelkiej krytycznej analizy. Biegłość techniczna Paderewskiego fenomenalna; w niej niezwykła śmiałość w najtrudniejszych pasażach. Krańcowość tempa, forte i rytmu nowi również charakterystyczna cecha gry jego. Przygania Paderewskiemu krytyk nieliczenie się częste z miarą. Mówi kończy swe wywody — gra Paderewskiego natchniona i napiętnowana genialnością, podbija zarówno znawców, jak tłumy.

Pan Solowjew podnosi indywidualność, subtelność, jasność, nerwowość i poetyckość interpretacji Paderewskiego. „Fantazję polską” stawia wysoko pod względem orkiestracji, oryginalności, świeżości i mistrzowskiego zlania fortepianu z orkiestrą; rokuje jej wziętość u wirtuozów rozumie się pierwszorzędnych, bo „Fantazja” przytem najeżona pierwszorzędnymi — trudnościami. Indywidualność wirtuozowa występuje wszelakoż najdobitniej w wykonywaniu dzieł Chopina. „Rapsodja” (10) Liszta, nigdy jeszcze nie grana w Petersburgu, krytyk wprost zachwycony; imponuje mu zwłaszcza glissando w drugiej części. Nerwowość Paderewskiego odbija się silnie na jego grze, nie zachowującej często miary. Własne utwory gra Paderewski znakomicie; w całkiem nowym świetle pokazał znana już sprawozdawcy „Cracovienne”.

Obok tych słów niezmiernie pochlebnych, zważywszy na tradycyjną powściągliwość zarówno krytyki, jak publiczności petersburskiej w objawach najszerszego nawet zachwyty, pozwalamy sobie zanotować fakt jeden jedyny, ale odbijający jaskrawo od przyjętych tu obyczajów i zwyczajów. Paderewski, co tylko przybyły — po raz pierwszy — do Petersburga, pojawia się na próbę orkiestrowa do sali konserwatorium. Obecnych osób kilkadziesiąt, ze sfer artystycznych stolicy, z pomiędzy melomanów i znawców najwybitniejszych, wita artystę szczerym i przeciągłym oklaskiem. Echa tego pierwszego, a tak wiele mówiącego oklasku, dały hasło wszystkim następnym, pełnym zapалу owacjom, wieńcom i bisowaniami, które towarzyszyły każdemu występowi Paderewskiego.

Pausa.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju”).

Z nad Warty, w styczniu.

(Hakatyzm a katolicyzm niemiecki. Towarzystwo Marcinkowskiego).

Δ Hakatyści, występujący w obronie „uciśnionej” przez Polaków Niemczyzny, zaopiekowali się teraz szczególnie katolikami-niemcami, dowodząc, że kler polski nie chce uwzględnić ich potrzeb kościelnych, gdyż księża nie mówią tam, gdzie potrzeba kazań niemieckich, oraz że przygotowują dzieci niemieckie do pierwszej komunji w języku polskim. Zadziwiająca jest rzeczą, że na czele tego ruchu stoją albo protestanci, albo też katolicy, ale tacy, którzy dawno od kościoła się odsunęli. Nie chodzi tu o kościół i religję, lecz o agitację polityczną, o zwalczanie Polaków w osobach kapłanów katolickich.

Z tego też względu wszystkie gazety

hakatystyczne roznoszą powyżej zaznaczone oskarżenie po całym kraju, budząc nieufność do władzy duchownej i powołując ludność niemiecką do walki. Tymczasem w rzeczywistości ani mowy być nie może o krzywdzeniu katolików niemieckich. Tutejsza władza duchowna aż nadto skłonna jest do uwzględniania ich potrzeb religijnych, na każde żądanie robiąc ustępstwa choćby dla drobnych mniejszości. Niemcy katolicy, podburzani przez hakatystów, zwykle też bardzo głośno dopominają się o swoje „prawa“, ale uzyskawszy zadośćuczynienie, wcale z praw tych nie kwapią się korzystać. Urzędnicy katolicy po większej części dla kariery zeniają się z protestantkami i dzieci wychowują w protestantyzmie, sami zaś nie dbają o praktyki kościelne. Kiedy ich jednak hakatyści podburza i polechą łaska rządu, budzi się w nich nagle uczucie katolickie i chęć obrony „uciśnionego“ wyznania. Mimo to jesteśmy przekonani, że agitacja ta, jakkolwiek zupełnie sztuczna, dużo wytarguje na naszej władzy duchownej, pozostającej wiecznie między miotem a kowadłem i pragnącej uchodzić za bezwzględnie sprawiedliwą. Watpieć jednak należy, czy ustępstwa zadowolnią hakatystów, których apetyty są nienasycone. Dowodzi tego żądanie, z jakim już wystąpili. Oto zażądali ni mniej, ni więcej, jak tylko podziału diecezji na niemiecką i polską. Nad polską niechby sobie przewodził arcybiskup, a dla Niemców — po porozumieniu się z Rzymem — ustanowionym być miał wikariusz generalny, zależny nie od arcybiskupa, lecz wprost od Rzymu. Wnet jednak spostrzegli się przywódcy hakatyzmu, że zanadto się zagalopowali, i że Watykan, przy całej skłonności do ustępstw, na taką dwoistość władzy diecezjalnej się nie zgodzi; cofnęli więc to żądanie i dziś domagają się tylko kazań niemieckich, oraz nauczania dzieci po niemiecku.

Niestety, dla tej agitacji zjednali już sobie niektóre nadreńskie pisma katolickie, które dotychczas stały mocno po stronie polskiej. Mianowicie wychodzaca w Paderborn „Westphael. Ztg“ najzupełniej schlebia pretensjom hakatystycznym i puszcza w obieg wszystkie kłamliwe zarzuty. Nawet „Köln. Volkatzg“, najwierniejsza dotąd orędowniczka prawdziwie uciśnionej polszczyzny, już się zawahała na chwilę i ogłosiła światu rzekome krzywdy Niemców-katolików w Bydgoszczy i Inowrocławiu. Następnie jednak wiadomość tę odwołała, udzielając zarazem przestrogi pismom katolickim, iżby nie wierzyły hakatystycznym rzekomym katolickim pismakom. Odwołanie tego, naturalnie, nie powtórzyła żadna gazeta hakatystyczna, choć wszystkie przedrukowały wyżej wspomniany artykuł z „Köln. Volkatzg“. Zwykły system, powszechnie stosowany przez hakatystów, gdyż dzięki jemu posiew antypolskiej wrażliwości wzrasta coraz

bardziej. Zazajęca jest rzecz, że tutejsze dwudziestwo niemiecko-katolickie w walce trzyma się jeszcze mocno i nie chce się wciągnąć wyraźnie do agitacji, ani też nie ma chęci do brania się z „hakatystami“ i protestantami, wzywającymi hasła katolickich w wal-

ce politycznej. „Auchkatolik“, dosłownie: też—katolik, oznacza człowieka, który niby jest katolikiem, a w istocie już się skłania ku protestantyzmowi. Wydarzył się nawet wypadek taki, że jednego z duchownych katolicko-niemieckich w Poznaniu redaktor liberalnej „Posener Ztg“ chciał wciągnąć do wspólnego działania, choć zresztą nawet nie otrzymał odpowiedzi na takie podstępne zaproszenie.

Czy solidarność ta długo potrwa w łonie kleru tutejszego, trudno przewidzieć. Do seminarjum pcha się, jakby niewidzialną ręką kierowana, masa kleryków niemieckich. Stosunek ich do kolegów polskich podobno ma być nie najlepszym, a do nauki języka polskiego alumnii-niemcy okazują wstręt wyraźny, chociaż posad duchownych takich, na którychby język polski był zupełnie niepotrzebnym, prawie wcale niema w Poznaniu.

Niestety, liczba katolików-niemców, rzeczywistych lub takich, którzy się pod wyznanie to podszywają mnoży się coraz bardziej. Rząd sprowadza urzędników katolików coraz chętniej z nad Renu, bo jest mu to bardzo na rękę, gdyż wielu z nich pod wpływem hakatystów pomnoży armję obrońców „uciśnionej“ w kościele niemieczyny. Hakatyści głoszą, że Niemców-katolików jest w Księstwie przeszło 200 tys.; tymczasem katolicka statystyka urzędowa stwierdza, że ich jest przeszło 105 tys., rozrzuconych po całym Księstwie, głównie po miastach. Najwięcej, bo przeszło 7 tys., jest ich w Pile (Schneidemühl) nad Notecią, więcej niż w samym Poznaniu. Niemcy w Poznaniu mają osobny i obszerny kościół pofranciszkański z dwoma księżmi; na nabożeństwach zawsze tu pełno ludzi, ale przeważnie Polaków. Już kilkakrotnie próbowano z kościoła tego utworzyć osobną parafję niemiecką (na podobieństwo owego generalnego wikariatu dla Księstwa), ale dotąd bez skutku, bo Niemcy rozproszeni są po całym mieście, a parafia, jak dotąd, jest pojęciem terytorjalnym.

Agitacja katolicko-niemiecka pośrednio tylko, ale bardzo dotkliwie godzi w naszą stronę. Już dziś Niemcy-katolicy boją się od nas przy wyborach. Na ostatnich wyborach do parlamentu, nawet w Poznaniu, bardzo mała liczba katolików-niemców miała odwagę głosować na kandydata polskiego.

Hakatyści utyskują, że w tej walce nie nie walcą, jeżeli ich rząd nie poprze energicznie, t. j. jeżeli przez swe organy odpowiednie nie wpłynie terorystycznie na władzę duchowną. A wiadomo nam, że rząd lubi się stosować do życzeń hakatystów, więc doczekać się możemy smutnych rzeczy.

Hakatyści też wystąpili przeciwko Towarzystwu pomocy naukowej im. Karola Marcinkowskiego. Ale jak z generalnym wikariatem, tak i tu przecholowali. W Dreźnie utworzyła się grupa lokalna hakatystyczna (*Ortsgruppe*) i wydała prosto potworną odezwę do swych członków. Między innymi oszczerstwami antypolskimi było i to, że Towarzystwo Marcinkowskiego nie tylko kształci młodzież, ale funduje gazety, zakłada i utrzymuje stowarzyszenia i instytucje. Kłamliwą odezwę drezdeńską ogłoszono

natychmiast w „Dzienniku Poznańskim“, co wywarło takie wrażenie, że główny zarząd stowarzyszenia HKT, w organie swym urzędowym „Ostmark“, zakazał wydawać odezwy bez uprzedniego przedstawienia ich sobie. Nawiasem mówiąc, Towarzystwo Marcinkowskiego jest pod tak ścisłym nadzorem rejencji, że każda odnośna zaczepka Towarzystwa jest pośrednio zaczepką rejencji poznańskiej. Właściwie też reprezentant rejencji tej miałby obowiązek wystąpić przeciwko tego rodzaju napaściom. Czemu tego nie robi, odgadnąć nie trudno. Ilekroć pisma hakatystyczne zrobią najmniejszy zarzut, np. jakiemuś księdzu, zaraz częstują odpowiedzialnością za to władzę duchowną i prowokują ją do „zajęcia stanowiska“. Niechżeby więc i inna władza zajęła swe stanowisko względem instytucji, którą tak ściśle kontroluje.

W zakazie wydawania odezw poszczególnych powiedziano, że wszelka przesada jest szkodliwa i wychodzi na korzyść przeciwników. Musiał więc wybryk drezdeński zrobić chyba wrażenie w kołach miarodajnych, inaczej nie byłby może świeżo p. v. Miquel w odpowiedzi na mowę posła Mottego powiedział, że rząd bynajmniej nie bierze odpowiedzialności za wszystko, co hakatyści robią. Za wszystko — nie, ale za znaczną część. To już przyznają i pisma niemiecko-katolickie.

Modest.

Kraków, 27 stycznia.

[Pierwsze zgromadzenie delegatów krakowskiego Tow. ubezpieczeń. Owacie uniwersyteckie. Stowarzyszenia].

△ Co nas tu zajmowało ostatnimi czasami? Odpowiedź na to pytanie nie wypadłaby może interesująco dla dalszych czytelników. Nie ulega bowiem wątpliwości, że najwięcej zajmowało nas Towarzystwo ubezpieczeń — instytucja wprowadzie nierwszorządzonego znaczenia, wchodząca w nowy okres życia na podstawie nowej ustawy — mająca do tego wiele cech specjalnie galicyjskich, a więc nie spotykających się może w innych instytucjach tej samej kategorii, ale swoją drogą niezbyt zajmująca dla ogółu publiczności. Powiemy więc tylko, że pierwsze zgromadzenie delegatów Towarzystwa, składające się w ogromnej większości z obywateli wiejskich, ukończyło wczoraj swoje ożywione obrady. Prezesem rady nadzorczej, pomimo energicznej kontragitacji w niektórych zwłaszcza powiatach, został ponownie wybrany znaczną większością głosów p. J. Męciński. Znany szczególnie w Wiedniu polityk, p. Dawid Abrahamowicz, otrzymał głos jeden (z 71). Ogłaszał on zresztą w parę dni przed wyborami, że nie przyjąłby godności prezesa. Ponownym też wyborem zaszczycono dotychczasowego wice-prezesa, p. Władz. Gniwosza, bohatera pojedynku z osławionym Wolffem.

Głośnym echem w prasie i w społeczeństwie odbiły się niespodziane owacje młodzieży uniwersyteckiej, najprzód lwowskiej, następnie krakowskiej, dla niektórych jej przewodników naukowych. Bezpośrednim powodem owacyj lwowskich były artykuły pewnych pism „katolickich“, skierowane przeciw dwóm profesorom (Nusbaumowi i Dybowskiemu), wykładającym zoologję na podstawie teorii

ewolucji, a zadające nieopatrznie odpowiedzi młodzieży na pytanie: gdzie się podzielała jej odwaga cywilna, skoro bez żadnych demonstracji pozwala głosić z katedry podobne nauki.

Młodzież oczywiście nie ociągała się z odpowiedzią, — ale jej odwaga cywilna ujawniła się w najmniej pożądanym przez mimowolnych inicjatorów demonstracji kierunku.

Komersy krakowskie i owacja dla prof. Baudouina de Courtenay (jako rezultat narad wszystkich świeckich wydziałów), z powodu dymisji, udzielonej temu profesorowi przez wiedeńskie ministerstwo oświaty, były dalszym ciągiem ruchu lwowskiego.

Nie przesadzając i nie przesadzając znaczenia tych objawów uczuć i przekonań młodzieży, uważamy jednak za właściwe zaznaczyć, że nie można zapatrywać się na nie, jako na przypadkowy i improwizowany wybryk fantazji młodzieńczej.

Od pewnego czasu coraz częściej zdarzało się słyszeć dość monotonne charakterystyki młodzieży galicyjskiej, oskarżanej o brak idealów, karierowiczostwo, wręcz wprost o serwilizm. Zarzuty tego rodzaju padły między innymi podczas poważnych obrad ankiety szkolnej we Lwowie. W prasie też spotykaliśmy się z rozpaczliwym ubolewaniem nad nieobecnością w społeczeństwie prawdziwej, t. j. idealistycznej młodzieży.

Nareszcie w ostatnim zeszycie ogólnokademyjskiego czasopisma „Młodość” ukazał się gorący artykuł, pióra W. Rogosza (syna zmarłego pisarza), o serwilizmie młodych. Autor analizuje szczegółowo ten „straszny zarzut, wobec którego nikną wszystkie zarzuty”, i stawia przed oczy zgiętego, brudnego, sponiewieranego starca, którego ludzie z przyszłego młodego pokolenia będą oglądały jak osobliwość i będą się pytały: „To wy jesteście z tej młodzieży, której zarzucano serwilizm?”

Charakterystyczny ten artykuł nie przeszedł z pownością bez wrażenia, był koniecznym ogniwem w dłuższym łańcuchu objawów psycho-społecznych, znamienych dla chwili bieżącej.

Bardzo też charakterystyczną kategorię objawów stanowi gloryfikacja indywidualizmu wogóle, polskiego zaś w szczególności, jakiej obecnie jesteśmy świadkami.

Wyrazem pierwszego stało się obecnie „Życie”, o drugim spodziewamy się dowiadywać często na terytorjum powatalego z letargu „Związku literackiego”, zresztą w kilku słowach niepodobna omówić kwestyj tych szczegółowiej, powrócimy więc do nich w przyszłości.

Szczególnością ruchliwoscia odznacza się krakowskie Tow. przyrodnicze im. Kopernika, przyciąga też do siebie uwagę publiczną, zwłaszcza od czasu ukonstytuowania się sekcji przyrodniczo-filozoficznej, poruszającej zasadnicze podstawy naszej wiedzy.

Świadek.

Rzym, 23 stycznia.

(Nowe dzieło o Samozwańcu.)

△ O. Pierling, znany z rozmaitych dzieł, opracowanych na tle stosunków Watykanu z Rosją, autor wybitnych niedawno dwóch tomów p. t.: „La Russie

et la St. Siège”, przygotowuje obecnie do druku w Paryżu tom trzeci tegoż wydawnictwa historycznego, w którym, na podstawie nowych źródeł, opracuje epokę Samozwańca. O. Pierling zebrał rozmaite dowody, wykazujące, iż Dymitr, zwany Samozwańcem, był w istocie prawdziwym synem Iwana Groźnego. Jak wiadomo, w Rosji jest dzisiaj kilku historyków, będących tego samego zdania. Wypadałoby zdać, że polacy, a nadewszystko Zygmunt III, działali zupełnie w dobrej wierze, posługując się jednocześnie Dymitrem, aby zbliżyć Moskwę do Zachodu i do latinizmu. Opinię „oszusta”, jaką dotychczas ma Dymitr, zawdzięcza bojarom moskiewskim, Godunowowi i ks. Szujskim.

Weryha.

△ Berlin. Z Berlina donoszą do „Czasu”: W pałacu ks. Antoniego Radziwiłła przy placu Paryżkim odbył się dnia 20 b. m. obiad na dwadzieścia osiem nakryć, na którym obecna była cesarska para niemiecka. Cesarstwo przybyli zaraz po godzinie 7 wiecz., cesarz przybrany był w uniform i gwardyjskiego pułku artylerji. Cesarzowa ubrana była w suknię białą- różową. Cesarz przybył z kilkoma dostojnikami dworskimi. Nadto byli obecni: ambasador francuzki markiz de Noailles, ambasador rosyjski hr. Osten Sacken, ambasador angielski sir Frank Lascelles z siostrą swą lady E. Cavendish, hr. Kwełina Schwannfeld, sekretarz stanu Bälow i jeneralny adjutant hr. v. Wedel. W obiedzie wzięła udział córka gospodarstwa Elżbieta i jej mąż hr. Roman Potocki. Cesarz, który był w wyśmienitym humorze i nieustannie przepijał do gospodarza i ambasadorów, siedział pomiędzy ks. Radziwiłłową i hr. Wedel—cesarzowa zaś, która obszernie opowiadała o podróży do Palestyny, siedziała naprzeciwko cesarza, pomiędzy ks. Radziwiłłem a p. Lascelles. Po obiedzie odbył się koncert.

△ Wiedeń. Dnia 23 stycznia w sali kursy kupieckiej, staraniem komitetu polskiego, pod przewodnictwem p. Alfreda Szczepańskiego, odbył się wieczór między-narodowy ku uczczeniu Adama Mickiewicza. Zebrał się tu, między innymi, trzech ministrów: hr. Bylandt, Jędrzejowicz i Kalzi, ambasador francuzki margr. Reverseaux, konsul rosyjski p. Kudriawcew, konsul niemiecki i wielu innych członków poselstw, posłów z parlamentu i innych przedstawicieli wyższych sfer urzędowych i towarzyskich. Z literatów byli: Marek Twain, Alfred Jensen, tłumacz „Pana Tadeusza” na język szwedzki, Marja Konopnicka i w. in. Zgromadzili się też tu w znacznej liczbie korespondenci pism zagranicznych. Inicjator wieczoru, p. Alfred Szczepański, wygłosił przemowę o stanowisku Mickiewicza w literaturze europejskiej; artysta Burgu, Lewiński, deklamował po niemiecku „Spowiedź Kobaka”, oraz „Improwizację”. Jedno i drugie w doskonałym tłumaczeniu Lipnera; Lola Beth śpiewała pieśni do słów Mickiewicza; oktet słowiańskiego Towarzystwa śpiewackiego wykonał kantatę jubileuszową Münchheimera. Prelegenta i artystów przyjmowano owacyjnie.

KRONIKA LITERACKA.

Z posiedzeń naukowych. D. 18 stycznia na posiedzeniu Towarzystwa neofilologicznego w uniwersytecie petersburskim prof. Stanisław Ptaszycki wygłosił odczyt „O głównych prądach w literaturze polskiej w. XIX”. Prelegent zaznaczył, że w literaturze końca wieku XVIII dają się

zauważyć tylko dwa kierunki: satyryczny i sentymentalny; ale z początkiem stulecia biożącego nagle na niwie poezji polskiej zrodziły się różnorodne krzyżujące się prądy nowe, które wywołały wielki ruch literacki i wyraziły się w długim szeregu wybitnych utworów. Ukazuje się więc kierunek ludowości, inaczej rozumianej przez Brodzińskiego, niż przez dawnych sielankopisarzy: prąd ten od czasów „Wiesła” nie przestał aż do dni dzisiejszych zająć polskiej niwy literackiej. Następnie przegent scharakteryzował kierunek balladystyczny, przeszedł potem do bajki, humoru i skończył charakterystyką prądu, który nazwał patriotycznym, dodawszy w kończeniu jeszcze kilka słów o kierunku demokratycznym i staroszlacheckim.

Z Akademji krakowskiej. Na posiedzeniu wydziału filologicznego w d. 12 grudnia 1898 r. sekretarz wydziału złożył sprawozdanie p. Czubka p. t. „Jan Chryzostom z Polesławic Pasek w oświetleniu archiwalnym 1667—1701”, prof. Baudouin de Courtenay zdał sprawę z pracy, poświęconej rozbiorem w językowym liście polskiego Dymitra Samozwańca do papieża Klemensa VIII z r. 1604; prof. Tretjak mówił o nieznanym poemacie polskim z końca XVI lub z początku XVII w.

Z dziejów Samozwańca. Miesięcznik, poświęcony specjalnie badaniom historycznym, „Kijewskaja Starina”, przedrukował ogłoszony w N-rze 47 „Kraju” przez Adama Darowskiego list, znaleziony w archiwum ks. Farnesych. Do rosyjskiego przekładu listu dołączono uwagi, wykazujące wysoką ze względu na niektóre szczegóły wartość tego dokumentu historycznego.

TREŚĆ N-ru 4 „KRAJU”:

z d. 22 stycznia (3 lutego) 1899 r.

Artykuł wstępny:

Serwituty i szachownice w Kraju zachodnim, przez Bohdana Kutylowskiego.

Dział polityczno-społeczny:

Artykuły i korespondencje: Wycieczka do Kamięcia Podolskiego, z 10 ilustracjami, przez J. Zamarażewa (Ursyna). Na ziemi słowackiej, II, z 4 ilustracjami, p. J. Baudouina de Courtenay. Niemcy i my, p. F... Arystokracja i demokracja, p. Wiernego. Echa zachodnie: Z nad Warty, z Krakowa i t. d.

Dział literacki:

„Credo młodych”, przez H. Rozmowa z Vambéry'm, p. Mola, z portretem. Prześtroga czy paszkwil, p. ks. Antoniego Rawicza. Nowy akademik, p. S. K. Raut „Kraju”, z 3 ilustracjami, szkicowaniami z natury p. B. Tomaszewicza. Wrażenia muzyczne, p. Pauze. Menuet, wiersz p. C. Jankowskiego. W samotni, p. F. Mirandolli.

Karta albumowa:

Łośnik, akwarela Jul. Falata.

Ilustracje w tekście:

Królewicz Jerzy grecki. Rezydencja królewicza Jerzego w Kanieli. Tablica porównawcza liczebności i siedzieli rasy anglo-saskiej. „Łoś”, obraz A. W. Kowalskiego.

Dział bieżący:

Uwagi (redakcyjne o sprawach bieżących). Informacje „Kraju”. Wiadomości bieżące. Z prasy rosyjskiej. Z prowincji (listy korespondentów „Kraju”). Z Krolestwa polskiego (listy korespondentów „Kraju”). W Peterburgu. Z politycznego świata, p. B. K. Tydzień polityczny. Wiadomości kościelne. Prawo i sady. Oświata i szkoly. Sport. Doniesienia. Nekrologia. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Doniesienia.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



LESNIK

NEVARNJA JUL PALATA

DZIAŁ BIEŻĄCY „KRAJU”.

Od Redakcji.

Wobec wielu reklamacyj, znie-
woleni jesteśmy zaznaczyć raz jesz-
cze, że pierwszy rozesłany prenu-
meratorom naszym w b. r. numer
«Kraju» wydany został w podwój-
nej objętości i nosi też wyraźne od-
znaczenie, jako numer pierw-
szy i drugi (1 i 2). Nieprzewi-
dziany ten i niezależny od redakcji
skład rzeczy jest przyczyną, że nu-
mer niniejszy «Kraju» oznaczony
już jest cyfrą 4.

UWAGI.

Petersburg, 21 stycznia.

Wśród pozornej posuchy politycz-
nej zaszedł w Austrii fakt, który
zapisany zostanie w historii Sło-
wiańszczyzny zachodniej.

Dnia 8 stycznia sąd apelacyjny
w Bernie morawskim, będący władzą
zwierzchnią nad wszystkimi sąda-
mi Szlązka austriackiego, wydał roz-
porządzenie, mające niesłychaną do-
niosłość dla ludności polskiej w Księ-
stwie cieszyńskim. Powołując się
na szereg rozporządzeń ministerjal-
nych i na zasadnicze orzeczenia
wiedeńskiego trybunału kasacyjnego,
sąd apelacyjny wyjaśnia, że o ile
stronami są Polacy, rozprawa powin-
na się toczyć po polsku, a wyrok
powinien być wydany w tymże ję-
zyku.

Przed laty siedmnastu zrobiono
pierwszy nieśmiały krok ku używa-
niu języka polskiego w sądach szlą-
skich. Od owego czasu zdobywał on
sobie coraz więcej praw, aż naresz-
cie doszło do tego, iż za zgodą stron
cała rozprawa odbywać się będzie mo-
gła po polsku. Sąd apelacyjny nie po-
przeszał na wyjaśnieniu tej kwestji
w teorji. Posunął się on o krok dalej.
Przewidując, iż brak drukowanych
blankietów polskich może stać się
powodem dalszego wydawania pism
urzędowych w niemieckim wyłącz-
nie języku, wzywa on sądy pierw-
szej instancji do jaknajspieszniejsze-
go poczynienia zamówień na druki
polskie.

Skutki tej reformy mogą być wiel-
kie. Sądy w Księstwie cieszyńskim
nie będą się już mogły obyć bez urzęd-
ników, władających biegłym językiem
polskim. Na Szlązku powstanie z cza-
sem śląski stan duchownego, nau-
czycielskiego, lekarskiego — polski
stan urzędniczy. Niemczyzna, która
dotychczas wciskała się do domu

rolnika szląskiego z każdym po-
zwem, z każdym zawiadomieniem są-
dowem, straci teraz wiele ze swej
natarczywości. Ale ta zmiana na
lepsze będzie miała także niemałe
znaczenie moralne. Szlązak oswajać
się będzie coraz bardziej z myślą,
że jego mowa ojczysta nie jest ja-
kiemś podziemnym narzeczem, kryjącem
się na uboczu.

Jeden z posłów szląskich zauwa-
żył trafnie, że teraz już od samych
szlązaków zależy, by kraj najobficiej
z nowego rozporządzenia skorzystał.
Życząc szlązakom, by poszli za tą
radą, życzymy im zarazem, by ję-
zyk, którego będą w sądach uży-
wali, był polszczyzną, czystą i po-
prawną, wolną od barbaryzmów,
zanieczyszczających ją gdzieindziej.

Wkrótce po tem ważnem rozpo-
rządzeniu otrzymali szlązacy z Wie-
dnia wiadomość, że już i czwarta
klasa ich prywatnego gimnazjum
w Cieszynie dostała od rządu przy-
wileje, przysługujące w Austrii szko-
łom publicznym. Rozwój słowiań-
szczyzny zachodniej postępuje nie-
przerwanie. Przybywa jej praw.
Oby umiała z nich korzystać.

Już jeżeli komu, wśród codzien-
nych trosk i kłopotów, mamy od
czasu do czasu do zawdzięczenia
chwilę swobodnej nciechy i niewin-
nej rozrywki, to gazecie p. Koma-
rowa. Przysłużył się nam właśnie
w ten sposób Nr. 19 «Swieta», się-
gnąwszy po igraszkę (słów) dla czy-
telników swoich i dla nas — o, daleko,
bardzo daleko, bo aż za Atlantyk.
Rwać włosy garściami, co się tam
dzieje! Polacy, wypreżywszy potężne
barki, podnieśli na nogi całe amery-
kańskie rządzące sfery. Ba, samemu
prezydentowi Mac-Kinley'owi zabili
w głowę nie byle jakiego klina.
A wszystko *ex re* wszechświatowej
konferencji pokojowej, podminowanej
(i ona także!) nieśmiertelną intrygą
polską. Bywało ongi posłowie mo-
carstw rozmaitych rzucali się do
kolan Warnieńczykowi i Sobieskiemu,
wołając: Ratusz chrześcijaństwo! — a
teraz na nas przyszła kolej turbo-
wać we własnym interesie przedsta-
wiciela zaatlantyckiego potężnego
narodu. Chodzi zaś nie o byle co.
Chodzi o to, aby Ameryka (słyszycie
narody: Ameryka!) raczyła w sali
konferencyjnej przebaknąć coś o
istniejącym w Europie od stu lat
bez mała *status quo*. Innemi słowy
chodzi o to, aby Ameryka wysunęła
na porządek dzienny obrad konfe-
rencji t. zw. «kwestję polską». Po-
dobno — jak pisze «Swiet» — rząda-

ce sfery amerykańskie przyjęły ze
współczuciem propozycję, podobno
prasa amerykańska rzuciła się, jak
na wspaniałą żer, na sensacyjną
sprawę i popiera silnie polskie pla-
ny, podobno wreszcie sam p. prezy-
dent Zjednoczonych Stanów kazał
przygotować memoriał szczegółowy
w celu zakomunikowania go radzie
ministrów. Jak na początek — wcale
nieźle. Nie to atoli martwi naszego
przyjaciela. Martwi go ta okolicz-
ność, że «Dziennik Poznański», ko-
mentując posunięcia nasze politycz-
ne na amerykańskiej szachownicy,
wyraził ukontentowanie z przewi-
dywanej «interwencji». «Dziennik»,
co prawda, zaznaczył jeno skromnie,
że chociażby amerykańska interwen-
cja, o ile przyjdzie do skutku, nie
osiągnęła praktycznych rezultatów
żadnych, wszelakoż za amerykań-
skie odezwanie się wdzięcznym bę-
dzie Ameryce społeczeństwo polskie.

Nie przeszkadza to jednak «Swie-
towi» sarkac na ukontentowanie,
spowite nawet w tyle zastrzeżeń i
wywołane zadowoleniem się tak pla-
tonicznymi objawami. «Swiet» ra-
czył przeoczyć, że wywody «Dzien-
nika» nie stoją na realnym gruncie,
że wielu z nas, mniej skłonnych do
ubiegania się za rozwiązywaniem
zagadnień czysto abstrakcyjnych i
teoretycznych, nie widzi właściwe-
go powodu do «wdzięczności» wzglę-
dem Ameryki, pragnącej chyba je-
dyne ożywić chwilowo dyskusje kon-
ferencji — «Swiet» przeoczył to
wszystko i wytacza zardzewiałe sa-
mopały znanej argumentacji. A czy
nie pamiętacie «interwencji» euro-
pejskich, na któreście liczyli, jak na
Zawiszę, względnie niedawno jeszcze
temu? a Napoleony pierwszy i trzeci,
a praktyczność amerykańska, a opór
nie tylko Rosji i Niemiec, ale i Au-
strii, tej kokietującej was, ukocha-
nej Austrii waszej, co zamknie usta
amerykanom również skwapliwie, jak
i inne konferencyjne państwa?... Daj-
cie pokój, panie pułkowniku. *Vous*
enfoncez des portes ouvertes... I na
ostatek jedna, lecz nie poślednia uwa-
ga. Czyżby «Swiet» z d. 20 stycznia
nie nie wiedział o cyrkularzu mini-
stra spraw zagranicznych, ogłoszo-
nym w «Praw. Wiestniku» w d. 12
stycznia? Czytaliśmy tam czarno na
białym, że «wszystkie kwestje, do-
tyczące politycznych stosunków mię-
dypaństwowych, oraz *stanu rzeczy*,
istniejącego na zasadzie traktatów,
zostaną bezwarunkowo usunięte z za-
kresu zajęć konferencji». Wystarczy
to może dla rozwiania wszelkich alar-
mów i, co za tem idzie, uwolnienia

nas od gorliwej troskliwości o naszą dojrzałość polityczną.

Gdyby chcieć i mózgi, znalazłyby się sprawy poważne i aktualne, nastarczające obszerne pole do pracy publicznej, dające ujście i możność zastosowania bezwładnym dotąd instynktom społecznym. Oto, jak sądzić wolno z *exposé* p. ministra skarbu i z głosów prasy petersburskiej, zanosi się w sferach ogólnopństwowych na wielką akcję w zakresie stosunków agrarnych w ogólności, a specjalnie w kierunku podniesienia ekonomicznego i moralnego stanu ludności włościańskiej. W Królestwie chęć podjęcia takiej akcji wyraziła się nawet wcześniej, niż w Petersburgu, bo oto mamy już specjalną komisję, pod przewodnictwem gubernatora radomskiego Podgorodnikowa, do rozpatrzenia obowiązującego obecnie prawodawstwa włościańskiego i zaprojektowania pożądaných reform.

Akcja lokalna, dotycząca Królestwa, wiązać się będzie z natury rzeczy z programem ogólnym, dla całego państwa wytkniętym, co pociągnąć za sobą musi pewną jednostajność samej procedury studjów i prac przygotowawczych. Wątpić zaś nie można, że w Cesarstwie przedstawiciele społeczeństwa w pracach tych czynną bardzo rolę grać będą. Powtórę, wolno też żywić nadzieję, że myśl polityczna, która zapoczątkowała powołanie żywiołów społecznych do wspólnej akcji z rządem w kuratorjach trzeźwości, znajdzie dalsze i konsekwentne rozwinięcie i zastosowanie w powołaniu tychże czynników do pracy nad ogólną reformą, tak dla kraju doniosłą i zahaczającą o tyle odrębnych warunków i stosunków życiowych.

Z drugiej strony wiele tu zależy będzie od należytego zrozumienia sytuacji i umiejętnego z niej skorzystania przez nas samych. Chcąc stanowić czynnik, z którymby się liczone, którego pomoc i współdziałanie uznawano by za pożądane i konieczne, trzeba się wykazać należytą kompetencją, rezultatami pracy i gorliwością; trzeba stanowić siłę moralną, umysłową i praktyczną, których nie można byłoby pominąć, jako *quantité négligeable*. Jak się do tego zabrać? — to rzecz do obmyślenia, to cały program do ułożenia i wykonania. Jedno jest tylko jasne, że do wpływu i stanowiska nie dochodzi się przez bierność i apatję.

Zamieszczono w ilustrowanym działaniu niniejszego numeru „Kraju” wizerunki starożytnych zabytków, nadających tak charakterystyczną cechę pięknemu Kamieńcowi Podolskiemu, oraz wiązanek wspomnień historycznych, wplecioną

w sprawozdanie z wycieczki do Kamieńca, nabierają tem aktualniejszego znaczenia, że — jak to pozwalamy sobie przypomnieć czytelnikom naszym — przypada właśnie na dzień 26 stycznia r. b. dwudziestna rocznica odzyskania Kamieńca od Turków. W 1672 roku sultan Mahomet IV, zdobywszy miasto, wjechał po drodze usłanej obrazami na koniu do katedry kamienieckiej i na miejscu zburzonego wielkiego ołtarza chorągiew zieloną zawiesił. Katedrę zamieniono na meczet i wzniesiono obok niej minaret. Uplłynęło lat dwadzieścia siedm. Traktat karłowicki, podpisany w dniu 26 stycznia 1699 roku, położył kres panowaniu tureckiemu nad Kamieńcem i oddał napowrót Rzeczypospolitej ów „klucz chrześcijaństwa“ *claves Christianitatis*, jak zwano Kamieniec. Turcy ustępowali z miasta niechętnie i ociągając się; dopiero opuścili Kamieniec we wrześniu wspomnianego roku, a nie dając za wygraną nadziei, że znów i to rychło powrócą na wały i okopy, tureckimi rękami sypane, wyjednali to sobie, że minaret, przy katedrze wróconej obrządkowi katolickiemu stojący, miał pozostać nietkniętym. Tak się też stało, — wazelakoż na wieńczącym go półksiężycu ustawiono olbrzymią statwę Bogarodzicy.

Donosiliśmy już o wystosowaniu przez Związek pisarzy rosyjskich uroczystego telegramu do syna twórcy „Pana Tadeusza“, p. Wład. Mickiewicza, przebywającego stale w Paryżu. Obecnie, w odpowiedzi na rzeczony telegram, Związek pisarzy otrzymał od p. Mickiewicza list, którego dosłowne brzmienie podają dzienniki rosyjskie: „Członkom Związku pisarzy rosyjskich za otrzymaną przed chwilą telegram podziękowanie moje oświadczam. Jeżeli pisarze, stojący na czele literatury rosyjskiej, przeczyli geniusz ojca mego, to i on ze swej strony wysoko cenil ich szlachetne dążności. W czasach najcięższych jego proroczych rozważań przepowiadał on, że nastanie czas, kiedy najpotężniejszy wróg jego ojczyzny stanie się rzecznikiem ideałów miłości i sprawiedliwości, i nie przestawał duszą całą wzywać nastąpienia dnia, w którym skarby, w duszy rosyjskiej ukryte, wyjdą na jaw w pełnym blasku. Niechże dźwigniecie jemu pomnika, oraz wasze, panowie, uczczenie jego pamięci będą zadatkami i rękojmią, że urzeczywistnią się te pomyślności, których dla was i dla nas pragnął wielki duch jego. Przejęty do głębi temi uczuciami, ścisłam bratersko, panowie, wszystkie was dłonie. Wł. Mickiewicz“.

Z Wiednia donoszą pod dniem 1 lutego, że prezes ministrów listownie zawiadomił prezesów obu Izb o zawieszeniu sesji parlamentarnej na rozkaz cesarza. „Neue Fr. Pr.“ pisze: „W kółkach politycznych sądzą, że przerwa w zajęciach parlamentu potrwa do jesieni. W ciągu tego czasu zostanie ogłoszona ugoda z Węgrami na zasadzie § 14. W razie konieczności, na zasadzie tegoż paragrafu będą też wydane i inne akty prawodawcze. W końcu lutego podobno mają być zwołane sejmiki prowincjonalne; sesja zaś delegacyj nie rozpocznie się przed październikiem“.

INFORMACJE „KRAJU“

◀ Dowiadujemy się, że Ustawa Towarzystwa rolniczego kieleckiego ostatecznie zatwierdzoną i z Petersburga już wysłaną została do zakomunikowania. Prawo balotowania i wylączania członków zachowane zostały, jak w ustawie normalnej.

W 70-TĄ ROCZNICĘ URODZIN.

Przed kilku tygodniami zawiązał się w Petersburgu komitet, utworzony celem odpowiedniego uczczenia jubileuszu Włodzimierza Spasowicza, który w dniu 16 (28) stycznia ukończył 70 lat życia. Komitet składali: dr. Otton Czeczot, naczelny lekarz szpitala św. Mikołaja; Lubomir Dymsza, docent uniwersytetu; Józef Gięsztor, przedstawiciel górnictwa Królestwa polskiego; jenerał-lejtnant Adam Jocher, prof. Akademii wojen.-inżynierskiej, prezes rzymsko-katolickiego Towarzystwa dobroczynności; Mikołaj Malhomme, adwokat przysięgły; prof. Mierzejewski, Henr. Nowakowski, prezes komitetu „Lutni“; Bol. Olszamowski, adwokat przysięgły; Erazm Piltz, redaktor „Kraju“; Leon Połowski, publicysta; Aleks. Rudzki, prof. Instytutu leśnego; Hipolit Wawelberg i Wład. Zukowski. Prezesem komitetu wybrany został jen. Jocher, sekretarzem p. Józef Gięsztor. Komitet rozpoczął swoją czynność od rozesłania do wybitniejszych osób w kraju i zagranicą odezwę z propozycją wzięcia udziału w uroczystości i wskazówką, w jakich ramach komitet uroczystość tę zamknąć pragnął. „Istnieje piękny zwyczaj (czytamy w tej odezwie), aby ten dzień w życiu ludzi, dobrze ogółowi zasłużonych, obchodzić odświętnie, aby w tym właśnie dniu do życzeń rodziny i przyjaciół przyłączyły się życzenia jaknajszerszych kół społeczeństwa, w sposób uroczysty wyrażone.“

◀ Jubileusze, związane z terminem pierwszej pracy naukowej lub literackiej, z pierwszym krokiem w zawodzie służby publicznej, mają niewątpliwie rację bytu, ale ma ją również, może nawet w większym stopniu, obchód 70-tej rocznicy urodzin życia, bogatego zasługą, wypełnionego pracą nieustanną, niezmordowaną, a owocną. Jubileusze, zastosowane do określonej daty, uwzględniają jedną tylko ze stron działalności ludzkiej, obchód 70-tej rocznicy urodzin ludzi wszechstronnego umysłu i różnostronnej działalności, budzi w pamięci współczesnych tej działalności całość, może być odmierzeniem zasługi całego, służbie publicznej poświęconego żywota. Wykazawazy wszystkie tytuły Spasowicza do publicznej

go uznania, komitet wzywał do «wspólnego obchodu dnia 16 (28) stycznia w sposób uroczysty, a jednocześnie najbardziej odpowiadający wielkiej skromności, jaka cechuje Włodzimierza Spasowicza».

«Sądzimy (pisał komitet), że najbardziej odpowiednim byłby taki obchód, któryby nie wyszedł po za ramy obchodu dnia urodzin, z tą tylko różnicą, że w życzeniach i powinszowaniach w tym dniu składanych, przyjąłby udział jaknajszerszy ogół. Znajac bliżej Włodzimierza Spasowicza, jesteśmy przekonani, że wielką, może największą radość i zadowolenie sprawiłoby mu, gdyby w tym dniu znalazł się w otoczeniu nie tylko swej rodziny i przyjaciół, ale wszystkich sercem i myślą sobie blizkich, wszystkich koleżeństwem szkolnem i uniwersyteckiem z nim związanych. Wagę i uroczystość tej chwili podniosłaby niewątpliwie obecność wybitnych i zasłużonych działaczy społecznych, na różnych polach i w różnych dzielnicach zamieszkałych, wreszcie przedstawicieli nauki, literatury i sztuki».

Taką była myśl komitetu i, sądząc z treści otrzymanych odpowiedzi i zgłoszeń, nie ulegało wątpliwości, że projektowany przez komitet program uroczystości w całej rozciągłości i świetności wykonany zostanie.

Temu jednak wykonaniu stanęła na przeszkodzie wola Włodzimierza Spasowicza, który, dowiedziawszy się prywatnie o zamierzonym obchodzie, przeciwko temu zaprotestował i od wszelkich zamierzonych «owacji» jak najbardziej stanowczo, mimo prośb i nalegań, uchylił się.

Nie pozostawało więc nic innego komitetowi, jak tylko odwołać swój pierwszy cyrkularz i zapobiedz przybyciu osób z różnych stron kraju i zagranicy, które przyjazd swój na dzień 16 (28) b. m. zapowiedziały.

Pomimo tego odwołania, już na parę dni przed tym dniem zaczęły napływać w wielkiej ilości i z różnych kątów świata telegramy z wyrażeniem powinszowań, życzeń i serdecznego hołdu.

Liczba depeesz doszła do dwoustu, oprócz tego nadeszło wiele powinszowań listownych, pomiędzy którymi głębokością myśli i świetnością formy wyróżnia się list byłych i obecnych profesorów uniwersytetu warszawskiego i b. Szkoły Głównej, i przepiękny list Stanisława Witkiewicza z Zakopanego.

Z depeesz w pierwszym rzędzie postawie winniśmy telegram od Kola Polskiego w austriackiej Radzie państwa, z podpisem sędziwego prezesa J. E. Apol. Jaworskiego i wszystkich członków Kola; od Akademii umiejętności w Krakowie, od Towar-

zystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, od uniwersytetu Jagiellońskiego. Inne depeesz pochodziły od różnych instytucyj, stowarzyszeń, grup i pojedynczych osób. Wielką przyjemność, między innymi, sprawiła jubilatowi depeesz «od wdzięcznych parafjan» z gub. kowieńskiej. Jednym z najwymowniejszych był telegram Wiktora Gomulickiego z Warszawy, który przytaczamy w oryginale francuzkim: «*Pour vaincre vos adversaires vous n'avez qu'un moyen et dire: je suis, donc j'existe*».

Długa, gorąca depeesz nadeszła złożona chorobą Eliza Gieszkowa. Henryk Sienkiewicz i Henryk Iwasz nadeszli również serdecznych telegramy.

Wszystkich powinszowań listownych i telegraficznych wymienić nie sposób, zaznaczyć wszakże jeszcze musimy objawy serdecznego uznania ze strony członków komitetu Tow. kred. ziemskiego w Królestwie, Dyrekcji Głównej i dyrekcji szczegółowych.

Odczytania depeesz i listów dopełnił komitet w dniu 17 (29) b. m. wobec jubilata, w jego mieszkaniu, jednocześnie ze złożeniem powinszowań. J. E. ks. biskup Niedziałkowski, uproszony przez komitet, przemówił do prof. Spasowicza w kilku pełnych nastroju serdecznych słowach.

C.

Z FINLANDJI.

W Helsingforsie d. 18 stycznia w pałacu Cesarskim odbył się obiad, dany sejmującym stanom w Imieniu Najwyższem. Toasty wygłosili: jeneral-gubernator i marszałek sejmu. Pierwszy zwrócił się do obecnych z następującymi słowami: «Najjaśniejszy Pan Najmilszemu rozkazał mi raczył, abym was, panowie posłowie, w Imieniu Jego Cesarskiej Mości powitał według obyczaju rosyjskiego chlebem i solą. Nadto Jego Cesarskiej Mości spodobalo się polecić mi, abym wznosił kielich za pomyślność oczekującej was pracy sejmowej w granicach, ściśle wskazanych przez mowę Najwyższą, od której bez najmniejszej wątpliwości będzie w znacznej części zależał dalszy rozwój waszego kraju rodzinnego. Będac szczęśliwym, że spełniam ściśle wolę Monarszą Najjaśniejszego Pana, piję za pomyślność nierozdzielnej części wielkiej Rosji i blizkiej dla nas wszystkich drogiej Finlandji, a także i za zdrowie wasze, przedstawiciele narodu fińskiego».

Marszałek sejmowy odpowiadając na to przemówienie, prosił jeneral-gubernatora o złożenie u stóp Jego Cesarskiej Mości wyrazu uczuć wiernopoddanych, poczem zaznaczył: «Naród fiński zawsze widział w Najdostojniejszej Osobie Monarchy najpotężniejszą po Bogu obronę najświętszych i najdrogocenniejszych swych skarłów. Oby tak zawsze było! Oby prace przedstawicieli stanów na sejmie obecnym nie stały się powodem

do naruszenia zaufania i miłości Jego Cesarskiej Mości zawsze Swemu narodowi fińskiemu». Mów kończył słowami wdzięczności z kwit Finlandji i wniósł zdrowie Najjaśniejszego Pana. Po obiedzie jeneral-gubernator przesłał do Jego Cesarskiej Mości depeesz, w której oświadczył, że wszyscy zgromadzeni ośmielają się złożyć u stóp Tronu wyrazy najgłębszej wdzięczności za okazane im Monarsze względy.

Sejm utworzył już cztery komisje, mianowicie: wojskową, prawodawczą, mającą za zadanie roztrząsnąć Najwyższą propozycję w charakterze obowiązującego prawa; finansową, dla wypracowania finansowej strony kwestji, oraz ekspedycyjną, dla załatwiania spraw, które nie przeszły w pierwszym czytaniu.

Jeneral-gubernator podczas przyjęcia w pałacu przedstawicieli sejmu, wręczył przy przysiedze marszałkowi krajowemu, baronowi Troll, reskrypt i laskę, i wyraził życzenie, aby laska marszałkowska, jako symbol władzy, była rękojmią pomyślnego wypełnienia nader ważnego zadania, powierzonego sejmowi przez Najwyższe zaufanie.

Uroczyste otwarcie sejmu nastąpiło we wtorek dnia 26 b. m. Ogłoszony został w Helsingforsie d. 17 (29) b. m. Najwyższy rozkaz o obowiązkowej znajomości języka rosyjskiego dla senatorów i wogóle wyższych urzędników kraju.

Po przeczytaniu przedstawionych Jego Cesarskiej Mości przez finlandzkiego sekretarza stanu w przekładzie rosyjskim mów, wygłoszonych przy otwarciu sejmu w Helsingforsie, Najjaśniejszemu Panu spodobalo się w d. 16 stycznia napisać na raporcie następującą Najmilszszą rezolucję:

«Dziękuję za wyrażone Mi przez wszystkie stany uczucia miłości i przywiązania. Mam nadzieję, że te uczucia zostaną stwierdzone w przyszłej pracy Sejmu przez ściśle zastosowanie do składu życia miejscowego tych głównych zasad ustawy wojennej, które zostały już aprobowane przez Mego niezapomnianego Rodzica i przeze Mnie zostały zakomunikowane jeneral-gubernatorowi».

W kwestji kalendarzowej

Do odświeżanej od czasu do czasu w prasie rosyjskiej sprawy reformy kalendarza wracają «Russk. Wied.», zaznaczając po raz nie wiedzieć już który, że Rosja używa wciąż kalendarza niepoprawianego od 1573 roku. Dziennik jest przeciwnikiem nagłej reformy, ponieważ tego rodzaju rozcięcie gordyjskiego węzła «mogłoby wywołać rozmaite pogłoski wśród klas nieoświeconych ludności». Zrównania atoli kalendarzy należałoby dokonać w przeciągu—*excuses du peu*—lat bez mała 50-ciu! A mianowicie opuszczając w ciągu owych lat pięćdziesięciu wszystkie lata przybyszowe. Oto np. jeżeliby rok 1900 pozbawić cech

przybyszowych, uczynić go zwyczajnym, tedy różnica obu kalendarzy wynosiłaby i nadal dni 12, nie zaś 13, jak nastąpić ma po roku 1900. W roku 1904, po odcięciu znowu jednego dnia, różnica wynosiłaby dni 11, w 1908 — dni 10, w 1912 — dni 9 i t. d. i t. d., aż w dniu 1 marca 1948 r. zrównałyby się oba kalendarze; na całym świecie przypadłaby data 1 marca jednego i tego samego dnia. Jak się wyżej rzekło, przeprowadzenie tej reformy wymagałoby całego szeregu lat. Jest sposób terminów skrócić: skreślając jeden dzień któremu z miesięcy 31-dniowych — co rok. Wiele tam komu zależy na jednym dniu! Chyba właścicielom weksli i to — pewnych. Przypadłyby tam kilkudziesięciu osobom raz jeden imię. Też nie bieda; nawet wyraźna oszczędność. Co zaś do troski «Ruskich Wied.» o opinię klas nieoświeconych, doprawdy, czasby już było liczyć się raczej z oświecaniem tych klas, niż z ich nieoświeceniem. To i balonom dajmy za wygrane, ponieważ alarmują czcigodne klasy nieoświecone.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

W piątek, dnia 15 stycznia, mieli szczęście przedstawić się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu: naczelnik sztabu warszawskiego okręgu wojennego jen.-lejt. Puzyrewski, i zarządzający wydziałem melioracji rolnych w ministerstwie rolnictwa i dóbr państwowych jen.-lejt. Zyliński.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Specjalna komisja, utworzona z przedstawicieli różnych ministerstw — według doniesienia „Torg.-Prom. Gaz.” — zajęła się kwestją ułatwienia odczytów ludowych. Obecnie komisja opracowała już w tym względzie projekt przepisów, orzekających, że pozwolą na urządzanie odczytów mogą udzielać kuratorowie miejscowych okręgów naukowych, a nawet w niektórych wypadkach nadzwyczajnych dyrektorowie szkół ludowych, po porozumieniu się z przedstawicielami duchowieństwa i ministerstwa spraw wewnętrznych. Nadto powstała kwestja ułatwienia pogadarek ludowych, bez oznaczonego z góry programu szczegółowego, którego na takich pogadankach niepodobna się trzymać niewolniczo. Rozmaite ministerstwa, np. rolnictwa, skarbu, oraz departament medyczny, popierają myśl organizowania pogadarek ludowych i komisja specjalna obecnie pracuje nad projektem przepisów, któreby uregulowały tę kwestję.

× Do kasy głównego zarządu krajowego Towarzystwa Czerwonego Krzy-

ża wpłynął ofiarowany przez Jego Cesarską Mość Najjaśniejszego Pana milion rubli na rzecz pomocy dla włościan, cierpiących brak wskutek nieurodzaju, który dotknął niektóre miejscowości w r. 1898.

× Pierwszy departament Senatu wyjaśnił, że dzieci urzędników XIV—X klasy nie są obowiązane do zapisywania się do stanów opodatkowanych i mogą otrzymywać paszporty wprost od urzędów policyjnych.

× Cenzor moskiewskiego komitetu cenzury, r. st. ks. *Szachowskiej*, mianowany został prezesem petersburskiego komitetu cenzury.

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju”).

Wilno, 17 stycznia.

[Wileńskie Tow. pomologiczne. Paderewski w Wilnie. Chłopi i karty. Zwycięstwo fryzjerów. Przepelnienie cmentarzy].

□ Przed kilku miesiącami założone tutaj Towarzystwo pomologiczne, instytucja oddawna pożądana, obiecuje znaczne korzyści dla kraju, w którym trzeba powołać do nowego życia zaniedbaną dziś gałąź gospodarstwa rolnego. Obecnie ognisko to, skupiające w sobie miejscowe siły intelektualne ku pożytkowi ogólnemu, zostało skarcone przez korespondenta „Głosu”, p. Kruka, który gniewa się na „politykę wyczekiwania”, wymawia sekretarzowi Towarzystwa, uczonemu pomologowi, „zbyt arbitralne narzucanie potulnym członkom swej czezej gadaniny”, potępia rozdawanie kwiatów doniczkowych zebrany na posiedzeniu członkom. Wszystkie te zarzuty opierają się nie na osobistych spostrzeżeniach, gdyż korespondent ani razu nie był na posiedzeniu Towarzystwa, ale wypływają z błędnych informacji postronnych. Jedno tylko spostrzeżenie p. Kruka jest słuszne, mianowicie, że Towarzystwu brak środków, uznając zaś to, p. Kruk mógłby być tyradę o bezczynności Towarzystwa wykreślić z rekopisu, bo każdy rozumie, że bez pieniędzy nic się nie robi. Zresztą i o tem p. Kruk wie, że dopiero cztery posiedzenia się odbyły, a co w takim przeciągu czasu zrobić można, gdy się nawet pieniądze posiada? Tymczasem zarząd Towarzystwa zrobił już nie jedno: wyjednał od miasta obietnicę ustąpienia kawałka ziemi pod szkołę; zawiązał stosunki z obywatelami ziemskimi z rozmaitych stron kraju, aby wyświetlić, w jakim stanie znajdują się ogrody owocowe i przedsięwziąć środki, mające rozbudzić wśród włościan zamiłowanie do budowania drzew owocowych, nakoniec zawiązał już stosunki z przemysłowcami zagranicznymi o dostarczanie artykułów, potrzebnych dla postępowej gospodarki ogrodniczej. Pogadanki stanowią dla zgromadzonych miłą rozrywkę i pożyteczną wymianę zdań, na doświadczeniu opartych.

Ubiegły tydzień wypełniły rozprawy o Paderewskim: wszyscy, którzy na koncercie byli, gorąco rozprawiają o metodzie Paderewskiego, o istocie interpretacji i improwizacji i t. d. Taka wymia-

na zdań, choćby nawet nie zawsze dobrze umotywowanych, nie pozostaje bez dodatniego rezultatu, gdyż zwraca myśl ogółu ku wyzynom sztuki, odrywając ją choć na chwilę od drobiazgów codziennego życia. Obecnie wszyscy oczekują drugiego koncertu, który Paderewski obiecał dać w Wilnie, gdy będzie wracał z Petersburga.

Z pow. lidzkiego donoszą, że wśród włościan tamtejszych rozpowszechnia się gra w karty. Mówiąc prawdę, niema czemu się dziwić. Jeżeli obywatel ziemski, urzędnik, kapłan, wreszcie rzemieślnik, przepędzają całe noce nad kartami, jest zapewne w tej zabawie coś pożytecznego dla umysłu i zdrowia, a w takim razie dlaczego chłop ma być pozbawionym tego dobrodziejstwa?

Wileńskie zakłady fryzjerskie będą nadal otwierane w dni świąteczne z rana i wieczorem: dla właścicieli jest to dogodnym, czeladź zaś nie może się cieszyć z takiego obrotu rzeczy. Właściciele kamienic w okolicach cmentarza ewangelickiego mają się domagać od magistratu przeniesienia cmentarza poza miasto; wistocie należałoby magistratowi pomyśleć o nabyciu gdziekolwiek kilku włók gruntu na założenie cmentarza dla zmarłych wszystkich wyznań chrześcijańskich, gdyż obecne cmentarze są przepelnione i, nadto, otoczone mieszkalnymi domami.

A. R. Z.

Telsze gub. kowieńska, w styczniu.

[Odczyty po herbaciarniach. Potrzeba zawiązania towarzystwa opieki nad zwierzętami. Starania około zawiązania towarzystwa rolniczego w Pługianach].

□ Odczyty, wygłaszane pod egidą miejscowych kuratorów trzeźwości w miastach i miasteczkach gub. kowieńskiej, muszą, niestety, doprowadzić każdego bezstronnego do wniosku, że nie wszystkie one odpowiadają swemu doniosłemu celowi, którym jest oświata ludowa. Pomijając bowiem kwestję języka (już tyle razy omawianą przez korespondentów „Kraju”), odczyty te składają się wyłącznie prawie z powieści, bajek, wierszy, lub opowiadań historycznych o czasach lub osobach dawno minionej epoki, które, o ile mogą zaciekawić dokładnie znającego język rosyjski rzemieślnika lub robotnika z fabryki w Kownie, o tyle są obojętne dla mieszkańców okolic takich miast powiatowych, jak Szawle, Rosienie lub Telsze, którzy całe swe życie poświęcają mozolnej pracy na roli. Tych słuchaczy, spędzających od czasu do czasu w niedzielę lub święta po parę godzin w najbliższej herbaciarni, odczyty powinny nie tylko zabawić, lecz zarazem przynieść im i pożytek. A więc niechby kuratorja, obok wierszy i opowiadań historycznych, zwróciły swą uwagę głównie na wzbogacenie tego ludu w wiadomości praktyczne, jako to np.: na popularne wykłady z dziedziny rzemiosł, rolnictwa, hodowli, ogrodnictwa, pszczelnictwa i t. p., które, przystępnie wyłożone i ilustrowane rycinami obrazami, zachęciłyby do pracy, do zastosowania nowych narzędzi rolniczych, do zakładania ogrodów owocowych i pastek, słowem zastąpiłyby dotkliwy brak szkół rolniczych, oraz odpowiednich książek.

Na zakończenie dzieła się radością wiescią, obiegająca kota zleciała w powiecie

telszewskim. Kilkunastu obywateli, z ks. Michałem Ogińskim na czele, wystąpiło do władzy z projektem zawiazania w Plungianach Towarzystwa rolniczego. Dziwia się co prawda niektórzy, dlaczego miejscem siedliska Towarzystwa obrane zostało miasteczko Plungiany, nie zaś miasto powiatowe Telsze, lecz jest to rzecz mniejszej wagi. Mniejsza o to, gdzie będzie, byleby było! Zresztą Plungiany, w samym środku powiatu, może i lepiej się nadają na siedlisko Towarzystwa, niż Telsze, na skraju powiatu położone.

Kaktus.

Kijów, 16 stycznia.

Akt w uniwersytecie. Obchód rocznicy Puszkina. W Towarzystwie literacko-artystycznym. Drobne wieści.

□ W dniu wczorajszym w uniwersytecie kijowskim odbył się doroczny akt uroczysty. Uniwersytet św. Włodzimierza w dniu tym święcił 64-rocnicę swego pięknego żywota. Na akcie wczorajszym bardzo interesującą mowę odczytał prof. Hilarow p. t.: „Co to jest filozofja i co nam dać może, a czego nie może“. Następnie odczytano sprawozdanie za r. z. i rozdano 15 nagród, mianowicie 10 medali złotych, 1 srebrny, dwie nagrody pieniężne i dwa listy pochwalne. Z pośród nagrodzonych wyróżniamy p. Władysława Wojtowicza, który otrzymał złoty medal za rozprawę p. t.: „Syndykaty przemysłowe“ i p. Wacława Wirszyllę, którego również nagrodzono złotym medalem za rozprawę „O wpływie uszczu rybiego na wydzielanie się soku żółdkowego“. Na akcie obecni byli liczni przedstawiciele władz miejscowych, nauki, sztuki i dży zastęp młodzieży.

Zbliżająca się stuletnia rocznica urodzin Puszkina będzie należycie uczczona nie tylko w miastach stołecznych, ale i w prowincjonalnych. Szereg uroczystości przygotowuje również Kijów. Przedewszystkiem tedy ze stosownemi obchodami wystąpi uniwersytet, następnie wszystkie tutejsze Towarzystwa naukowe. Zarząd miasta postanowił rozdać bezpłatnie wybór utworów wielkiego poety wszystkim wychowankom szkół miejskich, otworzyć czytelnię bezpłatną im. Puszkina, założyć cztery nowe szkoły ludowe i ogłosić siedem stypendjów: 4 stypendja po 100 rb. dla sierot, uczących się w szkołach parafjalnych, 2 stypendja po 175 rb. dla uczniów średnich zakładów naukowych i jedno stypendjum w sumie 250 rb. dla studenta uniwersytetu. Wspaniale także uczcić zamierza pamiętną rocznicę kijowskie Towarzystwo literacko-artystyczne. Na wczorajszym zebraniu członków tej sympatycznej instytucji zapadła uchwała, ażeby w czasie świąt Wielkanocnych urządzić w teatrze przedstawienie dla dzieci, złożone z bajek Puszkiniowskich, żywych obrazów, wyjątków z oper etc., a następnie także przedstawienie zorganizowane dla dorosłych. Bilety wejścia na oba przedstawienia mają być bezpłatne.

Wspominałem już niejednokrotnie na tem miejscu o kijowskim Towarzystwie literacko-artystycznym. Założone przed kilku laty, rozwijałoby się lepiej, gdyby doń więcej przyciągało ludzi, poświęcających się pracy artystycznej. A takich w Kijowie jest niemało. Bardzo liczny zwłaszcza jest tu zastęp muzy-

ków i aktorów, następnie sporo tu zamieszkuje artystów-malarzy. Stosunkowo najmniej jest prawdziwych literatów, t. j. beletrystów i poetów, ale zato wcale pokazną mamy liczbę dziennikarzy i przeróżnych „korespondentów“. Wszyscy atoli wyżej wymienieni, z małemi wyjątkami, odsuwają się jakoś od klubu i chociaż składki płacą, nie bywają ani na zebraniach ogólnych, ani na wieczorkach Towarzystwa. Musi w tem tkwić jakaś przyczyna, którą zarząd powinienby wyjaśnić... Zdaje się, że głównym powodem obojętności jest niezadowolnienie z osobistego składu zarządu. Ależ w takim razie zarząd ów można zmienić, można powołać nowych członków, i tchnąć przez to nowe życie do instytucji, zasługującej na jaknajszersze w mieście wpływy i sympatje.

Oprócz omawiania sprawy obchodu 100-letniej rocznicy Puszkina, na wczorajszym zebraniu w Tow. literacko-artystycznym zajęto się sprawą wielkiej doniosłości, mianowicie sprawą utworzenia w Kijowie kasy emerytalnej dla literatów i dziennikarzy. Z wnioskiem powyższym wystąpił p. Cytowicz. Niestety, projekt p. C. okazał się niezupełnie możliwym do wykonania praktycznego. Projektodawca proponował, ażeby każdy dziennikarz i literat wnosił do kasy 3—5 proc. od każdego otrzymanego honorarjum, poczem po latach będzie mógł korzystać z rocznej emerytury, stosownie unormowanej. Większości zebranych projekt p. C. wydał się w praktyce niewykonalnym, bo honorarja dziennikarskie trudno kontrolować,—są one niemięchwytnie i napływają z najrozmaitszych redakcyj i instytucji... I nam się również zdaje, że daleko prostszem byłoby deklarowanie przez danego uczestnika kasy pewnej sumy z góry określonej co miesiąc. Stosownie do miesięcznych składek obliczałaby się również w przyszłości emerytura. Jeszcze lepszym wydał nam się projekt niektórych obecnych na zebraniu członków klubu, ażeby otworzyć nie specjalną kasę dla literatów i dziennikarzy, ale ogólną kasę emerytalną dla wszystkich życzących sobie tego członków rzeczywistych Towarzystwa, a więc i dla muzyków, aktorów, malarzy, rzeźbiarzy, architektów etc. Taka kasa ogólna miałaby i dlatego więcej racji bytu, że byłaby bogatsza. Te ostatnią myśl członkowie kijowskiego Tow. artystyczno-literackiego powinni by poprzeć jaknajenergiczniej! Z wczorajszego zebrania w kijowskim Tow. lekarskiem godzi się zaznaczyć jeszcze jeden fakt: oto, z okazji dzisiejszej 70-tej rocznicy urodzin Spasowicza, zarząd Tow. wysłał szan. profesorowi telegram z powinszowaniem.

Zmarły niedawno w Kijowie kupiec M. Diegtierow, zapisał cały swój, 6 miljonów wynoszący majątek na cele dobroczynne. Zarząd miejski postanowił wzniesć gmach cyrkowy na placu Besarabskim. Mówią tutaj, że większość akcyj „południowo-ruskiego Banku przemysłowego“ w Kijowie nabył świeżo p. Hipolit Wawelberg, wobec czego spodziewane są znaczne zmiany w zarządzie tego Banku. Dyrektor kijow. Tow. muzycznego, p. A. Winogradzkij, wyjechał do Berlina i Petersburga, gdzie ma dyrygować koncertami symfonicznemi.

Zacząło funkcjonować w Kijowie Tow. fabryki tkackiej, która ma wyrabiać specjalnie worki jutowe.

J. Zam.

± Z Odesy piszą do nas: W korespondencji o wieczorze artystyczno-literackim, który się tu odbył d. 19 grudnia r. z. na korzyść Tow. dobroczynności, niema wzmianki o dwóch paniach, które przyczyniły się znacznie do powodzenia wieczoru, mianowicie o panie Wasiljew i pani Batog. Te panie, obie rosjanki, przez pamięć na przyjaźń Puszkina z Mickiewiczem, nauczyły się pieśni polskich: pierwsza—„Do D... D...“, druga „Do M...“ z muzyką Szopena. Głos ich, obejmujący ogromną skalę, bardzo wyrobiony, i wykonanie artystyczne zachwyciły słuchaczy i wywołały burzę oklasków, któremi też panie W. i B. zniewolone, zaśpiewały jeszcze parę pieśni francuzkich i wyjątków z włoskich oper, czem ostatecznie oczarowały wszystkich. Obu tym paniom należy się słuszne uznanie i serdeczna podzięką od towarzystwa polskiego, umiającego cenić każdy objaw okazanej nam sympatji. Nadto p. Zawadzki, znany monologista i komik, deklamował „Panią Twardowską“ ze zwykłym talentem. Wreszcie nie p. Frieman, znany skrzypek, brał udział w tym wieczorze, ale żona jego, p. Frieman, stała reżyserką wszystkich przedstawień i zabaw, urządzanych przez Tow. dobroczynności; jej też należy się największe uznanie, ona bowiem była inicjatorką żywych obrazów i zajmowała się niemi czynnie wraz z hr. Grocholskim, prezesem Tow. dobr., którego energii zawdzięczamy wykonanie całego programu. K. P.

± Z Odesy piszą do nas: W wigilję Bożego Narodzenia w szkółce parafjalnej urządzono dla dziatwy choinkę. Ponieważ na ten cel parafjanie złożyli przeszło tysiąc rubli, przeto ubrano od stóp do głów 60 najbiedniejszych dzieci, a innym rozdano rozmaite przedmioty z ubrania. Do zebranej dziatwy przemawiali: ks. prałat Klimaszewski w języku polskim, proboszcz ks. kanonik Hartmann w niemieckim i ks. Kubik we francuzkim. D. 28 grudnia w nowo-otworzonym przytulku dziennym dla dzieci ubogich rodziców-katolików zebrano 102 dzieciom na choinkę rozdano ubranie i laskocie. Obecny lokal przytulku, znajdujący się nareszcie w budynku własnym, czyni bardzo dodatnie wrażenie. Nie raz go zwiedzamy, zawsze w myśli ślemy szczerę „Bóg zapłać“ honorowemu członkowi Tow. dobroczynności, p. Florj. Rożyckiemu, bez którego szczerzej pomocy długo jeszcze ta dobroczynna instytucja nie miałaby własnego pomieszczenia. A. Os.

± Z Tuły donoszą nam: Dn. 24 grudnia st. at. odprawiono w tutejszym kościele nabożeństwo żałobne za spokój duszy Adama Mickiewicza. Pomimo dnia wigilijnego, zebrała się dość spora garstka polaków, aby zjednoczyć się we wspólnej modlitwie. Ubrany żałobnie katafalk zajaśniał światłem podczas mszy św. śpiewanej; krótką odzwę miał ks. Gilewski o setnej rocznicy urodzin poety. Wspominałem, że niebardzo wiele osób zebrało się na nabożeństwo za duszę Adama Mickiewicza, ale też nie wszyscy katolicy tutejsi są polakami. Tuła bowiem, jak i wiele innych większych miast w Rosji, posiada katolicką ludność różnorodną; szczególnie przy fabrykach znajdują się tutaj nie tylko polacy ze wszystkich guberni Królestwa, nie tylko litwini, zmużłini, podolanie i wołyńcy, lecz jest spora garstka katolików-niemców, francuzów, belgijczyków, a także słowaków, węgrov, włochov, ormian i in. Wszyscy łączą się w kościele tutejszym, gdzie od roku odprawia się stale nabożeństwo w niedzielę i święta uroczyste. Spodziewać się należy, że coraz więcej będzie zjednoczenia w kościele, który, niestety, jeszcze nie we wszystko po-

trzebne jest zaopatrzone. Ofiary przeto są potrzebne. K.

± Z Dźwińska piszą do nas: W czasie świątecznym miasto ożywiło się nieco dzięki dorocznemu balowi polskiemu, urządzonemu już po raz wtóry w klubie miejskim. Jakkolwiek zabawa miała ogólny cel dobroczynny (na miejscowy dom pracy), jednak charakter miała wyłącznie polski. Towarzystwo zebrało się liczne, głównie ze wsi, i bawiono się ochoczo. Do żywoźnych spraw Dźwińska należy budowa nowego kościoła katolickiego. Ponieważ parafia składa się z 15 tys. katolików, a kościół obecny, zbudowany przed kilkudziesięciu laty, może pomieścić zaledwie kilkaset osób, przeto proboszczowie miejscowi już od lat kilkunastu nosili się z zamiarem wybudowania nowej świątyni. Obecnie rzecz dochodzi do skutku. Pozwolenie uzyskano, plan został zatwierdzony, brak tylko pieniędzy. Kosztorys wprawdzie niewielki, gdyż wynosi zaledwie 54 tys. rb., lecz składki płyną bardzo powoli. Już rok upływa od czasu zorganizowania komitetu budowy, a zdołano zebrać zaledwie 5 tysięcy rubli i to w chwili największego zapołu. Obecnie, oprócz ofiar, składanych na tacę podczas nabożeństwa, nikt już nic nie daje. Katolicy dźwińscy, wprawdzie liczni, nie są zamożni i nie zdołają wznieść własnym kosztem świątyni. Pokładano wielkie nadzieje na okolicznych obywateli, lecz oczekiwania zawiodły zupełnie. Jeszcze długo zapewne dźwińszczenie w dni uroczyste będą się dusić w swoim kościele, lub moknąć na deszczu i marznąć na mrozie. Tylko łaskawe niebo lituje się nad nimi, posyłając im zimę prawdziwie włoską. Y. Z.

± Finlandja. Polemizując z prasą fińską co do ujednostajnienia monety, „Swiet” powołuje się na dokumenty historyczne, wskazując, że po przyłączeniu Finlandji do Rosji, rubel srebrny został uznany i w tym nowym kraju. Dopiero w roku 1860 Finlandja posiadała własną jednostkę monetarną, t. j. markę, której wartość jednak została zastosowana do wartości rubla srebrnego. „Ztąd—pisze „Swiet”—wyciągamy wniosek, że obecna moneta nie stanowi rezultatu autonomji kraju. Ztąd też wypływa, że obecna reforma, mająca na celu ujednostajnienie monety, nie wymaga „zgody” sejmu. Nadto dla każdego oczywistym jest, że ujednostajnienie monetarne jest sprawą ogólnopanstwową, a dla takich spraw istnieje tylko jedna droga—przez Radę państwa”.

± Z Wilkomierza piszą do nas: Litwa dotychczas mało jest zbadaną pod względem archeologicznym mimo to, że istnieje tu dużo kurhanów, z których od czasu do czasu ludzie przypadkowo wykopują różne pamiątki starożytne. Na uwagę zasługują położona o 4 wiorsty od Uciańska góra czyli pilkalinia, na której podobno książę Utenes zbudował zamek drewniany. Na innej, leżącej obok, według podań stała świątynia pogańska i tu miał być pochowany książę Utenes. Włociszanie otrząsali ziemię, znajdując w tych okolicach różne ozdoby brązowe i tym podobne relikwje starożytności. Niedawno wykopaliska, znalezione na brzegu rzeki Szwentoja, przetranszowano do Warszawy, a w ubiegłym miesiącu pod polem starej osmy ścieżki w parafii uciańskiej włociszanie znaleźli trzy lancuchy brązowe. A. S.

± Z Rostowa piszą do nas: W ostatniej korespondencji nazwiska pań, biorących udział w koncercie z d. 12 grudnia, były wydrukowane błędnie. Trała na fortepianie utwory Chopina pani Hera, śpiewała p. Rogowska i pani Reuser, Zonę w żywym obrazie była panna Barzykowska, w apoteozie, jako muza, wieńczyła popiersie panna Malcewska. Dnia 20 grudnia odbył się ta wieczór uczniowski szkoły muzycznej, prowadzonej przez rodzaka naszego, profesora Hajar-Waszkiewicza. Popis ten dowodzi, że prof. Waszkiewicz jest doskonałym pedagogiem, artystą, umiającym u swych uczniów rozwijać wielki zasób techniki, oraz natchnąć ich zapalem. Za kilkanaście dni odbędzie się tu koncert i wieczór „katolicki”, przynoszący zwykle dość duży dochód na szkołę miejscową przy kościele, dzięki poparciu całej inteligencji rostowskiej, bez względu na wyznanie. S.

± Kraj południowo-zachodni. Według doniesienia „Russk. Wied.”, gubernator kijowski zawiadomił gubernatorów: kijowskiego, podolskiego i wołyńskiego, że ministerstwo spraw wewnętrznych w zasadzie ostatecznie zdecydowało (?) wprowadzenie do Kraju południowo-zachodniego instytucji naczelników ziemskich i to w czasie najbliższym. Ministerstwo w tym celu potrzebuje pewnych wskazówek praktycznych. Wskazano, że okręg każdego naczelnika ma objąć od 3 do 6 gmin, z ludnością od 10 do 15 tys. Zażądane przez ministerstwo informacje już w części się gromadzą. Gazeta nadto informuje, że wprowadzenia ziemstwa w Kraju można oczekiwać nie prędzej, jak w końcu 1900 r., gdy sędziowie pokoju, oraz pośrednicy mirowi zostaną zastąpieni przez naczelników ziemskich.

± Gub. kowieńska. Według doniesienia „Prib. List.”, włociszanie-litwini z pow. kowieńskiego, poniewieczkiego i szawelskiego podali do gubernatora kowieńskiego prośbę, aby wolno było drukować po litewsku książki i inne wydawnictwa, mające charakter praktyczny. W prośbie tej powiedziano, że drukowane słowo mogłoby znacznie włociszanom pomódz do zaradzenia teraźniejszym ich potrzebom, wywołanym przez ogólne przesilenie rolnicze.

± Z Nizniego Nowgorodu donoszą nam, że odbyło się tam pierwsze przedstawienie amatorskie w języku polskim na rzecz miejscowego Towarzystwa dobroczynności przy parafii katolickiej. Odegrano dwie jednoaktówki: „Z rozpaczy” M. Gawałowicza i „Stryj przyjechał” hr. Koziebrodzkiego. Przedstawienie udało się dobrze i zważyło liczną publiczność, wśród której wiele osób z inteligencji rosyjskiej. Po przedstawieniu ochoczo tańczono. A. S.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 29 stycznia.

Kuratorja trzeźwości, Czystości ludowe, Inspektorowie szkół. Sprawy miejskie. Nowiny artystyczne.

± Mówiąc o kuratorjach trzeźwości i biorąc w nich udział, pamiętać powinniśmy, że, wedle miarodajnych komentarzy, instytucja ta ma stanowić próbę i sprawdzian tego, o ile współrzędna akcja organów rządowych i czynników obywatelskich i społecznych jest już dzisiaj możliwą i o ile okaże się skuteczną. Egzamin ten jest trudnym i może się nie powieść. Najpierw dlatego, że sama instytucja jest nową, a zadanie ma bardzo trudne i rozległe, bo całą reformę społeczną. Powtóre, czynnik, do akcji powołane, mogą się nie znaleźć na wysokości zadania i do siebie nawzajem nie przystosować. Zdając sobie dokładną sprawę z tych trudności, winniśmy baczyć pilnie, aby w razie niepowodzenia egzaminu, przy rozkładzie odpowiedzialności, wina nie spadła na nas.

Jak dotąd, sprawa kuratorów powuwa się powoli, a w różnych okolicach kraju rozwija nierównomiernie. Ponieważ zaś sama instytucja znajduje się dotychczas w fazie organizacyjnej, przeto nierównomierność ta pochodzi — zdaje się — z niejednakowego stopnia gorliwości i sympatji dla instytucji ze strony jej organizatorów. W niektórych okolicach

sceptycy z góry zapowiadają niepowodzenie, z powodu braku tej sympatji. W innych natomiast sprawa rozwija się pomyślnie.

I z drugiej strony, ze strony społeczeństwa, stosunek nie wszędzie jest jednakowy. Przeważnie grzeszymy niedostateczną informacją, błędnym wyobrażeniem o celach, zadaniach, środkach i charakterze instytucji. Niedostatecznie uświadomiliśmy sobie najpierw to, że kuratorja, zwłaszcza w naszym kraju, gdzie pijaństwo nie jest tak bardzo rozpowszechnionem, będą miały za zadanie główne nie tyle propagandę trzeźwości, zapobieganie tajnemu szynkowaniu, ile dążenie do umoralniania ludu całym szeregiem środków cywilizacyjnych. Co zaś do samej organizacji kuratorów, niedostatecznie znanym jest cały mechanizm i procedura działania, nie rozróżnia się należycie różnych organów. Tak np. gdy przed tygodniem ogłoszono decyzję ministerjalną, wskazującą, jacy urzędnicy mają brać udział w warszawskim Komitecie miejskim, powszechnie listę tę zrozumiano jako skład całego kuratorjum. Tymczasem członkowie z urzędu stanowią tylko jeden z trzech organów instytucji, organ kierujący i kontrolujący, w którym obok urzędników zasiadać będą członkowie honorowi i kuratorowie cyrkulowi z głosem stanowczym, a członkowie protektorowie z głosem doradczym. Ci ostatni stanowią organ drugi, liczebnie największy, a rekrutować się mają z żywiołów obywatelskich. Najdonioślejszą zaś jest rola organu trzeciego—kuratora okręgowego lub cyrkulowego, który spełniać będzie czynności wykonawcze na gruncie.

Z artykułu, ogłoszonego w „Warsz. Dniwniku”, dowiadujemy się, że czytelnie ludowe, założone przed rokiem tytułem próby, funkcjonowały bardzo dobrze i że obecnie będą zakładane we wszystkich gminach, podług zatwierdzonych przepisów. Rozdzielono już na ten cel pewne sumy pieniędzy, a niebawem ukaże się czwarty zeszyt katalogu.

Ważne znaczenie dla sprawy szkolnictwa ludowego ma utworzenie posad 12 inspektorów szkół ludowych, po dwóch na dyрекcję warszawską i łódzką, a po jednym na gubernie pozostałe. Nadto utworzono posadę pomocnika inspektora szkół m. Warszawy, oraz powiększono uposażenie i kancelarję tegoż inspektora.

Ze spraw miejskich w Warszawie zasługuje na zanotowanie uchwała o założeniu parku podmiejskiego w Rakowcu, oraz zatwierdzenie linii tramwajowej wzdłuż Powiśla. Przystąpiono też do oszacowania inwentarza tramwajów, przechodzących na własność miasta i mających być przez 4 lata zarządzanymi przez spółkę kapitalistów miejscowych.

Towarzystwo filharmonijne zostało rozwiązane. Akcjonariuszami są przedstawiciele arystokracji i obywatelstwa. Kierownikiem muzycznym będzie Emil Młynarski, dyrektorem administracyjnym p. Aleksander Rajchman, redaktor „Echa Muzycznego”, który wykazał zdolności organizacyjne przy urządzeniu wielu koncertów na cele dobroczynne, jako też przy zakładaniu nowej instytucji.

W sferach artystycznych interesują się zmianą sprawozdawcy muzycznego w „Kurjerze Warszawskim”. Miejsce

p. Sygietyńskiego zajął p. Poliński, dotychczasowy sprawozdawca „Kur. Poranego”, którego znów zastąpił Zygmunt Noskowski.

L. Gr.

+ Rozległe dobra białskie w gub. siedleckiej nabyte zostały przez p. Stan. Skarzynskiego. Donosząc o tej olbrzymiej transakcji, uzupełnia „Kurj. Warsz.” swą informację następującą notatką historyczną: „Magnacka ta fortuna, obejmująca dziś około 15 tys. mórg obszaru, należała niegdyś do Piotra Janowicza Białego, wojewody trockiego, dziedzica Otyki i Nieswieża, który też był założycielem obszernego miasta powiatowego Białej. Kolejną losu dobra białskie były własnością Illiniczów, od których nabył je w r. 1568 Radziwiłł Sierotka. Od Radziwiłła już ostatnimi czasy przeszły drogą spadku do Wittgensteinów, a następnie do ks. Hohenloów. Biała, główne miasto powiatu, liczy obecnie około 5 tys. mieszkańców i posiada kilka zakładów naukowych. Starożytna ta siedziba była niegdyś miejscem obronnym, jak o tem świadczą dziś jeszcze wyniosłe wały i rowy. Nad miastem dotąd jeszcze panuje wysoka i krzepka wieża około 50 lokci wysoka. Radziwiłł Sierotka zbudował tu wspaniałą zamek obronny. W jego też murach zakończył życie Radziwiłł „Panie Kochanku”. W Białej urodził się zasłużony badacz dziejów ojczystych Julian Bartoszewicz; w szkołach białskich kształcił się J. I. Kraszewski”.

+ Na członków komisji, wyznaczonej pod przewodnictwem ochmistrza Turau, do zbadania stanu szpitalnictwa warszawskiego, generał-gubernator warszawski powołał następujące osoby: naczelnika zakładów dobroczynnych w Warszawie rz. r. st. Ziłowa, wice-gubernatora warszawskiego rad. kol. hr. Pahlena, profesora uniwersytetu warszawskiego rz. r. st. Czansowa i rad. kol. Szczerbakowa, pomocnika prezydenta m. Warszawy rz. r. st. Ziętkowskiego, p. o. inspektora lekarskiego szpitali cywilnych w Warszawie, r. st. Troickiego, starszego lekarza szpitala św. Rocha, rad. kol. Wasilijewa i starszego lekarza szpitala św. Ducha r. st. Zalewskiego, prezesa warszawskiego Towarzystwa dobroczynności rz. r. st. Brodowskiego, prezesa zarządu tegoż Towarzystwa adw. przys. Suligowskiego i pozostającego do rozporządzenia generał-gubernatora d-ra Polaka.

+ Przed kilkoma dniami zmarł w Warszawie s. p. Karol hr. Jezierski. Urodzony w r. 1819 w Mińsku pod Warszawą, był deputatem powiatowym szlachty, członkiem b. Towarzystwa rolniczego w Warszawie, gdzie od r. 1874 osiadł na stałe i pełnił honorowe urzędy publiczne: w Towarzystwie dobroczynności, które zamianowało go członkiem honorowym, w Komitecie Towarzystwa osad rolnych i w Kadzie miejskiej dobroczynności publicznej. Nadto był do r. 1890 jednym z dyrektorów warszawskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu, wiceprezesa rady zarządzającej b. Tow. dośw. Warszawsko-Terespolskiej i jednym z dyrektorów warszawskiego Tow. ubezpieczeń od ognia.

„Warsz. Dniwnik” wyraża przekonanie, iż oddanie kuratorji trzeźwości pod zarząd domów zarobkowych będzie najlepszym ułatwieniem kwestji wspólnej działalności dwóch pokrewnych sobie instytucji. Działalność domów zarobkowych i kuratorja mają wiele wspólnych celów, jak np. zakładanie tanich kuchni, herbaciarni i t. d. Cóż więc możliwą jest konkurencja między nimi. Wobec tego projekt ujednostajnienia ich działalności — zdaniem „Warsz. Dniwnik” — zasługuje na uznanie.

+ Zmarły niedawno s. p. ks. Piotr Stokowski, zapisał 28 tys. rb. zakładowi sierot chłopców imienia Stanisława Jachowicza. Procenty od 28 tys. mają być zużyte na wywade na zapomogi dla wychowalców,

a procenty od 10 tys. na pensję dla księdza przy zakładzie.

+ Ministerstwo spraw wewnętrznych, jak donosi „Warsz. Dniwnik”, postanowiło zbadać położenie szlachty zagonowej w Królestwie polskiem, by można było określić liczbę tej klasy ludności, oznaczyć główne jej siedziby, rozmiary własności ziemskiej i t. d. Zarazem chodzi o wyświeślenie pytania, czy wszyscy przedstawiciele szlachty zagonowej trudnią się osobiście uprawą roli.

Z pow. węgrowskiego, w styczniu.

[Ze spraw gorzelni i monopolowych. Kuratorja trzeźwości. Ochrona leśna. Nowe źródło zarobków dla włościan. Szarwarki gminne].

++ Rezultaty zbiorów, otrzymane w gub. siedleckiej w r. z., można nazwać średnimi, z wyjątkiem kartofli, które prawie doszczętnie przepadły. Dla braku kartofli gorzelnie rozpoczęły kampanję zimową dopiero w połowie listopada; tymczasem liczne formalności monopolowe spowodowały przeciążenie pracą urzędników akcyzy, którzy wskutek tego nigdy nie mogą przyjechać w porę ani na otwarcie gorzelni, ani na wypuszczenie i odstawę do kolei transportów okowity. Przeszarały przepis (jakich jeszcze dużo kołacze się w starej ustawie akcyjnej) wymaga, aby pomocnik akcyzy był obecny przy odmierzaniu i odstawie spirytusu; tymczasem tenże spirytus po raz drugi jest mierzony w składzie. Urzędnik, mając jednego dnia transporty z kilku gorzelni, nie jest w możności dopełnić tych formalności, i transporty się opóźniają, co przynosi wielką stratę właścicielom gorzelni. Oprócz tego, gorzelnie zmuszone są brać pozwolenie na każdą odstawę oddzielnie. Pożądanem więc jest, aby owa zbyteczna i niepotrzebna formalistyka przy wypuszczaniu transportów zniesiona została, oraz aby jednocześnie z kontraktami były wydawane pozwolenia na wszystkie transporty danej kampanji.

Kuratorja trzeźwości dopiero zaczyna się zawiązywać i organizować; nominacje na członków dotąd nie zostały ogłoszone. O ile słyhać, w każdym powiecie mają być zakładane, w miarę funduszków, herbaciarnie, w których znajduje się „Gazeta Świąteczna”, „Zorza” i „Kurjer Polski”. Herbaciarnie z pismami ludowymi są potrzebne w każdej wsi, zaś biblioteki ludowe we wszystkich gminach i szkołach, gdyż lud zdradza wielką chęć do czytania. Każda wieś powinna też mieć salę ogólną dla zabaw, narad i pogawędek, do odbywania wesel, oraz innych uroczystości familijnych, gdyż tylko w ten sposób z pożytkiem dalyby się zastąpić dawne karczmy, których istnienie opierało się na zasadzie wrodzonego ludowi upodobania do wspólnej zabawy. Komitety trzeźwości mają właśnie wdzięczne zadanie zaprowadzenia zwyczaju, aby zabawy ogólne dawały zarazem i strawę duchową.

Ochrona leśna wchodzi już w życie. Uproszczone gospodarstwo leśne zostało zaprowadzone w kilkudziesięciu majątkach. Na wszelkie materiały drzewne, jak również i na opał, cena wzrosła obecnie o 50 proc. i na tem zapewne się nie skończy, gdyż wyręby w lasach prawie zupełnie wstrzymano. Dochody z majątków, posiadających lasy, z czasem znaczenie się zwiększą, a owa nadwyżka, wobec prawidłowych cięć rocznych, za-

stały dochód z dóbr uważaną być może. Pragnąc należy, aby komitet ochrony nie zaniedbał dopilnowania w myśl obowiązującego prawa, by wszelkie nieużytki, piaski, oraz wycinki leśne zostały zadrzewione. Zzaprowadzeniem ochrony ustały dewastacje, owe doszczętnie, a często bezmyślne cięcia lasów, na czem gospodarstwa i właściciele tracili, a jedynie tylko spekulanci robili dobre interesy. W kilkunastu majątkach, w których kontrakty sprzedaży nie zostały ostatecznie zawarte, wyrąb lasów wstrzymano; naturalnie, chwilowo odbije się to ujemnie na interesach właścicieli i kupców. Dla ogółu ochrona leśna przyniesie istotny pożytek, zabezpieczy bowiem przyszłość lasów i podniesie stały dochód z majątków. Nie możemy jednak pominąć milczeniem ujemnej strony nowoprowadzonego prawa leśnego, a raczej jego skutków, jaskrawo nwydatniających się w okolicach, gdzie przemysł leśny dotychczas silnie się rozwijał. Chcemy mówić o zmniejszeniu się zarobków. Ma to dla niektórych okolic doniosłe znaczenie, gdyż istnieją całe wsie i osady, prawie wyłącznie zamieszkałe przez tak zwanych majstrów leśnych (belkarze, tracze). Ci przez całą zimę trudnili się po lasach, a z nastaniem zęglugi wyruszali z drzewem do Gdańska. Pozostałe w domu żony i dzieci uprawiały ubogie zwykle z natury grunta i prowadziły całą gospodarkę. Ta drogą zdobyte u siebie i zagranicą zarobki wystarczały rodzinie nietylko na życie dostatnie, lecz pozwalały niekiedy na robienie pewnych, niewielkich wprawdzie oszczędności. Dziś położenie tych rodzin znacznie się pogorszyło. Sądźmy jednak, że przy dobrej woli sfer odpowiedzialnych dalyby się wytworzyć nowe źródło zarobków dla włościan i wogóle dla biedniejszej ludności wiejskiej.

Gubernia siedlecka ma szosy rządowej 350 wiorst, gubernialnej 150 wiorst; coroczna naprawa dróg na ogólnej przestrzeni kosztuje około 350 tys. rb. Obecnie naprawę czyli tak zwany remont wykonywają przedsiębiorcy-kupcy, prawie wyłącznie żydzi, którzy biorą ogółem na licytacjach w zarządzie komunikacji naprawę całych traktów, a w rządzie gubernialnym naprawę szos w całych powiatach. Na licytacjach przedsiębiorcy owi składają kaucje na całe partie robót, następnie częściowo odstępują je innym mniejszym spekulantom i do brze na tem wychodzą. Cała tak zwana spekulacja, jaką prowadzą kupcy bardzo często do spółki z inżynierami przy naprawie szos, zależy na obrocie dość znacznego kapitału, potrzebnego na kaucje, który przedsiębiorcom przynosi niekiedy do 60 proc. zysku, ludność zaś miejscowa, używana do kopania rowów, tłuczenia i zwózki kamieni i t. p., zarabia bardzo mało, gdyż jest niemiłosiernie wyzyskiwaną. W nawiasie dodać należy, że i sama naprawa szos, przez spekulantów dopełniana, pozostawia dużo do życzenia, przedsiębiorca bowiem ma głównie zwróconą uwagę na zysk z włożonego kapitału, a dokładność roboty stawia zwykle na ostatnim planie. Aby powyższe zło usunąć, naprawę szos udoskonalić, a jednocześnie biedniejszą ludność przypuścić do zysków, należy: szosy przeznaczone do naprawy podzielić na małe dystanse, po wior-

ście lub po parę wiorst wynoszące, tak, iżby suma za częściowe naprawy nie przenosiła 1,000 rb., a licytacje na roboty odbywały się w miejscowych urzędach gminnych. W tych warunkach przedsiębiorstwa mogłyby być podejmowane przez ludność, najwięcej zarobków potrzebującą.

Naturalnie, podobna manipulacja przedstawia niejaki trudności, ale niema innej drogi, aby zwalczyć starą rutynę i dać możność uboższym ludziom do wzięcia bezpośredniego udziału w podobnego rodzaju zarobkach. Włóścianie nie rozporządzają zwykle większymi kapitałami, a spółki i stowarzyszenia dopiero powoli zaczynają wchodzić w życie; zresztą powyższa reforma zachęciłaby do tworzenia owych spółek, gdyż pożytek podobnych instytucyj stałby się widocznym. Tego rodzaju manipulacje dokonywają się już w niektórych leśnictwach rządowych przy sprzedaży drzewa i przynoszą wielkie korzyści zarówno skarbowi, jak i włóścianom. Z punktu ekonomicznego sposób ten jest najkorzystniejszy, gdyż zysk zostaje w rękach podawcy i odbiorcy, a nie jest zabierany przez spekulanta-kapitalistę, który żadnej istotnej pracy nie łoży.

Stosownie do obowiązujących przepisów z r. 1870, drogi drugiego rzędu są naprawiane szarwarkiem całej gminy, zaś drogi trzeciego rzędu obowiązani są naprawiać w miarę potrzeby właściciele sąsiednich gruntów. Na naprawę dróg pierwszej kategorii każda gmina ma furmanek około 600 dni, i robotników, około 3 tys. dni. Z pomocą takiej siły można corocznie zbudować wiorstę szosy, a że gmin mamy w gubernii siedleckiej 142, zatem tyleż szosy rocznie przybyłoby w gubernii. Siłą szarwarkową możnaby zrobić bardzo dużo w kierunku naprawy dróg, potrzeba jedynie robotom tym nadać odpowiedni kierunek i dozór. Nominalnie szarwarki są obecnie pod kierunkiem wójta i pisarza gminnego, jak zaś czynność ta jest wykonywana, świadczą o tem najlepiej same drogi, których stan jest okropny. Szarwarki faktycznie nie są wykonywane, a tylko oficjałści gminni ciągną z tego tytułu nieprawdy dochód za wydawanie kwitów szarwarkowych. Zwykle wójtem jest malopiśmienny włóścianin, pisarzem człowiek małej oświaty, lecz dużego sprytu spekulacyjnego; prócz tego owi kierownicy gminy są przeciążeni robotą kancelaryjną, a co za tem idzie, roboty szarwarkowe pozostają bez pożądanego dozoru. Na braku dróg i dojazdów przemysł i rolnictwo traci miliony.

J. J.

++ Kalisz. W herbaciarni taniej, otwartej w Kaliszu przez kuratorjum trzeźwości, odbyła się niedawno pierwsza zabawa tańeczna. Wzięto w niej udział około 100 osób. W herbaciarni znajdują się: „Gazeta Rzemieślnicza“, „Gazeta Świąteczna“, „Zorza“ i „Gazeta Kaliska“.

W PETERSBURGU.

= Z koncertów Paderewskiego. Od znanego szerokim kołom i sferom stołecznych artysty — muzyka i wytrawnego krytyka, p. Erazma Dłuskiego, otrzymujemy wiadomość, wróżącą odniesionych przez z trzech publicznych występów Paderewskiego, w symbolicznym koncercie

oraz w sali klubu szlacheckiego. „Paderewski — pisze p. Dłuski — to przede wszystkim porywający czarodziej, to poeta z Bożej łaski, który gra swoją w równej mierze zdumiewa, jak zachwyca. Co go wyróżnia, na czem polega czar, którym podbija znawców i tłumy? — wytłómaczyć tego nie sposób; nie wystarczają słowa. Paderewski to... Paderewski. Zbyt to oryginalna i potężna indywidualność, aby mowa być mogła o jakichś porównaniach i zestawieniach. Stoł on odrębnie, posagowo, i nic nie zdoła zatrzeć tego potężnego wrażenia, jakie pozostawia tu nam niezrównany ten artysta. Po nad wszelkimi pochwałami stoi wykonanie Sonaty Beethovena (Opus 11), stworzonej w epoce, w której geniusz twórcy owiany był mgłą rozczarowania i jakby zwątpienia w całość i harmonję życia. Ile tragizmu w pierwszej części! I jak to głęboko oddane było, z jaką niezrównaną prawdą. Przecież do tego utworu nikt prawie dotknąć się nie śmie. Po Ant. Rubinstejnem lata czekało się, nim się zjawił artysta, z pod którego palców zabrzmiały tony tej nadzwyczajnej sonaty. W „Karnawale“ znowuż Schumanna obrazy artystycznie malowane i kunsztownie rzeźbione przesunęły się przed oczarowanymi słuchaczami. Przypomnijmy tylko przeznaczone odtworzenie Chopina, zjawiającego się, jak wiadomo, na tle tego „Karnawalu“. Co za nadzwyczajny blask, elegancja, subtelność w rzutach światła i cieni w misternych utworach Chopina i ponadludzka potęga i wirtuozostwo w wykonaniu Liszta. Śmiało rzec można: Paderewski nie gra, a marzy przy fortepianie. Jest to jedna wielka, natchniona improwizacja... Er. Dłuski.

= Ernst Edward Kunik, jeden z najstarszych członków petersburskiej Akademii nauk zmarł w dniu 18 b. m. Urodzony w r. 1814 w Lignicy na Ślązku, ukończył nauki w uniwersytecie berlińskim, poczem przyjechał do Rosji i został najprzód adjunktem, a potem w r. 1850 nadzwyczajnym członkiem Akademii. Całe życie poświęcił wyłącznie pracom naukowym w zakresie historii i językoznawstwa. Jako historyk rosyjski, był obrońcą teorii o normandzkim pochodzeniu Wariągów (Wariągów). Z dzieł jego, dotyczących także historii polskiej, wymieniamy napisane w języku rosyjskim: „Wiadomości Al-Bekriego i innych autorów o Rusi i Słowianach“ (razem z Rosenem), „O opisie ziem słowiańskich Ibrahima Ibn Jakóba“ (1890), oraz „Akty rosyjsko-liwońskie“ (1868). Ostatnią pracą Kunika były uwagi o pochodzeniu nazwy „Lechici“, wydrukowane w „Kwartalniku historycznym“ z r. 1898.

= Wieczór Puszkiniowski. Dnia 20 stycznia, w dzień śmierci Puszkina, odbędzie się wieczór, poświęcony pamięci poety. Organizatorami wieczoru są dwie znane artystki, panie: Jaworska i Annienkowa-Bernard. Dochód przeznaczono na budowę domu imienia Puszkina w Pskowie, gdzie ma być urządzony przytułek dla zniechęconych pisarzy i poetów. Program wypełniają: odczyty, śpiewy, oraz żywe obrazy, na temat poezji Puszkina: „Miednyj vsadnik“, „Bachczynarajskij fontan“, „Kapitanskaja doczka“, „Car Saltan“, ostatni zaś obraz ma przedstawiać scenę pojedynku Puszkina, według płótna Naumowa. Wieczór się odbędzie w sali Kononowa.

= Wieczór Mickiewiczowski, urządzony przez Komitet pomocy dla literatów w Petersburgu, naznaczony pierwotnie na dzień 17 grudnia i następnie odwołany, odbędzie się, według informacji „Now. Wr.“, w dniu 6 lutego. Udział w nim wezmą pp.: Boborykin, Gerard, Krestowakaja, Karabczewskij, Korolenko, Michajłowski, Spasowicz, Weinberg i Zagulajew, t. j. te same osoby, które obiecały swój udział w uroczystym wieczorze z dnia 17 grudnia. Program wieczoru wypełnią odczyty, oraz pieśni, napisane do słów Mickiewicza, a wykonane przez wybitne sily artystyczne.

Sprzedż biletów w tych dniach się rozpocznie.

= Teatr polski. Dziś, w piątek, d. 22 stycznia, w teatrze Nemetti odbędzie się pierwsze przedstawienie trupy dramatyczno-operetkowej z udziałem pp.: Adolfiny Zimajer, M. Trapszy, Rapackich, Morozowicza, Staszewskich, Dąbrowskich i in. Program, złożony z komedji i operetki („Mąż od biedy“, „Tyrolskie piosenki“, „Rajskie jabłuszko“ i „Lekcja śpiewu“), przedstawia się bardzo zachęcająco. Na tydzień przyszły repertuar zapowiada w sali Pawłowej trzy przedstawienia: niedziela, 24 „Beben“, „Węglarze“, arja i scena z „Halki“ i „Dwoch głuchych“, wtorek, 26: „Szalawita“, najnowsza farsa K. Gilińskiego, oraz „Rozwód Pierrota“, piątek, 29: „Nitonche“. Bilety na wszystkie przedstawienia są do nabycia w księgarni polskiej K. Grendyszyńskiego przy ul. Jekateryńskiej Nr. 2.

= Bawia w Petersburgu: Naczelnik sztabu wojsk okr. warsz. gen. Puzyrewski, kurator okr. nauk. warsz. Ligin i dyrektor kancelarji warsz. gen. gubernatora Mienkin.

= Osobiste. Od dni kilku bawia w Petersburgu: hr. Adamostwo Zamojscy, hr. Józef Potocki, hr. Maurycy Zamojski, Mściśław Godlewski, redaktor „Słowa“ i Ludwik Straszewicz, redaktor „Kurjera Polskiego“.

= Bał doroczny naszego Towarzystwa dobroczynności, t. zw. polski, odbędzie się d. 14 (26) lutego r. b. Bliższe szczegóły w przyszłym numerze.

KORRESPONDENCJA REDAKCJI.

DO REDAKCJI.

Szanowny Redaktorze!

Nie mając możności odpowiedzieć na wszystkie telegramy i listy z powinszowaniami i życzeniami, które otrzymałem d. 16 (28) b. m. z okazji mego 70-lecia — upraszam o podanie do wiadomości publicznej o mojej szczerzej wdzięczności dla wszystkich tych, którzy obdarzyli mnie raczyli oznakami swego współczucia za moje bardzo skromne zasługi.

Włodzimierz Spasowicz.

Petersburg.

Szanowna Redakcjo!

W Nr-ze 8223 „Nowego Wremia“ została wydrukowana wiadomość, że obecnie prowadzę badania nad wyjaśnieniem przyczyn, wywołujących nieurodzaje i upadek ekonomiczny wśród włóścian w guberniach środkowych, oraz, że już rozesłałem kwestjonariusze, mające wysświetlić stan włóściańskiego gospodarstwa rolnego i ogólne warunki ekonomiczne.

Uważam za obowiązek oświadczyć, że podobnych badań nie prowadzę ani z własnej inicjatywy, ani też tem bardziej na zlecenie ministerstwa skarbu.

Jan Bloch.

Petersburg.

OD REDAKCJI.

W ks. J. Scislawickiemu w Kamieńcu. Zyczeniu, oraz uwagom, za które najprzej-

niej dziękujemy, zadośćczynimy w bieżącym numerze.

W. Preum. 307. Szujski: „Historji polskiej ksiąg dwanaście” w jednym tomie; Bobrzyński: „Historja polska”, 2 t.; Tatomir: „Historja polska”, oraz nowowydana „Historja polska” w 4 tomach, z przedmową Wł. Smoleńskiego; W. Spasowicz: „Historja literatury polskiej” w przekładzie Bema, oraz Biegeleisen: „Historja literatury polskiej”, z bogatymi i bardzo ciekawymi ilustracjami; dotąd dopiero wydano tom pierwszy.

W. Arz. w S. Alfred Rambaud: „Histoire de la Russie”. Paryż. 1878.

SPROSTOWANIE.

Do wiadomości o pierwszej prelekcji ks. prof. Jawnia, podanej w zeszłym Nrze „Kraju” (patrz rubrykę: „Sprawy kościelne”) wkradła się omyłka. Mianowicie w zdaniu: „Sz. profesor zastanawiał się obszerne nad dialektem aleksandryjskim, jako tym, w którym jest napisane Pismo św.” — wyraz *jako* powinien być zastąpiony przez *wyraz* oraz *tym* etc...

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Traktat handlowy włosko-francuzki. Niemcy i Francja. Ces. Wilhelm w Hanowerze. Zwycięstwo centrum w parlamencie. Uzbrojenia tureckie i kwestja nacedońska. Powstanie na Kubie i stan rzeczy na Filipinach].

«Narody włoski i francuzki cieszą się z zaniku ostatnich śladów smutnego i niebezpiecznego nieporozumienia», które istniało pomiędzy nimi do niedawna. Tak przemawiał minister spraw zagranicznych w gabinecie jen. Pelloux, admirał Canevaro wobec Izby włoskiej, przedstawiając jej nowy traktat handlowy z Francją. Mowę admirała hucznie oklaskiwano i traktat przyjęto większością 226 głosów przeciwko 34. Czyniąc traktatowi liczne zarzuty, większość obrzymia posłów głosowała za nim przeważnie w imię rozproszenia tych «nieporozumień», o których wspominał adm. Canevaro i które były następstwem należenia Włoch do trójprzymierza w chwili, gdy podzielona na dwa obozy Europa zdawała się żyć w przededniu groźnej burzy wojennej. Czasy te we Włoszech przemijają. Jeden z najskrajniejszych niegdys zwolenników zaczeplonej polityki p. Crispiego, p. di Laurenzana, zażądał, ażeby, przechodząc do porządku dziennego, Izba zaznaczyła, iż jest szczęśliwą z możliwości okazania swych sympatyj dla narodu francuzkiego. Przedstawiciele opozycji, pp. della Scala i Chinatti, powitali traktat, jako wskazówkę powrotu do dawnych tradycji, «łączących nierozdzielnie dwa bratnie narody». Narady Izby włoskiej nie przebrzmiały bez echa po stronie północnej Alp, gdzie prasa witała je ze szczera sympatją. Z chwilą, gdy znikła obawa starcia się zbrojnego dwóch obozów, na które przymierza rozdzieliły Europę,

wspólność tradycji cywilizacyjnej Włoch i Francji wywołała zbliżenie się do siebie dwóch ludów, witających radośnie powrót do stosunków normalnych. Imię adm. Canevaro popularnem się stało we Włoszech i we Francji, udało się bowiem temu dyplomacie-marynarzowi dopiąć celu, do którego z upragnieniem dążyły obie strony interesowane.

Niewiadomo, czy równie pomyślny skutek osiągną usiłowania ces. Wilhelma, podjęte w zamiarze zjednania sobie i Rzeszy niemieckiej sympatyj francuzkich. Z zatargu franko-angielskiego połało się dużo wody na młyn pojednania Francji z Niemcami, i liczne głosy francuzkie oświadczyły się za niem, nie żądając nawet zwrotu Alzacji i Lotaryngji. Admiral Reveillère ogranicza żądania francuzkie do organizacji samorządu tych prowincyj na wzór tej, z której cieszą się angielskie wyspy na La Manchy, inni żądają ich neutralizacji, p. Paweł Leroy-Beaulieu gorąco przemawia za konfederacją państw europejskich, i tylko p. Deroulède i jego stronnicy stoją przy programie odwetowym, żadnej w nim nie czyniąc zmiany. Tymczasem krążą pogłoski o przyjacielskiej interwencji niemieckiej w sprawy anglo-francuzkie, o zamierzonej podróży ces. Wilhelma na przylądek Cap Martin we Francji, gdzie znajduje się obecnie cesarzowa Fryderykowa.

W ogólności ruchliwa działalność cesarza Wilhelma wywołuje obecnie mnóstwo domysłów i pogłosek, które nie sprawdzają się wcale. Oto np. mówiono dużo o porozumieniu, jakie miało nastąpić pomiędzy domem hanowerskim a cesarzem, o zamierzonym rzekomo ogłoszeniu ks. Jerzego Cumberlandzkiego księciem Brunswiku, ba, nawet o wskrzeszeniu królestwa hanowerskiego w składzie Rzeszy. Tymczasem ces. Wilhelm przyjechał do Hanoweru, odbył przegląd korpusu dziesiątego i ogłosił go następcą dawnych wojsk hanowerskich, których tradycje i chwale wojenną, zdobytą pod Minden, Krefeldem i Waterloo, korpus winien uważać za swoje. Oddziały korpusu otrzymały zatem godła i oznaki honorowe dawnych pułków hanowerskich, i na tem się skończyło.

Dziwną instytucją jest parlament Rzeszy niemieckiej. Protestuje on przeciwko polityce wynaradawiania ludów na kresach pruskich, a pomimo to polityka ludożercza kwitnie w najlepsze pod pozorem, że kwestja dotyczy tylko Prus, w sejmie zaś pruskim zawsze znajduje się większość, popierająca pp. Miquela i Koellera. Uchwala parlament, jak było w r. 1897, zniósł nie ustawy wyjątkowej przeciwko

jezuitom, rada związkowa nie sankcjonuje tej uchwały, pozostającej dotąd martwą literą. Nie zraziło się tem niepowodzeniem stronnictwo centrum, i oto znówu przywódca jego, hr. Hompesch, z wnioskiem stosownym wystąpił. Głosowali za nim katolicy, polacy, welfowie, socjaliści, alzaczycy, postępowcy stronnictwa Richtera, oraz antysemita. Wniosek przeszedł więc znaczną większością i rada związkowa znalazła się w konieczności przybrania postawy wyraźniejszej. Jednocześnie odezwały się głosy donośne po za parlamentem. Książę Ludwik bawarski wygłosił na bankiecie oficerów w Monachium mowę, w której wspominał o ofiarowanym katolikom niemieckim placu «Dormition» w Jeruzolimie i zaznaczył dobitnie, że «katolicy niemieccy pragną równouprawnienia z protestantami w całych Niemczech, jakim cieszą się protestanci w Bawarji». Mowa ks. Ludwika każe przypuszczać, że wniosek centrum znajdzie tym razem w radzie związkowej energiczniejsze poparcie przedstawicieli krajów katolickich i że dni ostatniej ustawy z czasów «kulturkampf» bismarkowskiego są już policzone.

Turecja zbroi się, jak gdyby przewidywać miała ewentualność wypadków wojennych. Pomimo smutnego stanu kasy państwowej, sultan rozkazał zorganizować 12 nowych pułków jazdy redytu przy korpusach w Stambule, Adrjanopolu i Salonikach. Roboty nad fortyfikacjami Adrjanopola posuwają się z pośpiechem gorączkowym. Być może wszystko to jest skutkiem niepokojących wieści z Macedonji. W prasie europejskiej powtarzały się w ostatnich czasach pogłoski o przygotowywanem w tym kraju powstaniu, które wybuchnąć miało na wiosnę i które podsycano podobno z Bułgarji. Zdaje się wszakże, iż przewidywania blizkiego wybuchu zaburzeń w Macedonji nie sprawdzają się. W «Praw. Wiestn.» ukazał się artykuł, potępiający agitację powstańczą macedońską, konsulom zaś, jak stwierdza «Polit. Corresp.», polecono wpływać na przywódców ruchu, by zaniechali bezowocnej i szkodliwej agitacji. «Fremdenblatt» podnosi wysoko wystąpienie «Praw. Wiestnika» i wyraża nadzieję, że ruch macedoński nie doprowadzi do zakłócenia pokoju na półwyspie bałkańskim. Co do Bułgarji, zaszły w niej wypadki, które zwrócić muszą uwagę rządu na sprawy wewnętrzne księstwa. Gabinet p. Stoiłowa podał się do dymisji, staraniu jednak p. Grekowa, któremu książę polecił organizację nowego gabinetu, zostały obecnie uwienczone pomyślnym skutkiem. Śmierć nagła księżnej Marji-Ludwiki okryła kraj

załoba, małżonka bowiem ks. Ferdynanda umiała zaskarbić sobie serca bułgarskie.

Nietylko na Filipinach, gdzie kongres miejscowy ogłosił niezależność Rzeczypospolitej filipińskiej i zawiadomił o tem wszystkie mocarstwa, upowazniając rząd p. Aginaldo do wojny ze Stanami Zjednoczonymi, ale i na Kubie wybuchło przeciwko amerykańcom otwarte powstanie. Ostatni z wodzów kubańskich, towarzysz broni poległego Maceo i zmarłego Garcii, jen. Gomez skoncentrował swe siły zbrojne dokoła Hawany, protestując przeciwko zaborowi wyspy przez Stany i gotując się do walki z «najeźdźcami». W senacie waszyngtońskim odzywają się głosy oburzenia przeciwko polityce Mac-Kinley'a, składając hołd patriotyzmowi filipińczyków i piętnując imieniem zdrady postępowanie rządu amerykańskiego, który przed wojną z Hiszpanją przyrzekł uroczyście, że zapewni Kubie niepodległość.

B. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Francja. Minister sprawiedliwości Le-breton oświadczył w izbie deputowanych, że przeprowadzone przez prezesa sądu kasacyjnego p. Mazeau dochodzenie w sprawie zarzutów, jakie uczynił niektórym sędziom p. Quesnay de Beaurepaire, stwierdziło zupełną uczciwość i honorowość postępowania tych sędziów. Gabinet p. Dupuy uznał pomimo to za stosowne wystąpić z wnioskiem co do zmiany przepisów postępowania karnego w ten sposób, żeby w razie, gdy przy rewizji sprawy dochodzenie śledcze prowadzi izba karna sądu kasacyjnego, decyzja ostateczna należała do zgromadzenia wszystkich izb tego sądu. Cztery grupy republikańskie postanowiły oprzeć się natychmiastowemu rozpoznawaniu wniosku rządowego i przekazać go komisji *ad hoc* wybranej. Antyrewizjonisci wystąpili z żądaniem obrania takiej komisji i zawieszenia czynności izby karnej sądu kasacyjnego. Izba nie uwzględniła tych żądań i odesłała wniosek do komisji już istniejącej. Sprawa pani Henry przeciwko Reinachowi, którego wdowa po osławionym pułkowniku oskarżyła o obrazę pamięci jej męża, została odrzuconą na skutek skargi apelacyjnej obrońcy Reinacha, adw. Labory, przeciwko incydentalnej decyzji sądu co do natychmiastowego rozpoznawania sprawy. Po skończonym posiedzeniu na bulwarach przyszło do zaburzeń antysemickich, którym kres położyła dopiero interwencja policji. Z Kajenny nadeszły uzupełniające odpowiedzi Dreyfusa na postawione mu przez sąd kasacyjny pytania. Wobec zeznań Esterhazego, sąd kasacyjny postanowił ponownie przesłuchać kilku byłych ministrów wojny. Pułk. Cordier uzyskał pozwolenie władzy na wytoczenie dziennikowi „Libre Parole” procesu o oszczerstwo. Jen. Gallifet wytacza proces dziennikowi „Gaulois”. Dzienniki stwierdzają, że zbliżenie się Francji do Niemiec postępuje coraz bardziej, i zapewniają, że cesarz Wilhelm odwiedzi wystawę paryską w r. 1900. Przedstawienie w teatrze Nowym dramatu „Le roi de Rome” dało powód do obrzydliwej manifestacji bonaparty-stowskiej. Zgromadzona liczna publiczność krzychała: „Vive l'Empereur!”

Austro-Węgry. Wielkie wrażenie zrobiły posłuchania, jakich udzielił p. Koloma-

nowi Szell ces. Franciszek-Józef. Pan Szell został delegowany przez monarchę do prowadzenia rokowań z opozycją węgierską w sprawie zawarcia z nią kompromisu. Ugoda mogłaby przyjść do skutku, gdyby opozycja rzekła się swego systemu obstrukcji i umożliwiła ukonstytuowanie się Izby, nie mającej dotąd przyjdium. Dalszymi warunkami kompromisu byłoby uchwalenie projektów ugodowych z Przedlitawją i Chorwacją, oraz budżetu i ustawy wojskowej. Wzajemnie za to korona zgadza się na formułę deklaracji, o odnowieniu związku celnego austro-węgierskiego, stwierdzającą samostojność ekonomiczną Zalicawji. Samoistność ta zaznaczać się ma w przyszłości i w traktatach handlowych z innymi państwami, z zastrzeżeniem wszakże nierozdzielności unji obu państw monarchji rakuskiej. Rokowania p. Szella doprowadziły już podobno do pomyślnego rezultatu, i powrót Węgier do normalnych stosunków politycznych zdaje się być zabezpieczonym. W Reichsracie wiedeńskim odegrała się brutalna scena. W chwili przemówienia dep. Kramarza, z łóż dziennikarskiej odezwał się okrzyk „brawo”. Wolf i inni Niemcy zbliżyli się do łóż, żądając wydalenia z niej korespondenta „Nar Listów”, który okrzyki „brawo” wydawał. Niemcy pragnęli wyrzucić korespondenta przemocą, ale na pomoc pośpieszyli posłowie czescy. Rozpoczęła się walka na pięście, w której Wolf, Iro i poseł czeski Pospiszil zostali mocno pokrwawieni i potrübowani. Kres bóje położyła policja Izby, poczem spisano protokół. Posiedzenie ożywiście zamknięto, nie czekając końca awantury.

Anglja. Sekretarz stanu do spraw wewnętrznych Readley wygłosił w Blackpol mowę, w której zapowiedział, że wszystkie kwestje sporne z Francją zostaną rozstrzygnięte szczęśliwie. Mówca zaznaczył, iż Anglja uznaje słusność pewnych pretensyj rosyjskich w Chinach północnych, ale pragnie zachować także swoje wpływy. Rząd angielski przesłał pełną współczucia odpowiedź na okólnik rosyjski w sprawie konferencji pokojowej. P. Chamberlain wystąpił w Birmingham z nową mową, w której dowodził, że nigdy jeszcze W. Brytania nie stała na takim szczyście potęgi, uznawanej przez świat cały, jak stoi obecnie. Dzienniki zaznaczają, że skończył się okres „marchosteryzmu” politycznego i nastąpiła era imperializmu. Wielkie wrażenie wywołał ustęp mowy, stwierdzający, że obroty handlu Anglji z jej kolonjami równają się sumie obrotów handlowych z Francją, Niemcami i Rosją. Minister rolnictwa wygłosił mowę wojowniczą, zapewniając, że Anglja nie obawia się żadnego „casus belli” i zawsze mieć będzie obok siebie Stany Zjednoczone. Ostatnią mowę krytykującą dzienniki, twierdząc, że jest ona najbardziej na ręce agitatorom, podburzającym opinię publiczną amerykańską przeciwko Anglji.

Niemcy. „Nord. Allg. Ztg” zapewnia, że wszelkie pogłoski o usunięciu się kancлера Rzeszy, ks. Hohenlohe, są bezpodstawne. „Köln. Ztg” popiera ideę zbliżenia się Niemiec do Francji. Rządy niemiecki i pruski sprzedały Bankowi niemieckiemu 3 proc. kons. państwowe na sumę 125 mil. marek i oblig. pożyczki 3 proc. na sumę 75 mil. marek. W ten sposób pokryte zostaną wydatki na r. 1899 i żadnych nowych pożyczek rządy zaciągać nie będą. Komitet monarchijski, popierający ideę konferencji pokojowej, ogłosił, że nie pragnie, ażeby Niemcy rozbrajały się w chwili, gdy cały świat zbroi się od stóp do głów, ale tylko, ażeby mowy międzynarodowe zapobiegły wybuchom wojen i ażeby okropności wojny uległy złagodzeniu. „Post” uspokaja opinię publiczną, zaalarmowaną przez obiegające o sprawie samoańskiej wieści, stwierdzając, że mowy być nawet obecnie nie może o jakikolwiek zatargu pomiędzy trzema mocarstwami interesowanymi. W Ber-

linie odbyło się zgromadzenie w celu manifestacji na cześć idei pokoju. Bar. Suttner wypowiedziała wielką mowę.

Chiny. Według wiadomości z Pekinu, rewolucja pałacowa wybuchnąć może w każdej chwili. Cesarz jest zupełnie odosobniony. Cesarzowa zamianowała już następcę tronu. Znajduje się ona pod wpływem Kwang-I, który wpoił w nią swe uczucia nienawiści do eudzoziemców. Cesarzowa rządzi, nie zważając zupełnie na Radę stanu i na urzędników Tsun-li jamynia. Usunięcie z urzędu dyrektora departamentu kolei Hsu wywołało energiczną interwencję posła angielskiego Macdonalda, do którego przyłączył się poseł niemiecki br. Heyking.

Turecja. Według informacji „Timesa”, wykryty został w Konstantynopolu spisek na życie sultana, którego miano zamordować podczas ceremonji ucałowania płaszcza Mahometa. Jeden ze spiskowców wydał plan spisku. Uwięziono tylko cztery osoby, reszta zbiegła. Sultana podpisał irade, nadając Towarzystwu niemieckiemu drog anatolijskich koncepcję na budowę portu w Hajder-baszy. Trzydziestu oficerów tureckich przyjęto do armji niemieckiej.

Bułgarja. W dniu 19 (31) stycznia księżna bułgarska Marja-Ludwika zmarła w 24 godzinę po urodzeniu córki. Lekarze dworscy przypisują przyczynę tego zgonu influenzy, skomplikowanej zapaleniem płuc i przedwczesnym o 20 dni porodem. Cała Solja pokryła się żałobnymi flagami. Księżę Ferdynand jest bardzo przygnębiony. Pałac otacza ją tłumy publiczności.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

W składzie osobistym duchowieństwa w diecezji żmudzkiej ostatniemi czasy zaszły następujące zmiany: **Mianowani:** ks. Paw. Januszewicz M. T. i ks. Józ. Stachowski M. T., wik. przy kościele katedralnym w Kownie—profesorami seminarjum; ks. Fel. Paszkanis, kand. teol.—kapelanem przy gimnazjum żeńskim w Kownie; ks. Józ. Dyrzyniecz, kancl. teol., profesor seminarjum żmudzkiego—kapelanem szkoły realnej w Pontowieżu. **Administratorem** parafji: ks. Sylw. Pancer, filjalista w Okniście—w Illokach; ks. Jan Ejdymut, filjalista w Żubiuwach—w Olszadach; ks. Stan. Durski, filjalista w Wieszajach—w Gintyliszkach; ks. Paw. Szadzieczko, wik. par. w Ilkuszach—w Szadowie; ks. Józ. Zyliński, wik. par. w Poszwityniu—w Nowoaleksandrowsku. **Filjalistami:** ks. Winc. Zapkus, wikar. par. w Kownie—w Okniście; ks. Ant. Krzyżewicz, altarysta w Musiadach—w Wieszajach; ks. Gasp. Czechanowski, wik. par. w Betygole—w Żubiuwach; ks. Jan Ptungis, wik. par. w Szadowie—w Sugintach. **Wikarjami** parafji: ks. Kaz. Genis, M. T., b. kapelan progimnazjum w Poladze—w Butkiszkach; ks. Józ. Rymejko, kand. teol., b. kapelan gimnazjum w Szawlach—w Nidokach; ks. Ant. Olechno, kand. teol., b. kapelan gimnazjum w Szawlach—w Kownie; neoprezbyter ks. Ignacy Stanianis—w Kruplach. **Przeniesieni:** filjalistami: ks. Kaz. Sendrowski z Mieczej do Plus; ks. Kaz. Malinowski z Plus do Mieczej; ks. Mich. Wedurowski z Aleksandrji do Kryklan; ks. Dom. Szerejwo z Kiejdan do Aleksandrji. **Ks. A. K.**

Zmarli kapłani: ks. Piotr Jamont, admin. par. w Gintyliszkach, lat 59; ks. Józ. Paszkiewicz, adm. par. w Pokopkach, lat 67; ks. Józ. Leodzieicz, admin. par. w Nowem Mieście (żmudz.), lat 80; ks. Józ. Ludejka, filjalista w Sugintach, lat 38; ks. Ant. Petrusz, filjalista w Świętobrościu, lat 39; ks. Ben. Iwaszko, wik. par. w Radziwiłszkach, lat 30; ks. Dm. Balczunas, wik.

par. w Cytowianach, lat 24; ks. Józ. Mickunas, wik. par. w Żoranach, lat 25; ks. Józ. Giedryk, wik. par. w Oniksztach, lat 25; ks. Ant. Puuper, altarysta w Lenkimach, lat 29; ks. Winc. Ulinski, w klasztorze bernardynów w Kretyndze, lat 80; ks. Modest Uszynski, w Kretyndze, lat 61. Ks. A. K.

Otrzymujemy wiadomość, że parafia polska w Wiedniu, wskutek kosztownej restauracji kościoła, obciążoną jest wielkimi długami. Aby znaleźć środki na ich zapłacenie, postanowiono urządzić w ciągu r. b. loteryję fantową i wypuszczono na sprzedaż 100 tys. biletów po koronie każdy. Protektorat nad loteryją objęła arcyksiężniczka Marja Anuncjata, prezesem komitetu jest hr. Karol Lanckoroński. Wygranych będzie 1.050, między nimi przedmioty cenne, dzieła sztuki i t. d. Najbogatszy fant, zastawę srebrną stołową, złożyło w darze Koło polskie. Kościół, dziś polski, był dawniej kościołem gwardyjskim przy III Rennweg 5a; proboszczem jest ks. Fr. Lutrzykowski.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej znajduje się 366 księży polskich, podług najnowszych danych. Najwięcej księży polskich jest czynnych w stanie Illinois, bo 58, potem z kolei idzie Pensylwanja 56, Wisconsin 55, Michigan 44, New-York 39, Minnesota 23, Ohio 14, Texas 15, New-Jersey 10, Indiana 10, Nebraska 10, Missouri 9, Maryland 7, Connecticut 4, po 3—Kentucky, Kansas i Massachusetts, po 2—Yowa i Dakota, po jednym — Kalifornia, Oregon, Waszyngton terytorjum i Arkanzas.

Do zaznaczonych w zeszłym N-rze zmian w Akademii duchownej katolickiej w Petersburgu dodajemy jeszcze, że ks. Jan Maculewicz, mag. teol., prof. adjunkt teologii moralnej, mianowany został kapelanem Akademii, czyli ojcem duchownym alumnów.

Jesteśmy prozemi oznaczenie w „Kraju”, że egzamin dla pragnących wstąpić do zmskiego seminarjum w Kownie, w tym roku odbędzie się w d. 26 kwietnia i 16 czerwca.

Proboszcz kościoła katolickiego w Oleścu złożył naczelnikowi miasta następujące dane statystyczne z r. 1898: przy kościele oleskim było księży 5; liczba parafjan wynosi 243 tys. (w tem 128 tys. mężczyzn). Małżeństw zawarto 177, urodzin było 575, zgonów — 441.

Oświata i szkoły.

Projekt reformy instytutu elektro-technicznego został już wniesiony do Rady państwa. Projekt przewiduje utworzenie dwóch kursów pięcioletnich: specjalny kurs elektryczności przemysłowej, ma przygotowywać elektrotechników prywatnych i kurs telegrafii i telefonów dla przyszłych urzędników zarządu poczt i telegrafów.

„Prawo Wiesti” w N-rze 10 ogłosił nowe sposoby próby na 5 lat wprowadzone przepisy względem przyjmowania młodzieży do korpusów kadetów. Przy tej sposobności dziennik donosi, że korpus kadetów w Warszawie, Odessie i Chabarowsku urządzono będą w blizkiej przyszłości.

Politechnika lwowska ogłasza konkurs na obsadzenie katedry architektury. Pensja z dodatkami aktywnym wynosi 3.000 złr. Podania do ministerstwa wznajm i oświecenia, wraz z dokumentami i dowodami znajomości języka polskiego, należy składać na ręce rektora Szkoły politechnicznej przed końcem marca 1899 r.

„Wiener Zig” donosi: Cesarz zamianował prywatnego docenta fizyki matematycznej na uniwersytecie jagiellońskim w Krakowie Wł. Natansona profesorem nadzwyczajnym tegoż przedmiotu.

Prawo i sądy.

Moskiewski sąd okręgowy rozpatrywał niedawno oryginalną sprawę. Niejaka

Marjanna Jewsiejewa po śmierci męża wyręczała się w zafatwianiu interesów przyjaciółkami Zdanowską i Iwanową, zamieszkałymi w przytułku przy kościele katolickim w Moskwie. Zdanowska wzięła z komody Jewsiejewej znajdujące się tam papiery procentowe i zaniósła je do p. Kowalewskiej z prośbą o wymianę ich na gotówkę. Pani K. zwróciła się do siostrzeńca swego p. Franc. Srebalisa, który z niechęcią to polecenie spełnił. Następnie p. K. na zlecenie Zdanowskiej część otrzymanego kapitału przesała różnym klasztorom katolickim. Tymczasem Jewsiejewa, umieszczona również w przytułku katolickim, wyrzuciła Zdanowskiej, że jej zabrała kapitał. Dowiedziawszy się o tem ks. dziekan Otten zarządził wyjaśnienie tej sprawy, przyczem Jewsiejewa zrobiła testament, którym zapisała swój majątek na cele dobroczynne, mianując wykonawcami testamentu ks. Ottena i trzech innych księży. Dowiedziawszy się o tem, Fr. Srebalis pozostał u niego pieniądze w ilości 825 rb. złożył w sądzie. Sąd uznał Zdanowską za winną i skazał ją na 8-miesięczne więzienie, Srebalis zaś został niewinny.

W znanej czytelni „Kraju” (patrz Nr. 43 r. z.) sprawie Färberów sąd najwyższy wydał świeżo wyrok. Zażalenie Färbera odrzucono, jako niemasadne. Natomiast wyrok sądu krajowego krakowskiego, o ile się ono odnosi do Salomona Färbera, został uchylony i polecono rozpisanie nowej rozprawy. W znanej sprawie o zabójstwo dozorca propinacyjnego Chudoby pod Zakopanem, Chaim Färber został, jak wiadomo, skazany na 7 lat więzienia, zaś Salomon Färber uwolniony. Obecnie trybunał kasacyjny wyrok na Chaima zatwierdził, a co do Salomona, polecił przeprowadzić nową rozprawę.

Różne.

P. Henryk Berenger ogłasza w „Revue des Revues” studjum o biurokracji francuskiej, tak ostawionej z powodu swej liczebności i różnych cech charakterystycznych. W r. 1846 było we Francji 188 tys. urzędników, których pensje wynosiły sumę 245 milionów. W r. 1896, w 50 lat później, Francja liczyła 416 tys. urzędników, którym płacono 627 milionów. Tak więc, gdy ludność Francji wzrosła tylko o 10 proc., liczba urzędników podskoczyła o 110 proc. Pensje ich, które pochłaniały w r. 1846 tylko dziesiątą część budżetu, dziś zabierają aż szóstą część sumy wydatków publicznych. Pomimo wyjątków, nie można jednak powiedzieć wogóle, aby pensje urzędnicze były wygórowane, ponieważ wynoszą one przeciętnie po 1.400 franków rocznie. Na powiększenie liczby urzędników wszyscy sarkali, ale czy można naprzykład załować, że w ciągu tej połowy stulecia przybyło 110 tys. nauczycieli, 50 tys. urzędników poczt i telegrafów, 7 tys. oficjalistów w wydziale komunikacji?

Prezes Koła polskiego w parlamencie wiedeńskim Jaworski uległ poważnemu wypadkowi przejechania. Stało się to wieczorem około godziny 6 na Scheffergasse; p. Jaworski stracił na chwilę przytomność, przechodnie zanieśli go do poblizkiej kawiarni. Obrażenia, jakie poniósł sędziwy prezes Koła, nie są niebezpieczne. Znaczna liczba posłów odwiedzała zaraz wieczorem chorego w jego mieszkaniu.

Wiadomości statystyczne, dotyczące doraźnego wymierzania kary śmierci przez tłumy, czyli tak zwanego lynchu, w Stanach Zjednoczonych stwierdzają, że wypadki lynchowania są znacznie liczniejsze od wyroków śmierci, wydawanych przez sądy. Smutnie to świadczy o amerykańskim systemie represji karnej.

Z Londynu donoszą, że otwarta tam wystawa obrazów znanego malarza rosyjskiego, Wereszczagina, cieszy się ogromnym powodzeniem.

DONIESIENIA.

PODZIĘKOWANIE.

Prezes Towarz. dobr. w Petersburgu z gronem organizatorów zabawy z dnia 4 stycznia r. b. na rzecz ochronki, zostającej pod opieką księdza Maleckiego, składa niniejszem serdeczne podziękowanie osobom, które przyjęły czynny udział w urządzeniu zabawy, a tem samem przyczyniły się do jej uświetnienia z wielką korzyścią dla ochronki. Czysty dochód z wieczoru wyniósł przeszło 1,400 rubli.



NAKŁADEM ROMANA KRECZMERA

wyszło:

80 portretów przez H. Piątkowskiego i tyleż biografji przez Stefana Dembego. za rb. 1 kop. 50.

Wydawnictwo to pod tytułem:

„Album Pisarzy Polskich”

stanowi nieoceniony nabytek dla nauki poglądowej dziejów literatury polskiej i zarazem służyć może za ozdobę salonów każdego polaka. Sprzedaw wszędzie. Skład główny u GEBETINER & WOLFFA, Warszawa. (2375a)

NEKROLOGJA.

Dnia 17 stycznia o godz. 2 popołudniu zakończył życie w Wilnie

s. † r.

Alfons Zongalłowicz

po długiej i ciężkiej chorobie. Ekspozycja do kościoła św. Katarzyny odbyła się we wtorek 19 b. m. Nabożeństwo żałobne i pogrzeb na cmentarzu Bernardyńskim o godz. 10 rano w środę 20 b. m.

KRONIKA POŚMIERTNA.

† Brzeziński Maksymilian-Bocław, urzędnik kol., lat 32 — w Warszawie. Chojecki Antoni, b. rewizor leśny, lat 67 — w Piotrkowie. Cichocki Edward, starszy budowniczy m. Warszawy, lat 82 — w Warszawie. Fechner Justyna z Janiszewskich, wdowa, lat 96 — w Warszawie. Gąsiorowski Władysław, kolarz — w Warszawie. Jezierski Karol, hrabia, ochmistrz Dworu, lat 79 — 23 stycznia w Warszawie. Junosza Marja z Cieślińskich, lat 37 — w Warszawie. Komarowa Ludwika z baronów Lipowskich, lat 78 — w Jędrzejowicach, w Galicji. Łapiński Antoni, obyw. ziemski, lat 88 — w Warszawie. Mianowski Julian w Czerniowcach — na Bukowinie. Rozman Wincenty, obyw. m. Lublina, lat 72 — tamże. Sokolnicki Franciszek, doktor, lat 93 — w majątku Zambsko, w pow. pułtusk. Sobieszczański Jan, rz. r. sta. długoletni urzędnik przy ministerstwie spraw wewnętrznych — 14 stycznia w Petersburgu. Urmowski Leon, inżynier na kolejach francuskich, lat 80 — we Francji, w okolicach Tuluzy. Wittort Władysław, b. obyw. ziemski, lat 72 — w Warszawie. Zamoycki Stefan, hrabia — w Paryżu. Zgleczewski Antoni, adwokat przyłączył w Kałuzi.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Odkrycie prof. Nenckiego.

Prof. Marcei Nencki, kierownik Instytutu medycyny doświadczalnej w Petersburgu, jak już o tem donosiliśmy, bawił przez czas dłuższy na Kaukazie, gdzie prowadził niezmiernie ważne dla rolników i hodowców bydła badania nad sposobami zapobiegania i leczenia księgosuszu, tej plagi naszych obór. Obecnie badania zostały ukończone i, jak doniosły o tem urzędowe telegramy specjalnej komisji, wysłanej na miejsce prób, do J. W. księcia Oldenburskiego i ministra spraw wewnętrznych, sposób leczenia i ochrony bydła od tej strasznej zarazy został przez prof. Nenckiego wynaleziony. Wedle sprawozdania d-ra Pruszyńskiego z Petersburga, zamieszczonego w „Gaz. Lekarsk.“, sposób ten polega na wstrzyknięciu zwierzęciu choremu surowicy, otrzymanej od zwierząt, które przeszły księgosusz po kilkakrotnym wprowadzeniu złośliwego zarazka, którego wyosobnienie stanowiło dotychczas najtrudniejsze zadanie. Wyleczenia, jak się okazało, oczekiwać można na pewno, jeżeli wzmiankowany środek leczniczy zastosowany będzie nie później, jak drugiego dnia choroby. Bardziej jednak doniosłe znaczenie posiada możność uodpornienia zwierząt przeciwko chorobie, a dokonywa się tego w taki sposób, że zwierzęciu zdrowemu wstrzykuje się uprzednio 0,2 ctm. szesc. krwi księgosuszowej (zarazku), a w dwie godziny potem taką ilość silnie uodporniającej surowicy (10—20 ctm. szesc.), aby szczepienie przeszło bez widocznych objawów chorobowych, nawet bez podniesienia ciepłoty, wskutek czego przenoszenie zarazka jest wyłączone, a odporność uzyskać się daje na czas bardzo długi, na wiele lat. Fundusze, niezbędne do dokonania tych prób, ofiarował hr. Orłow-Dawydow.

W Instytucie medycyny doświadczalnej w Petersburgu odbył się d. 17 stycznia akt uroczysty w obecności J. C. W. Wielkiego Księcia Konstantyna Konstantynowicza, oraz wielu dygnitarzy i uczonych. Po odczytaniu sprawozdania z działalności Instytutu za rok ubiegły, zabral głos prof. Marcei Nencki i zapoznał obecnych ze swym odkryciem naukowym, poczem J. W. książę Aleksander Piotrowicz Oldenburski, opiekun Instytutu, zaproponował zebranim, aby wyrazili podziękowanie hr. Orłowowi za ofiarę, złożoną na doświadczenia, oraz prof. Nenckiemu i jego pomocnikom, pani Sielerszowej i p. Wyżnikiewiczowi za dokonanie tych tak doniosłych doświadczeń z najlepszym skutkiem. Propozycje te przyjęto gorącymi oklaskami.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Na połączeniu zebraniu dwóch sekcji Cesarzkiego Towarzystwa technicznego p. J. Hajnowski odczytał referat p. t. „W jaki sposób armja może przyczynić się do wzrostu rolniczego, przemysłowego i technicznego życia w państwie.“ Autor proponuje, aby do wojska zaliczano młodzież od lat 18. Uważając z niej nie armję regularną, ale rodzaj kadrow wojskowych. Młodzi ludzie, obok zajęć wojskowych, zajmowałiby się rolnictwem, ogrodnictwem, hodowlą bydła i rozmaiłemi rz-

miślami, mieszkaliby kompanjami po osób 20 na wsi, i sami zarabialiby na swoje utrzymanie. Obok tego należałoby prowadzić systematyczne kursy nauk, z których corocznie trzeba byłoby zdawać egzamin. Po upływie dwóch lat młodzieńcy przechodzą do armji regularnej, gdzie pobyt można skrócić do 1 roku. W taki sposób nie tylko zaoszczędziłoby państwo na koszcie utrzymania wojska, ale użytkowałyby obecnie marnowane nieprodukcyjnie siły młodzieży, wdrażając ją zarazem do pracy. Prezes zgromadzenia, admirał W. Wierchowski, uznał poruszoną kwestję za bardzo ważną, radził słuchaczom nie zrażać się nowością wypowiedzianych poglądów i wyznaczył komisję dla bliższego obznajmienia się z projektem i wypracowania podania do rady Towarzystwa technicznego, celem określenia, dokąd należałoby tę sprawę dalej skierować.

Dnia 25 b. m. rozpoczną się obrady szóstego zjazdu hydrotechników w Petersburgu. Program zjazdu, któremu ma przewodniczyć towarzysz ministra komunikacji, M. P. Pietrow, stanowią następujące punkty: 1) o robotach hydrotechnicznych w Rosji i zagranicą, mających ogólne znaczenie dla hydrotechniki; 2) o budowie rzecznych przystani i portów; 3) o eksploatacji portów handlowych i komunikacji wodnych z ekonomicznego i technicznego punktu widzenia; 4) o stosunkach prawnych osób, związanych z żegluga; 5) o robotach meljoracyjnych w związku z regulacją rzek; 6) o wyszukaniu środków pieniężnych na prawidłową i gruntowną regulację rzek rosyjskich; 7) o odpowiedzialności przedsiębiorstw parostatkowych za przyjęte do przewozu towary; 8) o kasie emerytalnej dla służby parostatkowej, i inne.

Sprawozdanie z działalności delegacji dąbrowskiej sekcji górniczo-hutniczej warszawskiego oddziału Tow. popierania przem. i handlu wykazuje, iż w 1898 roku delegacja liczyła członków 59, wpływy stanowiły 1.200 rb., wydatki 561. Delegacja zorganizowała 12 odczytów treści techniczno-ekonomicznej w Dąbrowie. Nadto komitet, wybrany z członków delegacji, kieruje wydawnictwem dzieła: „Górnictwo-Hutnictwo“ przy „Przegl. Technicznym“. Wreszcie delegacja zainicjowała szereg spraw, posiadających duże znaczenie dla dąbrowskiego okręgu górniczego, jak np. poprawienie stanu dróg, otwarcie sal rysunkowych dla robotników, ustalenie polskiego słownictwa górniczego i t. p. Delegacja okręgu wschodniego (w Bzinie) liczyła 14 członków i w miarę możliwości brała udział w czynnościach delegacji dąbrowskiej.

Kijowski syndykat rolny, pragnąc rozszerzyć swoje operacje w zakresie zakupów i sprzedaży włościanom po cenie kosztu maszyn i narzędzi rolniczych, zwrócił się do ministra rolnictwa z prośbą o wyjednanie mu kredytu w Banku państwa w ilości 30 tys. rb. Z tej sumy 20 tys. rb. mają być przeznaczone na otwarcie składów maszyn i narzędzi rolniczych przy gminach wiejskich, a 10 tys. rb. stanowiłyby fundusz wymienny dla realizowania kwitów, otrzymywanych od włościan, wzamian za wzięte na raty maszyny.

Celem ułatwienia eksportu mleka zagranicę, minister skarbu zezwolił na przewożenie przez granicę z powrotem, bez opłaty dla naczyń opróżnionych, a dla uproszczenia formalności, każdej osobie, trudniącej się eksportem mleka, wydawane będzie roczne świadectwo na przewóz pewnej ilości naczyń.

Stosownie do uchwały komitetu ministrów, zwolniona została od opłaty ceł blacha, przywożona z zagranicy do Łatwin dla wyrobu tych naczyń, w których wywożona jest zagranicę, natfa rosyjska.

W końcu b. m. przy ministerstwie komunikacji zwołana będzie komisja, celem opracowania zasad dla utworzenia na kolejach Instytutu przysięgłych wagowych.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 18 stycznia. Usposobienie giełdy jest mocne, ale niema już tego ożywienia, które panowało przed tygodniem. Renta państwowa 101, 3/4-procentowe listy zastawne banku szlacheckiego 96, listy zastawne innych banków ziemskich, np. wileńskiego 99,75, tatarskiego 100. Pożyczki premjowe 291, 271 i 225,35. Na rynku wartości dywidendowych akcjami bankowymi interesują się mało, a kolejowych mają popyt rybińskie 154,50, kijowsko-woroneżskie 364. Wśród przemysłowych wyróżniają się poszukiwaniem malcowskie 770, kofomeńskie 623, briańskie 497, pułtowski 137.

Warszawa, 28 stycznia. Nastrój giełdy jest mocny, przy żywym popycie. Za ziemskie listy zastawne 4 1/2-proc. płacono 100,45, za listy m. Warszawy 5-proc. płacono 100,25, a za 4 1/2-proc. — 99,35. Listy łódzkie 4 1/2-proc. osiągały 98,50. Na polu akcji zwykły ruch ujawnił się głównie dla Starachowic I em., które osiągnęły 349, za II em. płacono 150. Lilpopy mocno — 3350.

Monety: Marki niem. — 46,50 k., guldeny — 78 1/2 k., franki — 37,75 k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAK. Rynki zagraniczne trzymają się mocno. Now-York zaznacza nawet wyższe cen, skutkiem potrzeby pokrycia transakcji, dokonanych przed paru tygodniami w chwili spadku cen. Wedle ostatnich notowań, płacono na głównych rynkach zbożowych:

	Pszonica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku.	99,75	—	—	—
• Londynie...	101,30	—	89 1/2	78 1/2
• Berlinie...	113 1/2	112 1/2	105,25	—
• Króleweu...	91,50	87,25	74 1/2	68,25

Na rynkach Cesarstwa skutkiem wyczerpania zapasów ceny poszły w górę, a wobec poprawienia się drogi zimowej, zwiększone dowozy wywołały ożywienie transakcji. W Warszawie jednak — jak podaje „Gaz. Handl.“, zapasy ziarna, zwłaszcza pszenicy, są duże, a młynarze wstrzymują się od zakupów, oczekując nowych dowozów, które mogą spowodować obniżkę cen. Płacono:

	Pszonica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie.	110	74—83	65—90	62—93
• Kijowie...	95—98	77—79	65—70	62—90
• Odesie...	94	76—80	69—74	60—61
• Libawie...	—	85—86	75—84	69

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,75, kryształ — 4,57 1/2; w Warszawie: rafinada 5,65—5,45, kryształ 4,62 1/2.

Ofiary na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

LISTA XXVII I XXVIII.

W dalszym ciągu do komitetu budowy kościoła św. Mikołaja w Kijowie (ul. Proreznaja № 13) od dnia 1 do 15 stycznia 1899 roku wpłynęły ofiary od następujących osób: K. Romanowski z Uładówki 100 rubli, Mendelem z Staroduba 1 rb., Polchowski 1 rb., Bartkowski 1 rb., Duszowski 1 rb., Kolesker z Bogusławia 1 rb., Piotrowski, zarządzający sklepem Macha w Kijowie 5 rb., hr. Henryk Tyszkiewicz 400 rb., hr. Józef Tyszkiewicz 50 rb., Witold Kłopotowski 25 rb., Zofja Jarmolowicz z Mikołajewa 3 rb., Wałaski 5 rb., Korowicki 5 rb., Koreywo 20 rb., Zygm. Kiniewicz 100 rb., Agata Graftio 2 rb., Melanja Graftio 2 rb., W. A. Sz. w Kijowie 25 rb., G. i L. Pokrzywnicy z Bratolubowki, w gub. chersońskiej 10 rb.; zebrane przez d-ra Konrada Rumszewicza od różnych osób 30 rb. 50 kop., Jan Kuraszkiwicz 2 rb., Emanuel Szwejkowski 250 rb., Bolesław Michałowski z Dubna 15 rb., Irena Saryusz-Zaleska 1 rb., Borys Saryusz-Zaleski 1 rb., Miłostaw Saryusz-Zaleski 1 rb., Stanisław i Janina Saryusz-Zalescy po raz drugi 500 rubli; wyjęto ze skarboxki pomieszczonej w kościele 192 rb. 43 kop., a w tej liczbie 15 rb. Juljana Piotrowskiego, — razem z poprzednimi 119,179 rb. 93 kop.

Prezes komitetu: J. Jankowski.

Daty w „Kraju“ są starego stylu. Wyjętek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

WYKAZ

numerów 5% i 4 1/2% obligacji miasta Warszawy, w dniu 2 (14) Stycznia 1899 r. wylosowanych, płatnych w dniu 1 (13) Kwietnia 1899 r.

Wylosowane obligacje powinny być opatrzone wszystkimi kuponami, którym termin upływa 1 (13) Kwietnia 1899 r.; w przeciwnym razie wartość brakujących kuponów będzie potrącona z kapitału, należnego do wypłaty.

I-sza serja (28 losowanie) po tysiąc rubli №№ 28, 101, 325, 476, 485, 493, 495, po pięćset rubli №№ 763, 804, 915, 1067, 1163, 1325, po sto rubli №№ 1539, 1549, 1613, 1614, 2071, 2291, 2329, 2424, 2483, 2604, 2692, 2749, 2796, 2825, 2854, 2859, 3042, 3078, 3137, 3177, 3284, 3347, 3627, 3848, 3989, 4049, 4085, 4227, 4356, 4378, 4470, 4507, 4513, 4601, 4713, 4897.

II-ga serja (25 losowanie) po tysiąc rubli №№ 5036, 5066, 5136, 5387, 5433, po pięćset rubli №№ 5625, 5679, 5729, 5859, 6090, 6234, 6378, 6432, 6512, 6655, po sto rubli №№ 6796, 6815, 6860, 6904, 6982, 7216, 7455, 7489, 7494, 7610, 8114, 8261, 8383, 8420, 8574, 8634, 8788, 8789, 8829, 8893, 8902, 8956, 9008, 9381, 9510, 9534, 9612, 9635, 9738, 9859, 10035, 10434, 10593, 10641.

III-cia serja (21 losowanie) po tysiąc rubli №№ 10754, 10791, 10863, 10900, 10962, 11008, 11009, 11373, 11547, 11647, 11719, 11847, 11955, 12176, 12321, 12343, 12369, 12374, 12394, 12562, 12594, po pięćset rubli №№ 12827, 12966, 13090, 13696, 13809, 14116, 14193, 14307, 14484, 14525, po sto rubli №№ 14735, 14974, 15338, 15532, 15925, 16055, 16160, 16402, 16622, 16735, 16954, 17051, 17524, 17597, 17686, 17693, 17903, 17997.

IV-ta serja (15 losowanie) po tysiąc rubli №№ 18122, 18127, 18134, 18161, 18286, 18341, 18371, 18405, 18462, 18945, 19184, 19696, 19790, 19945, 20088, 20192, 20264, 20270, 20369, 20782, 20833, 21136, po pięćset rubli №№ 21299, 21425, 21464, 21485, 21558, 21687, 21702, 21853, 22009, 22193, 22216, 22389, 22569, po sto rubli №№ 22928, 22939, 22961, 23351, 23468, 23614, 23666, 23763, 23825, 24070, 24160, 24244, 24268, 24275, 24378, 24451, 24573, 24688, 24770, 25403, 26356, 26424, 26731, 27051, 27079, 27106.

V-ta serja (1 losowanie) po tysiąc rubli №№ 27300, 27407, 27542, 27552, 28001, 28078, 28129, 28181, 28289, 28687, 28776, 28837, 29227, 29446, 29467, 29478, 29549, po pięćset rubli №№ 30593, 30697, 30779, 31528, 31702, 32089, 32212, po sto rubli №№ 32827, 32865, 33022, 33087, 33274, 33287, 33373, 33555, 34370, 34610, 34700, 34814, 34979, 34993, 35004, 36222, 36247.

Razem 231 numerów na sumę rubli 108,100.

WYKAZ

numerów 5% obligacji m. Warszawy wylosowanych w zeszytach ciągnięciach i nie przedstawionych do opłaty do dnia 1 (13) Stycznia 1899 roku.

Wypłata procentów od wspomnianych obligacji została wstrzymana od dnia oznaczonego w rubrykach następujących za rubrykami z numerami obligacji. Należność, otrzymana za kupony po oznaczonym terminie, będzie potrącona z kapitału.

I-sza serja po tysiąc rubli № 168, po pięćset rubli №№ 670, 672, 1014, 1160, 1264, 1302, 1309, po sto rubli №№ 1510, 1573, 2002, 2007, 2026, 2199, 2200, 2360, 2379, 2413, 2638, 2822, 2852, 2932, 3367, 3530, 3548, 3615, 3723, 4098, 4130, 4190, 4207, 4237, 4333, 4627, 4701, 4821, 4844, 4881, 4909.

II-ga serja po tysiąc rubli № 5214, po pięćset rubli №№ 5840, 5983, 6422, 6668, po sto rubli №№ 7014, 7110, 7412, 7581, 7803, 7838, 7942, 7944, 8018, 8512, 8562, 8599, 8755, 8834, 8908, 9036, 9220, 9283, 9353, 9766, 9893, 9895, 10267, 10668.

III-cia serja po tysiąc rubli №№ 12246, 12283, 12384, 12496, 12547, po pięćset rubli №№ 13704, 13742, 14129, 14213, 14340, 14505, po sto rubli №№ 14819, 14908, 15211, 15212, 15221, 15233, 15236, 15248, 15590, 15749, 16093, 16232, 16633, 17391, 17767, 17907.

IV-ta serja po tysiąc rubli №№ 18569, 18581, 18637, 18800, 19064, 19491, 19859, 20327, 20373, 21050, 21057, 21058, po pięćset rubli №№ 21375, 21684, 21961, 21980, 22109, 22445, 22687, po sto rubli №№ 22716, 22916, 22946, 23084, 24550, 24901, 24875, 25392, 25378, 25494, 25641, 25738, 25955, 26046, 26049, 26169, 26241, 26280, 26361, 26652, 26857.
(2394)

Razem 135 obligacji na sumę rubli 40,200.

Fabryka sukna, syberyjny i kolder

N. TERESZCZENKO

w GŁUSZKOWO, guberni Kurskiej.

Generalny Reprezentant

B. NUNNBAUM

w Warszawie, Plac Krasiński N. 6.

(2297a)

5

TYGODNIK POLSKI

5

rubli rocznie.

SPOŁECZNY, LITERACKI, ARTYSTYCZNY

ILLUSTROWANY.

rubli rocznie.

Zawiera 32 str. tekstu, kilkanaście ilustracji, oraz kartę albumową utworów sztuki polskiej.

Z przesyłką pocztową rocznie zł. 6. Na ładunek numer ulkowy.

Kadunka i Administracja: Warszawa, Marszałkowska 116.

(2368)

Prosimy ośm. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaszerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

WARSZAWA.

Katalog instrukcyjny

Składu Nasion „OGRODNIK POLSKI” w Warszawie, Mazowiecka 11, na rok 1899 wyszedł z druku i rozsyła się na żądanie bezpłatnie. Stałym klientom rozesłany już został. (2372)

NOWSZE WYDAWNICTWA NAKŁADOWE I KOMISOWE

Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

- A**NTONIEWICZ KAROL X. Poezje, wydał X. Jan Bański, wydanie trzecie rb. 1 k. 80, w ozdobnej oprawie rb. 3.
- B**ALCER OSWALD. Genealogia Piastów, wydanie Akademii Um. in 4-to, str. 374, rb. 9.
- B**AZUCKI M. Mój pierwszy występ literacki, zbiór nowel, wydanie drugie, rb. 1.
- B** — Poezje, b. ozdobne wydanie miniaturowe, o;rawne na sposób franc. rb. 3.
- B**ARABASZ S. Prof. Ornament płaski na pomnikach katedry krakowskiej z XV i XVI wieku. Dwa zeszyty z 50 tablicami in folio po rb. 12.
- B**ILCZEWSKI J. Prof. Uniw. Eucharystja w świetle najdawniejszych pomników piśmiennych, ikonograficznych i epigraficznych. Wydanie b. ozdobne in 4-to, str. 328, z licznymi rycinami, odznaczona nagrodą Akademii Um., rb. 4 k. 50.
- B**RZDOWSKI FR. Przysłowia polskie, rb. 1 k. 30.
- B**HOŁONIEWSKI ST. X. Kazania niedzielne i świąteczne, wydał X. Jan Bański. 2 tomy rb. 3 k. 60.
- C**ANIELEWICZ E. Dr. Alkohol i zguby jego wpływ na zdrowie ludzkie, wydanie trzecie, k. 70.
- D**UNAJEWSKI JULIAN. Mowy w Sejmie i w Radzie Państwa, obszerny tom, rb. 4 k. 50.
- F**INKEL L. Prof. Bibliografia historii polskiej, tom I i dwa zeszyty tomu 2, wydanie Akademii Um. rb. 8k. 70.
- F**OGAZZARO ANT. Dawny świat (Piccolo mondo antico), powieść słynnego autora włoskiego, rb. 1 k. 80.
- F**AJIK J. Dr. Gruźlica płuc i jej leczenie, z uwzględnieniem klimatu górskiego, rzecz naukowo-popularna, rb. 1 k. 20.
- G**AWALEWICZ MARJAN. Maister do wszystkiego, zbiór nowel, wydanie nowe, rb. 1.
- G** — Niczyja powieść, rb. 1 k. 60.
- G**LIŃSKI HENRYK. Mamusia, studja niedyskretne, rb. 1 k. 80.
- H**EINE HENRYK. Z książki pieśni, tłumaczenia W. Prusaigowej, rb. 1 k. 20.
- H**EROLD POLSKI. Rocznik 1, bogato ilustrowany, wydany przez Prof. Piekosińskiego, rb. 7 k. 20.
- H**YGIENA PALENIA. Studium fizjologiczno-lekarskie, k. 55.
- I**RENA. Powieść z czasów przesławiania chrześcijaństwa, wydanie nowe, rb. 2.
- J**IRASZEK ALOJZY. Raj świata, tłumaczenie histor. powieści znakomitego czeskiego autora, rb. 1 k. 25.
- K**ALINKA WALERJAN X. Sejm czteroletni, wydanie czwarte w 4 częściach, rb. 5 k. 50.
- K** — Ustawa trzeciego maja k. 40.
- K**OLACZKOWSKI KLEMENS generał. Wspomnienia od roku 1793-1820, przyozdobione 17 rycinami, 2 tomy po rb. 1.
- K**RZYŻANOWSKI ANATOL. Przedmowa i inne nowele, rb. 1.
- K**SIĄŻECZKA do modlitwy dla młodego i starszego inteligentnych, bardzo ozdobne i staranne wydanie; modlitwy polskie i łacińskie. Sprawa wydana w pierwiastkowych zakładach; ceny od rb. 1 k. 50 do rb. 6.
- L**EPZY J. Cech malarzy w Polsce od wczesnych średnich do końca XVIII wieku, z 6 rycinami, rb. 1 k. 20.
- L** — Wspomnienia artysty, wrytki z pamiętnika, wydanie wytworne z 18 rycinami, rb. 1 k. 50, w ozdobnej oprawie rb. 2.
- L**ISKA ANNA. Ze świata muzyki, Arka i opery; Schumann, Schumann, Mendelssohn, Chopin, rb. 1 k. 50.
- L**OZINSKI WŁADYSŁAW. Tłum. i k. socjologiczny, wydanie drugie, k. 60.
- M**ANTEUFFEL C. Cywilizacja literacka i sztuka w krajach pol. nad Bałtykiem, wydanie drugie, ozdobione 23 rycinami, rb. 1 k. 10.
- M**ATIAS Z. Wesołe słowackie, k. 30; Właja u ludu, k. 60.
- M** — Z życia młodości ludu, k. 15.
- M**YCIŃSKI JERZY Prof. Uniw. Dawne opłaki polskie, z 7 rycinami, k. 20.
- M** — Alexander Kucharski, malarz polski w Paryżu, z 4 rycinami, rb. 1.
- M**YSLIWI antropologiczno-epogeologiczne i etnograficzne, wydane przez Akademię Um. — tom 3, z licznymi rycinami, rb. 2.
- M**OKAWSKI MARJAN X. Prof. Uniw. Jag. Kolonja i 30 rycinami, wydanie trzecie, rb. 1 k. 30.

- M**ORAWSKI ZDZISŁAW. Z dziejów Wenecji w wieku XV, rb. 1 k. 20.
- N**OWELE konkursowe «Czasu»: Bogrowski, Sokoła Kwintyna, k. 30; Czaszka, Dora, k. 40; Rystan, Jerk, k. 40; Żuławski, Pax, k. 30.
- P**AWLIKI S. X. Prof. Uniw. Żywot i dzieła Renana, wydanie nowe, rb. 3 k. 70.
- P**ELCZAR J. X. Prof. Uniw. Jag. Kazania na uroczystości i święta N. Marii Panny, wydanie nowe w dwu tomach, rb. 4 k. 50.
- P** — Prawo małżeńskie katolickie, wydanie czwarte, w trzech tomach, rb. 7 k. 20.
- P** — Rozmyślenia o życiu kapłańskim, czyli ascetyka kapłańska, wydanie drugie, pomnożone, w dwu tomach, rb. 5 k. 50.
- P** — Zarys dziejów kaznodziejstwa w kościele katol. Część I. Kaznodzieje greccy i łacińscy, rb. 1 k. 30. Część II. Kaznodzieje polscy, obszerny tom, rb. 2 k. 70.
- P**IEKOSIŃSKI FR. Prof. Uniw. Ludność wieśniacza w Polsce w literaturze naszej; podręcznik; obszerny tom o 480 str., rb. 2 k. 70.
- S**CHAJDER J. Na nartach, podręcznik dla sportu narciarskiego, z 41 rycinami w tekście, rb. 1.
- S**CHNURR-PEPŁOWSKI. Cudzoziemcy w Galicji, poglądy na stosunki galicyjskie różnych podróżników obcych od r. 1750, rb. 2 k. 20.
- S**EMENKO P. X. Mistyka, ułożona podług nauk konferencyjnych, rb. 2 k. 50.
- S** — Ojciec nasz, dziesięć nauk, rb. 2.
- S**EWER. W kleszczach, Magdusia, dwie nowele, rb. 1 k. 50.
- S**(GURD). Humoreski, tłumaczone ze szwedzkiego, k. 50.
- S** — Sprzedany sierota, pamiętniki radcy Jonsona, k. 70.
- S**MOLARZ. Kusielec Indu, sztuka ludowa w 5 aktach, k. 50.
- S** — PRAWOZDANIA komisji Akademii Um. do badania historii sztuki w Polsce, tom 4 składa się z 4 poszytów po rb. 1 k. 50.
- S** — Tom VI, zeszyt 1, rb. 2. — Tom VI, zeszyt 3 i 4, rb. 5. — Są to zeszyty in-folio, bardzo starannie i obficie ilustrowane, a zawierają prace pierwszorzędnych autorów, na tej niwie pracujących.
- S**TRZYŃSKA H. Królewka wauka, opowiadanie hist. dla starszej młodzieży, kartonowe rb. 1 k. 50.
- S** — Sieniec i Królewice, opowiadanie dla młodzieży, rb. 1 k. 50.
- S**TRZELECKI ADOLF. Szekspir i Bacon, studjum, rb. 1 k. 50.
- S**ZAJNOWA KAROL. Pisma, nieobjęte wydaniem zbiorowym, 2 tomy, rb. 2 k. 50.
- T**ARNOWSKI STANISŁAW. Dworzania Górnickiego, studjum literackie, k. 70.
- T** — O komecjach Aleks. Fredry, wydanie drugie, rb. 1 k. 80.
- T** — Henryk Sienkiewicz, dzieje zawodu pisarskiego znakomitego autora, skreślone w 35-letnie jego pracy, rb. 1 k. 80.
- T** — Studja do dziejów literatury polskiej wieku XIX, tom IV, rb. 2 k. 70.
- T**EPA. Nie z salonu, nowele, rb. 1 k. 80.
- T**RZNADEL A. X. Prof. Uniw. Praca i płaca, wyjaśnienie kwestji socjalnej w świetle etyki kat., rb. 1.
- W**AZDOW I. Pod jaramem tureckim, powieść, (t. z. bułgar., rb. 3 k. 50).
- W**INDAKIEWICZ ST. Prof. Uniw. Akta babińskie, wydane z oryg. rękopisów, rb. 1 k. 80.
- W**ODZIKA TERESA. Eliza Radziwiłłówna i Wilhelm I, z 2 portretami, k. 40.
- W**YSTAWA powszechna we Lwowie, obszerny tom, każdy dział zaliczenia i przemysłu opracowany przez fachowych znawców, rb. 3.
- Z**AGÓRSKI WL. Nowele, serja trzecia, rb. 1 k. 80.
- Z**YCIE Ojca Hermana (Cobena) Karmelity, k. 90.

Najnowsze Wydawnictwa

KSIEGARNI

GEBETHNERA I WOLFFA

w Warszawie.

- Chmielewski Piotr.** Obraz literatury polskiej w streszeniach i celniejszych wyjątkach. Dzieło składające się z 3 dużych tomów, objętości przeszło 100 arkuszy druku wielkiej 8-ki, na pięć pap., w staran. wydaniu rb. 6, w oprawie płóciennej rb. 9 k. 60, oprawne w półskórek rb. 10 k. 50. Pojedyncze tomy bez oprawy po rb. 3.
- Dante Alighieri.** Boska komedja. I. Piekieł. Przekład Edwarda Porębowicza. Wydanie miniaturowe rb. 1, w ozdobnej francuskiej oprawie rb. 1 k. 60.
- Debicki Wł. M. Ks. Przeszłość Chiu.** Grono wniosków z przesłanek lekceważonych, z liczn. ilustr., kop. 30.
- El. y (Adam Asnyk).** Pisma, zawierające poezje, dramata i komedje. Wydanie nowe, z portretem autora. 5 tom. rb. 5, w ozdobnej oprawie rb. 7.
- Wybor poezji.** Wydanie miniaturowe, z portretem autora, rb. 1, w ozdobnej francuskiej oprawie rb. 1 k. 60.
- Gościński Walerj.** Historia literatury powszechnej. Dzieło składające się z 2-ech dużych tomów, objętości przeszło 70 ark. wielkiej 8-ki, rb. 5, w oprawie rb. 6, w ozdobniejszej rb. 6 k. 50.
- Kraszewski J. I.** Stara Baśń. Powieść z IX wieku. Z 24 rysunkami E. M. Andriollego. Z portretem autora. Wydanie wytworne. W ozdobnej oprawie ze złoceniami brązami rb. 4.
- Kraushar Aleks.** Bourboni na wygnaniu w Warszawie i Mitawie, z licznymi rysunkami, wyd. ozd. rb. 2 k. 40.
- Matuszewski Ignacy.** Swoi i obcy (Pokrewieństwa i różnice). Zarysy literacko-ascetyczne, rb. 2.
- Rydel Luojan.** Poezje, z ilustr. Wyspiańskiego, k. 80, w ozd. opr. rb. 1 k. 20.
- Studnicki Wł.** Współczesna Syberja. Z mapą Syberji i kolei syberyjskiej, rb. 1 k. 20. (2374)
- Totmajer-Przerwa Kar.** Poezje. Serja I i II po rb. 1, w ozd. opr. po rb. 1 k. 40.

KSIEGARNIA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie poleca:

Generał Tomasz Pomian

Hrabia Łubiński

przez

Rogera Hr. Łubińskiego.

3 duże tomy (str. 1083) z 8-miu rycinami.

◆ Cena rb. 5. ◆

Dzieło to zawiera nader ciekawy i obfity materiał do dziejów narodu polskiego od roku 1761 do 1848, oraz historje rozwoju oświaty, przemysłu i handlu w Królestwie Polskiem. (2384)

NAJDAWNIEJ istniejące biuro rekomenduje nauczycieli, gubernantki, bony, gospodynie, sklepowe, kucharzki, garderobiane, rzemieślników. Warszawa, Niecała 10. Marsz, dawnej Gąbrowska. (2389)

Skład główny w księgarni GEBETHNERA I WOLFFA w Warszawie.

Do nabycia także w każdej znaczniejszej księgarni.

(2389)

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA
Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna 15 B

(1890)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

„EXSICCATOR”
do BITTECH.

Po 13-letnich próbach 10 med., 3 dypl., 1 herb. Nimbodny dla kaad. fabr., obyw. miejsk. i stem. III JEDNA PRÓBA WYSTARCSA III
Niesony radykalnie gryb drzewny i wilgot. Broszarki bezpłatnie. Kantor: WARSZAWA, TYLKO
BARZĄKOWSKA 152. Ostrożnym przed naśladowcami, gdyż pojawiły się fałszywkaty. Każde
naosynio powinno mieć herb Państwa. (2397)



Żądajcie wszędzie!
 odznaczający się wytwor-
 nym aromatem i smakiem
 naturalny

KONIAK
 FABRYKI
 „IMPERIAL”
 W WARSZAWIE.
 (2345a)

PATENTY
 na wynalazki
 wyrobła i sutykowuje
 inż. **Kazimierz Ossowski**
 Biuro techniczne międzynaro-
 dowe, (2776)
 BERLIN, Potsdamerstrasse 3.

MŁODY UCZONY POLAK,
 katolik, mający chlubnie wyrobioną
 imię i nieco sławy zagranicą, lecz nie-
 zamozny, pragnie znaleźć szlachetnego
 protektora i mecenasa, któryby mu
 chciał ułatwić skutecznie dalszą pracę
 naukową. Kraków, poste restante. P. K.
 A. W. 555. (2392)

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY
 TOW. ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH
J. GOLCZ (2248)
 dawniej E. TROCZEWSKI i S-ka
 Warszawa, Erywańska № 3.

Dr. WOLICKI
 choroby moczopłciowe, skórne, piersio-
 we i rak. Petersburg, Newski pr. 50,
 od 2 do 4 i od 6 do 9 g. wiecz. (6319)

SMUTNA OKOLICZNOŚĆ — Czy to
 widzi, że w naszym mieście odnowiło
 się życie.
 — A tak, gmach był już do tego
 stopnia odropany i brzozy, że wspan-
 ny porządek człowiek nie chciał przestąpić
 jego progu. (Fleg. B.)

Odwołując ogłoszenie o Ogólnem Zebraniu Akcjonarju-
 szów Wileńskiego Banku Ziemskiego, wyznaczonem na
 15 Marca 1899 r.

ZARZĄD
Wileńskiego Banku Ziemskiego

ma honor podać do wiadomości pp. Akcjonarjuszów,
 że zwyczajne Ogólne Zebranie Akcjonarjuszów na-
 stąpi 22 Marca 1899 roku o godzinie 7-ej wiecz-
 rem w lokalu Banku w Wilnie, Georgiewski prospekt,
 dom własny.

- Rozpoznaniu i decyzji zebrania będą podlegać:
- 1) Sprawozdania Zarządu i Komisji taksacyjnej za rok 1898;
 - 2) Wniosek Zarządu o repartycji zysków za r. 1898;
 - 3) Budżet rozchodów Banku na rok 1899;
 - 4) Wybór na miejsce wychodzących według Ustawy Banku Członków Zarządu, Taksacyjnej i Rewizyjnej Komisji, Kandydatów do nich i Deputatów dla obecności przy losowaniu i niszczeniu listów zastawnych;
 - 5) Wniosek Zarządu o powiększeniu kapitału zakładowego; i
 - 6) Wniosek Zarządu o zmianie niektórych paragrafów Ustawy Banku.

Gdyby Zebranie to nie przyszło do skutku, to następne Zebranie, w myśl § 84 Ustawy Banku, nastąpi 6 kwietnia r. b.

Ostatni termin przedstawienia: akcyj 8 Marca, zaś pełnomocnictw na prawo głosu w Ogólnem Zebraniu—19 Marca.

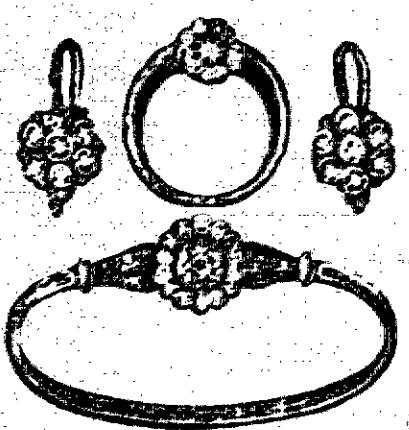
Akcje na wzięcie udziału w Ogólnem Zebraniu powinny być przedstawione wyłącznie w Zarządzie Banku. (6313)

Zakład Ginekologiczny
 O-ra medyc. ANTONIEGO HOŁÓWKI
 W DZWIŃSKU
 przyjmuje osoby, dotknięte chorobami
 kobiecymi, oraz oczekujące śladów
 Dpłata za całkowite utrzymanie od
 1-3 rb. dziennie. (6315)

**WYJĄTEK Z AFISZA NA PROWIN-
 CJI:** «Czy morderca ma zginąć przez
 uduszenie, powieszenie, ścięcie lub roz-
 strzelanie, to pozostawia się do uznania
 szanownej publiczności.» (Fleg. B.)

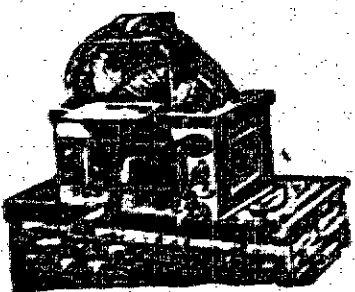
NOWE POWIĘSCI
 wydawnictwa
Gebethnera i Wolffa
 w Warszawie.

- Ar. Złudzenia. Powieść z czasów k-
 cja Jozefa Poniatowskiego, rb. 1 k. 20.
 Arwor. Na gieldzie emoly. Pow. rb. 1.
 Glincki Kaz. Wróci, powieść. rb. 1 k. 20.
 Jelenka Emma (Dmochowska). Panieńka
 powieść nagrodzona na konkursie
 «Kurjera Codz.», 2 tomy rb. 2.
 Jet T. T. Którędy do szczęścia, powieść,
 rb. 1.
 Jokał M. Poruszmy z posad ziemię, po-
 wieść. Przekład Al. Gallier. Wydanie
 nowe. 4 tomy kop. 80.
 Junosza Kl. (Szaniawski). Zagrzebani, po-
 wieść z życia wiejskiego, rb. 1 k. 20.
 Konoplika M. Ludzie i rzeczy, szkice i
 obrazki, rb. 2.
 Kowerska Zofja. Bracia z wyboru, po-
 wieść. 2 tomy rb. 2.
 Orkan Wł. Nowele. Z przedmową Kasi-
 miera Tetmajera, rb. 1.
 Orzeszkowa E. Iskry, nowele rb. 1 k. 20.
 Pawlikowski M. Baczma, szkice powie-
 ściowy, ilustr. Wł. Tetmajer, rb. 1 k. 20.
 Radziwiłł Michał Książę. Blizni, nowela,
 z ilustracjami Cz. B. Jankowskiego,
 1 rb. k. 50.
 Reymont Wł. St. Ziemia obiecana, po-
 wieść. 2 tomy rb. 2 k. 40.
 Sienkiewicz Henryk. Quo vadis. Powieść
 z czasów Nerona. Dla dojrzałej mło-
 dzieży ułożył i objaśnił Romuald A.
 Bobin. Z 10 rycinami i mapą Rzymu
 starożytnego, rb. 1 k. 50, w ozdobnej
 oprawie rb. 2.
 Sieroszewski Wacław (Sirko). Na kre-
 sach lawów, pow. Wyd. 2-e, rb. 1.
 W matni Jesienia. Skradziony chło-
 pak. — Chajfack. — W ołtarze bogom.
 Wydanie 2-e, rb. 1.
 Weyssenhoff Józef. Żywot i myśli Zyg-
 munta Połłipskiego, powieść. Wy-
 danie 2-e, rb. 1 k. 50.
 Żeromski Stefan. Utwory powieściowe.
 rb. 1 k. 20. (2373)



Z powodu nadchodzących Świąt,
 przygotowaliśmy wielki wybór wspaniałych
 przedmiotów z czystego 99 próby złota, spe-
 cjalnie na podarunki przeznaczonych. Szczeg-
 ólnie polecam wspaniałe PODA-
 RĘK „Garnitur” złożony z bransolety
 złotej 99 próby ozdobnie wykończonej,
 osypanej sztucznymi perłkami
 brylantami, a po środku double szafir,
 rubin, ametyst, turkus i inne, oraz
 para kolczyków i pierścieni, również
 z czystego 99 próby.
 Zamiaty 20, 15 i 12 rb. tylko za 12 rb.
 Wysyłam po otrzymaniu załatki 2 rb., resz-
 tę za załączeniem pocztowem. Adres po
 Łódzku (6173)

Ju. GUBER
 Skład wyrobów złotych, srebro, ul. Pocztowa
 № 21, tel. KP.



Załączono cyrkularzem 64. węg. Króla 25 sier-
 pnia 1897 r. za № 167.

Jako najlepsze maszyny do prania
 Patent „NIAGARA” J. J. Zifeldta
 poleca Fabryka Domu Handlowego ZIFELDTA
 i KROLA w Odesie, ul. Kartamyszewska
 № 10, ul. Posocłowa K. R.

Przebież 2,000 sztuk w trybie w domach prywatnych, kwaterach, pralniach,
 zakładach przetwórczych, szwalniach, lazaretkach i t. p. 9. Dopuszczają maszyny
 «Niagara» strzymano mechanicznie podziękowa i odzw. Cena miedzianych maszyn
 Niagary 48, 70 i 170 rb. za sztukę, paleńców zasklepijących błęko ku-
 chenne, 25, 35 i 50 rb. Szczegółowy rysunek z dodatkowym opisem i rysunkami ma-
 szyny wysyłamy zaraz na żądanie bezpłatnie. (6247)

Skład maszyn rolniczych i ogrodn.
ALFRED GRODEKI
 w Warszawie, ul. Nowatorska № 28. (2262)

OGŁOSZENIE.

RADA ZARZĄDZAJĄCA
TOW. DR. ŻEL.
Fabryczno-Łódzkiej

podaje do wiadomości, że w XII publicznem losowaniu
 4 1/2% obligacyj (I Emisji) Towarzystwa, odbytem w dniu
 21 grudnia 1898 r. (2 stycznia 1899 r.) wylosowane zo-
 stały następujące obligacje:

- po rb. 500 NN: 0087, 0110, 0295, 0490, 0518, 0550,
 0591, 0600, 0649, 1098, 1170, 1196, 1210, 1428, 1485,
 1513, 1572.

Splata powyższych obligacyj rozpocznie się jednor-
 cześnie z wypłatą kuponu procentowego № 24, a mianow-
 icie z dniem 19 czerwca (1 lipca) 1899 roku. (6290)

Upraszamy osan. czytelników, aby samowijąc lub kupując przedmioty reklam-
 mowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z dzieła ogłoszeniowego, racyli powo-
 lywać się na «Kraja», jako na źródło, skąd informacje swoje sacserpacji. Takie po-
 wolywanie się bowiem wpływa na rozczerzenie ogłoszeń «Kraju».